Nr. 11. Poznań, dnia 17 Marca 1907 r. Rok XI.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 55. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Interes narodowy u Niemców, a u nas.

W społeczeństwach silnych i zdrowych, cieszących się samodzielnością widzimy mniej lub więcej jednolitą opinię narodową.

Nie potrzebujemy daleko szukać. Ostatnie rozwiązanie parlamentu niemieckiego i wybory wykazały nam, że opinia niemiecka mimo silnych różnic partyjno-politycznych umie być, jeżeli chodzi o dobro i honor narodu jednolitą i stanowczą. I choć wątpić nie można, że różnice polityczne rozdzielą dzisiejszych przyjaciół, pewni być możemy, że, skoro interes narodowy wymagałby, wspólnej pomocy, ona się znajdzie. Objaw ten, wykazujący zdrowy racyonalizm instynktów narodowych, nie da się oczywiście jedynie zauważyć w życiu politycznem Niemiec. Widzimy go w każdej dziedzinie życia.

Profesor niemiecki, pracując kieruje się interesem narodowym, starając się, by praca jego, chociażby najwięcej oderwana, przyniosła korzyść przedewszystkiem jego społeczeństwu. — Kupiec i przemysłowiec niemiecki zbogacając się przyczyniają się intensywnie do podniesienia ogólnego majątku społecznego swego narodu. Nie wystarczają im oddawna rynki zbytu we własnym kraju; z zapałem i energią rzucili się we wir walki o zdobycie rynku światowego.

Z roku na rok rozszerzają popierani przez całą opinię niemiecką swe pole zdobyczy. Obserwować możemy przy tem zjawisko ilustrujące jaskrawo, że różnice polityczne giną tam gdzie chodzi o interes narodowy.

W obecnej rewolucyi rosyjskiej masami wysyłały fabryki niemieckie broń i proch rewolucyonistom, popierając tem anarchię w Rosyi. Zyskiwały sumy poważne. Z drugiej strony robotnicy niemieccy, będący przeważnie socyalistami, płacili obfite składki na cele ruchu rosyjskiego. Wynagradzali sobie jednakże ten nadzwyczajny podatek tem, że licząc na większe zyski fabrykantów żądali wyższej płacy, którą im też w większej części wszędzie przyznano.

Mimo przeciwieństw umiały obie strony — nie zapominając o własnych interesach — w racyonalny sposób zapewnić powodzenie interesom Niemiec.

Tak dzieje się u Niemców. A u nas szczególnie w zaborze pruskim zapytamy? Przecież mamy silniejsze i głębsze przyczyny, by interes nasz narodowy był drogowskazem wszelkiej naszej działalności. Niestety przyznać musimy, że daleko nam jeszcze, byśmy nie tylko *chcieli*, lecz *umieli* nim się kierować. Dziś *za często* nam jeszcze wystarczają *chęci i życzenia*.

Śledząc szczególnie naszą prasę podpada nam często, jak pierwsza lepsza mowa *objektywna* czy to ministra pruskiego lub przywódcy stronnictwa, jeden przychylny artykuł chociażby centrowej „Germanii“ budzą szerokie nadzieje.

A przecież nie na nadziei i kombinacyach mniej lub więcej karkołomnych polega nasza *zewnętrzna* polityka.

Nam *nie* spodziewać się trzeba, nam *należy się wsłuchiwać, patrzeć i — działać.*

A w naszej polityce wewnętrznej? I tu daleko nam jeszcze do zrozumienia interesu narodowego. Najlepszym tego dowodem rozwój „Straży.“ Założona z wielkiemi nadziejami nie umiała wyzyskać pierwotnego zainteresowania i zapału społeczeństwa. Nie zdołała ona dotychczas chociażby w poważną część społeczeństwa wpoić zasadę, że nasz interes narodowy wymaga, by kto Polak, należał do niej. I nie dziwić się temu, jeżeli zważymy, że między czynnikami, hamującemi rozwój „Straży“ są *nietylko* szykany władzy pruskiej, lecz niestety *i brak chętnych ludzi i opieszała wygoda.* —

Drugą bolączką w warunkach naszych jest — sprzedawczykostwo ziemi ojczystej. Tu, dzięki nawoływaniu, przestrzeganiu i budzeniu prasy, widzimy znaczną poprawę. Lecz jak nikłą ona, zważywszy na tysiące zaprzepaszczonej wrogom — pewnie na zawsze — ziemi. I czyż już nie żal, nie pogarda, nie oburzenie ogarniać nas musi, lecz *gorycz beznadziejna,* gdy patrzymy na to, jak już nie jednostki, lecz banki nasze, ostoje nasze, idą między kurczycieli ojczyzny, jeżeli widzimy, *że ci, którzy winni, chodzą w blasku swych tantyem i „zasług narodowych.“*

Daleko nam jeszcze widocznie do zrozumienia interesu narodowego, który wymaga by tego rodzaju „świeczniki“ społeczeństwa *zagasić* i ku przestrodze podać w pogardę!

Na polu ekonomicznem rozbrzmiewa od dłuższego czasu u nas hasło *„swój do swego.“* Zapytajmy jednakże naszych przemysłowców i kupców, o ile to hasło weszło w krew społeczeństwa naszego. Niestety i tu nie wesołą odbierzemy odpowiedź. Są jeszcze liczne skargi i to *sumiennych i rzetelnych* przedsiębiorców na społeczeństwo, że ponad swojski wyrób solidny, a droższy przesadza wyrób tani, a tandetny naszych „serdecznych“. I tu interes narodowy winien być naszym drogowskazem. Wzbogacający się nasz stan średni jest bowiem ważnym czynnikiem w rozwoju naszego społeczeństwa. Z stanu tego wychodzi nasza inteligencya. O ile stan ten będzie mienny, o ile zrozumie on, że *całe* jego powodzenie polega na jego własnej pracy i *poparciu społeczeństwa,* przestanie i on być obojętnym dla spraw narodowych, będzie umiał pra-

cować nietylko dzielnie dla siebie, lecz i dla społeczeństwa.

Są jeszcze dwa pola — *społeczne* i *kulturalne;* poświęcimy im osobne artykuły w następnych numerach.

Jeszcze Piotrkowice.

Pisząc nasz ostatni artykuł w sprawie przefrymarczenia Piotrkowic przez Spółkę Roln. Parcel. wyraziliśmy zdanie, że prasa, szczególnie nasza polska, posiada *moc* opinii, posiada *potęgę* publicznego sumienia.

I rzeczywiście. Opinia całego społeczeństwa, obudzona dzięki energicznej postawie całej prawie prasy polskiej, wydała swój potępiający wyrok.

Niestety *słaba* widocznie ta opinia, jeżeli do dziś *nic* pozytywnego się nie stało, by można przypuszczać, że pokrzywdzone społeczeństwo dostanie należną satysfakcyę.

Zarząd Spółki milczy, bo — abstrahując od znanej swej wyniosłej deklaracyi — do dziś nie reagował wcale na zdania prasy i opinii publicznej. Jestto nader smutny objaw dla nas samych, że nie posiadamy na tyle *moralnej* siły, by módz zmusić *gorszycieli* do odpowiedzialności. Smutniejszym jednakże jest ten moment, że winni zapominają, że swoim obecnem zachowaniem się *szkodzą* instytucyi, którą reprezentują. *Zaprzepaścili* bowiem jej *dobre imię*, jej imię, które *polegało na silnem zaufaniu w moralną wartość narodową jej kierowników.* Dziś to zaufanie pierzchło. I nie wróci, aż społeczeństwo nie będzie miało pewnej gwarancyi, że *nie powtórzą* się czyny, podobne sprzedaży Piotrkowic. To też we własnym interesie Spółki leży, by *oczyścić się zupełnie*, lub *przyznać do winy, a winnych, stawiając pod pręgierz, z grona swego wykluczyć.*

A chociażby winni *zdołali* się oczyścić, stanowczo żądać musimy, by ich *na czele* już więcej nie było. Wina ich bowiem polega nie tylko na *sprzedaży Piotrkowic*, wina ich sięga *dalej. Winni są oni temu*, że *zaniepokoili* całe społeczeństwo, *winni są temu*, że *zaprzepaścili zaufanie* do instytucyi polskiej i *winni są temu, że zamiast* uspokoić *opinię*, dwuznacznem swojem zachowaniem *burzyli ją.*

Nie mamy niestety mocy udzielania faktycznej kary; możemy jedynie *moralną* winnym wymierzyć karę. Być winna ona tem *dotkliwszą*, im *poważniejsze* przewinienie, im *wybitniejsze* stanowisko. To też w obecnym wypadku żądać mamy nie tylko *prawo*, by winnych nie było nadal na czele instytucyi, lecz *wymagać musimy*, by ich wogóle i w życiu społeczeństwa naszego nie było w *rzędzie pierwszym*. Winę swą bowiem okupić mogą *jedynie* pracą w szeregach. Stracili bowiem kwalifikacye *na dowódców*. Usilna i długa praca może do pewnego stopnia *zmazać ich winę* i to tylko wtenczas, jeżeli *całe społeczeństwo* to *uzna.*

Sądzimy być wyrazem opinii; nie może nas przeto zadowolić doniesienie „Dziennika Pozn.“ potwierdzone i z prywatnej strony, że na nadzwyczajnem walnem zebraniu rady nadzorczej wraz z zarządem zapadła uchwała, że **gronu obywateli polecono zbadanie** *tej sprawy i ogłoszenie wyniku badań w gazetach.*

Uchwała ta zapadła w piątek; dziś jest środa. Upłynęło zatem dni kilka, a *nic* po za tę publiczną notatkę nie wyłoniło się.

Zadowolić nas ona *nie może*, chociażby dla tego, że podanej w tej formie — *nie wierzymy, bo wierzyć nie możemy.*

Pytamy bowiem:

Jakież to grono obywateli ma zbadać sprawę sprzedaży Piotrkowic? Grono to bowiem już musi być *wybranem*, jeżeli forma notatki jest *ścisła*, że *„gronu obywateli polecono zbadanie“.* —

pytamy dalej:

dla czego ich nazwisk do dzisiaj nie zna społeczeństwo? Czyż miałoby się ich dowiedzieć dopiero po fakcie dokonanym, po wyniku badań i orzeczeniu wyroku? Czyż zarząd chciałby po raz wtóry otumanić opinię publiczną? Czyż sąd miałby być złożony z osób interesowanych?

Wobec tej niepewności żądamy:

by, o ile sąd obywatelski doszedł

Dzwonnik.

Napisał

HENRYK SIENKIEWICZ

Elizie Orzeszkowej

w hołdzie dla Jej talentu i obywatelskich zasług.

Dla czego nie wymieniam nazwiska miasta, którego osobliwości zwiedzałem w sierpniu zeszłego lata, to się pokaże z dalszego ciągu tego opowiadania. Tymczasem dość będzie powiedzieć, że jest to miasto, leżące w granicach Królestwa Polskiego i ze wszech miar godne widzenia. Posiada ono ciekawe, kryte chodniki, czyli tak zwane podcienia przy domach na rynku, stary ratusz i jeszcze starszą wielką omszałą katedrę z wnętrznem pełnem ciekawych zabytków i z grobowcami takich ludzi, o których znana pieśń mówi:

„Oni światu przegrażali, a choć dzisiaj w trumnie,
Przecież okiem marmurowem spoglądają dumnie.“

Po przyjeździe, ponieważ mogłem pozostać tylko do wieczora, począłem w gospodzie wypytywać o człowieka, któryby mi mógł prędko i dokładnie miasto pokazać. Opowiedziano mi, że o ile chodzi o katedrę, może to uczynić najlepiej kościelny, który wcale nie jest zwykłym dziadem, ale dozorcą całej usługi miejscowej, a zarazem dzwonnikiem, i który,służąc przy katedrze od lat czterdziestu kilku, zna ją niegorzej od „samego księdza biskupa“ i pokazuje z wielkiem zamiłowaniem.

Upewniony w ten sposób, w kwadrans później zapukałem do domku, który przy ogromie katedry wydawał się jak mały grzybek, wyrosły w cieniu ogromnego dębu. Otworzył mi sam kościelny, — jedyny, jak się pokazało, domku mieszkaniec, i, wysłuchawszy, o co idzie, zgodził się chętnie przewodniczyć mi po kościele i cmentarzu.

Był to starzec z białą, jak mleko, czupryną, nasuniętą na oczy, i z białym, obwisłym ku dołowi wąsem. Wyglądał na chodaczkowego szlachcica. Uderzyła mnie jego szczególnie delikatna, niemal młodzieńcza cera i wypukłe niebieskie oczy, patrzące badawczo i nieufnie. To nieufne spojrzenie stanowiło dziwną sprzeczność z dobrotliwym, a nawet naiwnym wyrazem twarzy. Po pierwszych słowach, jakie staruszek wymówił, poznałem, że nie należy do ludności miejscowej.

— A czy pan nie z Litwy? — zapytałem.

Był widocznie przygłuchy lub udawał głuchego, żeby sobie dać czas do namysłu nad każdą odpowiedzią, gdyż przystanął, ogarnął ucho dłonią i dopiero po chwili odrzekł powolnym, przeciągłym głosem:

— Albo co?

— Bo pan ma litewski akcent.

Na to wzruszył ramionami z widocznem niezadowoleniem.

— Litewski akcent! litewski akcent! — powtórzył, przerywając sobie chwilami, jakby rozważał z osobna każde słowo. — Kto jego wie! To i tu ludzie to samo powtarzają, a jaki tam litewski akcent! Oni mówią: noga,

względnie dojdzie do skutku, nazwiska obywateli podane były do publicznej wiadomości, by społeczeństwo mogło wypowiedzieć się co do wyboru sędziów. —

Żądamy następnie: *by rozprawy były jawnemi o tyle, aby prasa, która pierwsza poruszając i nieszczęsną sprawę tę obudziła całą opinię polską, mogła mieć swobodny dostęp.* Ona, *reprezentantka skrzywdzonej opinii narodowej, powinna stać na straży rozpraw.* —

Nie tracimy jeszcze nadziei, że nawoływanie prasy i zdrowa opinia narodowa *zwycięży*, że winnych *zasłużona a sprawiedliwa* spotka kara.

My tej sprawy nie popuścimy. W danym razie uchwycimy się *ostrzejszych i energiczniejszych* środków.

Interpelacya

Koła Polskiego w sprawie wydalania gimnazyastów.

Do laski marszałkowskiej parlamentu niemieckiego złożyło Koło Polskie, następującą interpelacyę:

Seyda i towarzysze:

Czy panu kanclerzowi rzeszy jest wiadomem, że w państwie związkowem Prusy wydalają obecnie z wyższych i średnich zakładów naukowych wielu uczniów li tylko z powodu stanowiska ich rodziców w sprawie nauki religii, skutkiem czego uniemożliwia im się korzystanie w całej pełni z poręczonych ustawami rzeszy praw obywatelskich?

Co pan kanclerz rzeszy zamierza wobec tego uczynić?

Berlin, 9 marca 1907.

Seyda. Dr. Belzer. Brandys. Brejski. Burlage, Dr. Alfred Chłapowski. Chrzanowski. Czarliński. Dasbach. Dr. Z. Dziembowski. Erzberger. Dr. Fleischer. Frank. Giesberts. Grabski. Hebel. Holzapfel. Jankowski. Korfanty. Kulerski. Dr. Mieczkowski. Hr. Brudzewo-Mielżyński. Nacken. Napieralski. Janta-Półczyński. Książę Radziwiłł. Sass-Jaworski. Dr. Schaedler. Sittart. Dr. Skarżyński. Skowroński. Strzoda. Stychel.

(Oprócz naszych posłów podpisało powyższą interpelacyę 13 posłów centrowych.)

Listy lwowskie.

Lwów, 11-go marca.

(Sprawa ruska w stolicy i na prowincyi).

Na czoło spraw, całe społeczeństwo obchodzących, wysuwa się sprawa uniwersytecka. Czytelnicy nasi znają dobrze jej przebieg: wszczęta przed kilku laty (w r. 1902) obecnie dosięgła punktu kulminacyjnego, stanęła na ostrzu miecza. W odpowiedzi na terror władz centralnych, Rusinom sprzyjających, terror i nacisk, które spowodowały uwolnienie nie tylko mniej winnych, ale także obciążonych zbrodnią morderstwa, w odpowiedzi na manifestacye ruskie, skierowane przeciwko Polakom, na ulicach miasta Lwowa — społeczeństwo polskie zajęło stanowcze i energiczne stanowisko na imponującym wiecu narodowym 3. marca. *Uznając zasadniczo* dążności rusińskie do uniwersytetu, zastrzeżono się najkategoryczniej przeciwko *utrakwizacyi* wszechnicy lwowskiej, oświadczono, że jakichkolwiek manifestacyi przeciwpolskich we Lwowie społeczeństwo nie ścierpi.

Wiec narodowy poparł stanowisko profesorów Polaków wszechnicy, którzy w enuncyacyi swojej wypowiedzieli: że odziedziczywszy uniwersytet polski, polskim go oddać muszą swoim następcom.

Następnego dnia po wiecu młodzież tych wszystkich Rusinów, którzy solidaryzowali się z napadem hajdamackim, z uniwersytetu wyniosła, nie mogąc na ławach ścierpieć tych, co uznają postępowanie wprost barbarzyńskie.

Wykłady wstrzymano; — prawdopodobnie rozpoczną się one dopiero z nowym kursem, tj. w maju.

W połowie ubiegłego tygodnia wyjechała stąd deputacya profesorskiego grona do Wiednia do ministerstwa oświaty. Przedstawiła dokładnie ostatnie zajścia na wszechnicy, stanowisko młodzieży i profesorskiego ciała. Mi-

---

i ja mówię: noga; oni mówią głowa, i ja: głowa. No, tak czegoż odemnie chcą? Powiadają, że przeciągam, toż wiadomo, że koroniarze sami przeciągają, a jak im to mówić, to się jeszcze śmieją.

— Ja się nie śmieję: ale poznałem, że pan Litwin, bom na Litwie dużo bywał i nawet pisałem o tych rzeczach, które się na Litwie kiedyś działy.

— To pan dobrodziej literata czy jak?

— Tak jest.

— A „jaką książkę“ pan o naszej Litwie napisał?

— O wojnach szwedzkich za króla Jana Kazimierza.

Twarz staruszka rozjaśniła się, jakby padł na nią promień słońca, i począł mówić prędszym już i żywszym głosem:

— Dobrodzieju! „Potop“ — co? Znam! jakże. I aż mi teraz dziw, żem ja pana od razu nie poznał, bo ja pański „landszaft“ u jednego księdza widział i nie raz i nie dwa go oglądał. Ach, Boże ty mój miły! Toż ja z tamtych stron!..... ja tam niedaleko od Laudy... Tam trafiają się jeszcze i Butrymy i Gościewicze i Domaszewicze, a w Pacunelach to ja i nieraz za młodu bywał.

— A Pacunelki zawsze takie ładne?

— Bywają, bywają, ale niektóre to się coś niecoś od tamtych czasów zmieniły . Ach, Boże miły! to pan napisał „Potop“? I pewnie nie kto inny, bom widział „landszaft“. Ot i dobra godzina! Ale już ja panu za te istoryje o naszych stronach tak pokażę kościół i wszystko, co w nim jest, jak nikomu nie pokazuję.

Weszliśmy do katedry, i pokazywał mi ją rzeczywiście z całego serca, ale nie tak może dokładnie, jak przyobiecał, albowiem myśl jego uleciała widocznie w czasy młodości do gniazd rodzinnych. Zwiedziliśmy jednak kościół i zakrystyę dość szczegółowo, obejrzeli obrazy w oltarzach, stary gotycki tryptyk, renesansowe grobowce rycerzy, którzy „światu przegrażali“, kielichy, monstrancye, a nawet i ornaty, spoczywające od kilku wieków w skarbcu, a następnie poszliśmy obejrzeć wieże, z których jedna była zarazem dzwonnicą, mieszczącą w sobie kilkanaście większych i mniejszych dzwonów.

Zwróciłem uwagę na ich liczbę i na okazałą wielkość niektórych, co widocznie ucieszyło staruszka, albowiem rzekł:

— Ej! daleko szukać takiej drugiej dzwonnicy i takich dzwonów. One to, panie, takoż i największa moja pociecha. Nie mogę powiedzieć.... tu ludzie dobrzy, spokojny kąt jest, fundusik maleńki — tu zniżył głos i obejrzał się dokoła — jest, ale czasem to tak tęskno, że i zapłaczesz, a nie spłynie ci żałość łzami, to ci jeszcze tęskniej.

— Rozumiem, rozumiem....

To tak, panie, jak bywało zimą po lasach w sześćdziesiątym trzecim roku. Przykryjesz się w nocy kożuchem, podścielesz się płaszczem, twardo ci, podścielesz się kożuchem , przykryjesz się płaszczem, zimno ci. I tak źle i tak niedobrze. Zawsze coś dolega! Bo co swoje kąty, to swoje. Jużci i tu swoi. Ale, inszy choć do sąsiedniego powiatu polezie, to już mu obco, a tu, panie, daleko, da-

nister oświadczył, że rząd wcale nie myśli zmieniać obecnego stanu prawnego na uniwersytecie lwowskim, którym to stanem jest polski charakter wszechnicy; wezwał jednak profesorów do oddziaływania na młodzież obu narodowości w duchu pojednawczym i uspokajającym.

Tak ma się stan obecny.

Młodzież z jednej i drugiej strony zajmuje stanowisko skrajne. Blok rusińsko - socyalistyczno - syonistyczny zwraca się bezwzględnie przeciwko młodzieży polskiej, która wręcz oświadczyła, że „jeśli tamci grożą nam, że po trupach zdobędą nasz uniwersytet, to my go trupami obronimy". Jakkolwiek obustronnie postawa jest groźna, jakkolwiek pisma socyalistyczne szczują przeciw wszechpolakom, wszelkie pogłoski o stanie wyjątkowym, o jego zaprowadzeniu są bezpodstawne, oparte na mylnych informacyach i nieznajomości chwili.

Sprawa uniwersytecka w stosunku do prowincyi ma to dobre, że pogrążoną w śnie prowincyę ożywiła bardzo, i oczy całej społeczności zwróciła na wypadki lwowskie, a kwestyę ruską postawiła bezwzględnie.

W naszem społeczeństwie tkwi wiele słowianofilstwa, błąkają się dziwne marzenia o braterstwie słowiańskich ludów, o wspólnych dążnościach, celach i ewentualnem poparciu w razie potrzeby. W teoryi bardzo wygląda to pięknie. A w praktyce? Dość wspomnieć „braci" Rosyan, „braci" Rusinów.

Mimo wszystko, mimo liczne, dotkliwe dla nas nauki, jakich nie szczędzą nam dzieje, na prowincyi pokutuje prąd słowianofilski dość znacznie. W zachodniej części kraju są tacy, co w tradycyę Unii Horodelskiej, w ideę Jagiellońską, w braterstwo polsko-ruskie wierzą szczerze i teorye swoje przenoszą na grunt polityki. Polityka operuje realnemi danemi; marzeń utropii, widzeń poetyckich nie znosi, a na tym, kto im się poddaje, mści się.

W polityce wobec Rusinów długo społeczeństwo kierowało się złudzeniami, w jakich po dziś dzień pozostają niektóre zakątki prowincyonalne. Dziś już tak nie jest.

Miałem właśnie sposobność spędzić kilkanaście dni na prowincyi, po rozmaitych włócząc się powiatach. I z prawdziwą radością przekonałem się, że dawni sojusznicy ruscy, dawni wyznawcy braterstwa, obecnie zaczynają na politykę patrzeć trzeźwo. Otrzeźwiła ich sprawa uniwersytecka. Widzą, że błądzili. Widzą, że ich polityka kunkatorska, marzycielska, pozwalała Rusinom przepisywać tysiące dzieci polskich na obrządek grecko-katolicki, pozwalała odbierać szkoły polskie i zmieniać na ruskie w tych miejscowościach, gdzie Polacy mają większość, pozwalała, że lud polski przestaje używać rodzinnego języka nie tylko w życiu codziennem, ale często i w kościołach, pozwalała, że ziemia, będąca Polaków własnością, przechodziła w ręce ruskie.

Obecna planowa polityka ruska dąży do zupełnego wyparcia Polaków za San, z Galicyi Wschodniej. Etapem w walce jest dążność rusińska do wyrzucenia ze Lwowa wszechnicy polskiej, będącej tu rozsadnikiem wiedzy i kultury polskiej. Ostra walka ocuciła zdrzemionych. Wśród ogółu bierze górę inne zdanie, dążność do samoobrony energicznej i ustawicznej — na każdem polu. W ziemi, która była naszą, i nadal gospodarzami pozostaniemy.

Zamysły ruskie — przed półtora rokiem renegat polski z Fredrów hr. Andrzej Szeptycki, obecny metropolita ruski i jeden z przewódzców akcyi przeciw-polskiej, z gronem ruskich posłów sejmowych wniósł do rządu memoryał z żądaniem utworzenia we Lwowie uniwersytetu niemieckiego — zamysły ruskie, skierowane przeciw wszechnicy i naszemu stanowi posiadania na Rusi Halickiej rozbiją się o stanowczą i jednolitą akcyę żywiołu polskiego. Tradycyi naszych historycznych się *nie* wyrzekamy, nie przekreślamy dążności Unii Horodelskiej, pozostaniemy na zawsze wyznawcami hasła: Polska, Ruś i Litwa — ale gdy przeciwko nam idzie fala, co chce nas zgnieść, trudno bawić się w uczuciowość i sentymenty. Chcemy *żyć* — a nie popełnić *samobójstwo!* *M. N.*



---

leko!.... Więc, jak człowiek sobie pomyśli, że już nigdy w życiu nie obaczy ni tamtejszego pola, ni boru, ni chaty, ni człeka i że nie tam pod krzyżem kości jego spoczną, to jakby mu kto rękę pod żebra włożył i serce ścisnął. Nie ciśnij-że ty, żalu, nie ciśnij! bo i tak już lata cisną.

— A dzwony — zapytałem — to dla czego pańska pociecha?

— Dla tego, że głos dzwonów idzie, panie, daleko i na wszystkie strony się rozchodzi. Ludzie już go nie słyszą, a on leci i leci przez powietrze, bo takie już ma pozwolenie, żeby aż do nieba dolatywał. No, to ja tak sobie myślę, że, jak zamrę, to mi zadzwonią, a jak zadzwonią, to Bóg miłosierny, nim duszę na sąd wezwie, może jej pozwoli, żeby z tym oto głosem poleciała na naszą Litwę i pobujała nad nią choć z dzionek, jako ta siwowronka nieboga albo ta jaskółka, co aż z za morza przylatuje. Bóg miłosierny! pozwoli choć pożegnać i przeżegnać....

Tu umilkł, tylko wypukłe oczy zaszły mu jakby mgłą, a mnie mimowoli przyszły na pamięć stęsknione słowa Mickiewicza:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił...."

A potem zacząłem przypatrywać się dzwonom. Jest w dzwonach istotnie coś więcej, niż w innych martwych przedmiotach. Mają imiona, mają niemal ludzkie głosy, czują jak żywe, ludzką dolę i niedolę, święcą tryumfy, opłakują żałobę, wołają na trwogę i niosą modlitwy, skargi i chwałę Bożą od ziemi ku niebu.

— Czy wszystkie tu — spytałem po chwili — mają swoje imiona?

— Nie — odrzekł dzwonnik — wielkie mają, a małe nie mają. Ten największy nazywa się Jan. I co, panie, za głos! Jak jęknie, to aż wieża zadrży i wszystkie kawki i gołębie, choć od małego do niego zwyczajne, zrywają się z dachu i z załamków. Ten drugi ma na imię Andrzej, ale dziady, nie wiem dlaczego, przezywają go Bambyk. A tę małą sygnaturkę to ja sam przezwał: Terka.

— Dlaczegoż tak

Staruszek uśmiechnął się, jakby z pewnem zawstydzeniem:

— Innemu toby ja tego nie powiedział, bo to jakoś i dziwno gadać, ale panu do wszystkiego trzeba się przyznać. Z różnych ja tam pieców chleb jadał na Litwie i na Żmujdzi, więc czas jakiś to ja mieszkał w Wilkomierzu. A była tam wtedy panna Terka Slepściówna, tak cudnej urody, że chyba takiej drugiej ziemia nie nosiła. I nic jeszcze uroda, ale i głos miała, wszystko, taki, że, jak się odezwała, tak tyś człowieku, prosto nie wiedział, czy to skowronek zaśpiewał, czy grzeszna dusza ludzka przemówiła. Panna była z wielkiego rodu i „z funduszem," córka pana marszałka Slepścia, tak choć ja niby i szlachcic, gdzie mnie tam było do niej! Ot jakby „gwiazda" na nie-

Przegląd polityczny.

A więc parlament niemiecki przyjął *etat dodatkowy* odnoszący się *do kolonii zachodnio-afrykańskiej*. Jak wiadomo, nieuchwalenie etatu było przyczyną rozwiązania parlamentu. Przyjęto go tym razem bez dyskusyi; partye t .zw. narodowe czyli liberalno-konserwatywne głosowały jednomyślnie za; centrowcy, *Polacy* i socyaliści przeciw uchwaleniu. — W dyskusyi kolonialnej, która poprzedziła powyższą uchwałę, poniosło centrum w osobie posłów Erzbergera i Roerena dotkliwą porażkę.

Dyrektor kancelaryi kanclerskiej wykazał bowiem na mocy dokumentów, że twierdzenia posła Erzbergera przedewszystkiem nie odpowiadały rzeczywistości

Wobec tego centrum siłą rzeczy innych musiało wysłać mówców na trybunę parlamentarną, nie chcąc i nadal narażać się na zarzut, że walczy mniej lub więcej nieścisłemi argumentami.

Ubiegłej środy umarł jeden z tych mężów Niemiec politycznych, który za czasów Bismarka grał wybitną rolę. Minister *Boetticher* był swego czasu prawą ręką żelaznego kanclerza. I pod Caprivim i Hohenlohem dzierżył on władzę, choć nie posiadał już dawniejszych swych wpływów.

I w *Rosyi nowe* poczęło się stadyum życia politycznego. Pod silnym naciskiem rządu wybrana *duma* zebrała się po raz wtóry. Rząd omylił się co prawda, sądząc, że nacisk z góry przeforsuje większość rządową. Tymczasem zwyciężyła opozycya i to radykalna na całej linii. Pesymiści wywodzą, że i obecna duma w niedługim czasie wejdzie w konflikt z rządem i skutkiem tego podzieli losy swej poprzedniczki. Nie przesądzając wyniku pracy dumy zdaje się jedno pewne, że duma nie ustępując nic z swych nader umiarkowanych prerogatyw nie pójdzie też na lep zacietrzewionego radykalizmu.

Pocieszający ten objaw widzieć należy w tem, że i pomiędzy radykalnemi partyami zwyciężył odłam, który, unikając na razie scysyi z rządem porzucił myśl wniesienia wniosku o zupełną amnestyę. Chce on odczekać, czy rząd okaże swą dobrą wolę.

W dumie będą poważnym czynnikiem niewątpliwie Polacy, mimo iż *liczebnie* z powodu poniesionej klęski w krajach t. zw. zabranych reprezentowani będą mniej silnie. Skonsolidowana jednakże i jednolita, oparta na solidarności narodowej grupa polska powołana jest do wybitnej działalności, tem więcej, że przedstawia *najwięcej* politycznie wyszkolony i uświadomiony naród, a reprezentuje hasła *szczerze demokratyczne i rzeczywiście postępowe*. Zasadniczem postulatem Koła Polskiego jest oczywiście *autonomia Królestwa*. Nie nastąpi ona nagle i Koło Polskie będzie musiało ją wywalczać zapewne powoli zadowalając się *stopniowemi* ustępstwami.

I w *Galicyi* pod naciskiem uroszczeń ruskich konsoliduje się coraz silniej i jednoliciej opinia narodowa. Żywym jej tłomaczem jest niedawno utworzona *„rada narodowa,“* w której reprezentowane są wszelkie odcienia polityczne, o ile stoją na gruncie narodowym. Wyuzdanie polityczne Rusinów, poparcie ich burd przez wrogą nam prasę niemiecką wywołały głęboki oddźwięk w społeczeństwie galicyjskiem. W podniosłych *manifestacyach narodowych* dało ono wyraz swej niezłomnej woli, że bronić będzie wszystkiego, co polskie we wschodniej Galicyi.

I rząd *centralny we Wiedniu*, eczkujący niedwuznacznie z Rusinami, musiał się widocznie nareszcie przekonać o wybrykach rusińskich. Przyjętej deputacyi profesorów lwowskiego uniwersytetu stanowczo oświadczył prezes ministrów *Beck*, że obecny uniwersytet lwowski pozostanie i *nadal polskim*. Potępił równocześnie brutalny napad ruskich studentów na uniwersytet i przedstawicieli nauki polskiej.

Jak wiadomo ma się latem zebrać *druga konferencya pokojowa w Haagu*. Przedstawiciel rosyjski profesor *Martens* powrócił już do Petersburga. Między innemi wnioskami, które przedłożone będą, jest i wniosek Anglii *powszechnego zmniejszenia zbrojeń*. Nie znajdzie on jednakże wcale

---

bie pokochał! Patrzył też ja na nią tylko zdaleka, jak na obrazek. Ale jakem tu po sześćdziesiątym trzecim przyjechał, a pierwszy raz tę sygnaturkę usłyszał, to mało się serce we mnie nie skręciło i wraz ja zakrzyknął: — panna Slepściówna! To i dlatego nazwał ja ją: Terka. Wszystkie one miłe duszy — te dzwony — ale ta sygnaturka najmilsza.

— A żyje jeszcze panna Slepściówna?

— Nie było kogo pytać, a jeden, któregom pytał, nie wiedział. Pewnie za mąż poszła, może żyje, może umarła, ale, jeżeli żyje, to musiała się także zmienić. Czterdzieści kilka lat dodać, to już nie to!

Tu westchnął cicho i umilkł.

Na zegarze wieży uderzyła trzecia. Zeszliśmy na dół, a ponieważ staruszek nie chciał przyjąć ode mnie, jako od człowieka, który o Litwie pisał, żadnego wynagrodzenia, więc zaprosiłem go na butelkę miodu i na dalsza gawędkę do pobliskiego kupca.

Jakkolwiek Litwina zawsze łokieć nad ziemią, a dwa w ziemi, jednakże miał do mnie wyjątkowe zaufanie, i z tej pogawędki dowiedziałem się wielu rzeczy. Oglądał się wprawdzie starowina dokoła, choć w salce nie było prócz nas nikogo i chwilami zniżał głos bez żadnej potrzeby, ale wyznał mi, że nie mieszka tu pod własnem nazwiskiem, chociaż papiery ma w porządku. Niby to za sześćdziesiąty trzeci nikogo już nie pociągają, ale że w swoim czasie mocno go szukali, więc woli być ostrożnym: „ktoby tam im wierzył!“ — Miał on z powodu tego pożyczonego nazwiska kłopot i frasunek w swoim czasie niemały, mianowicie, gdy umarł jego rodzony wuj, który zostawił „fundusz“ na Litwie. Ten wuj był człowiek mądry i „takoż“ ostrożny, tak nawet ostrożny, że, gdy zachorował, chciał koniecznie mieć jeszcze za życia spisany akt zejścia... „że to, jak bumagi nie będą w porządku, zaraz wszystko rozdrapią.“ Nie można mu było żadną miarą wytłómaczyć, że aktu zajścia za życia spisywać niepodobna. Koniec końcem jednak bumagi zostawił w takim porządku, że coś tam tylko „zachwycili,“ ale wszystkiego rozdrapać nie mogli. Natomiast, jakże trudno było potem dochodzić spadku człowiekowi, który na Litwie był skazany na śmierć i musiał ukrywać się pod zmienionem nazwiskiem gdzieindziej. Szczęściem był w Grodnie synowiec, po rodzonym bracie „Tadziuk,“ który cały spadek odebrał, poczem do Królestwa przyjechał i oddał uczciwie, co się należało.

— Dlatego — kończył opowiadanie staruszek — ja pana bardzo proszę, aby pan nikomu nie powiedział, ani gdzie mnie pan widział, ani jak ja się teraz nazywam. A toby, conajmniej, zaraz odebrali to Tadziuk tu odwiózł.

(Dokończenie nastąpi).



posłuchu u państw kontynentalnych (szczególnie u Niemiec), tem więcej, że w samej Anglii projekt ten, który popiera obecny prezes min. *Campbel-Bannermann*, wywołał silną opozycyę nietylko w społeczeństwie angielskiem, lecz i w ministerstwie samem, szczególnie ze strony ministra wojny.

Z obowiązku dziennikarskiego zaznaczamy pogłoskę, że między *Anglią, Francyą, Rosyą i Japonią* przyszło do porozumienia w sprawach azyatyckich. Ile w tej wieści tkwi prawdy wykaże najbliższa przyszłość. Porozumienie powyższych mocarstw oddziałałoby bezwątpienia i na sprawy *europejskie*. Polityce *niemieckiej* zaś pokrzyżowałoby jej ekspansywne zamiary.

Nie możemy nie zakończyć naszego przeglądu notując wiadomość półurzędowej „Post,“ że *w noweli do prawa kolonizacyjnego*, które jeszcze w tej sesyi sejmowi zostanie przedłożone, nie ma *żadnej* wzmianki o *prawie wywłaszczania*.

Odczekajmy noweli, a wtenczas zobaczymy!

Przegląd prasy.

Lekkomyślność nasza jest przysłowiowa; gadulstwo nasze głośne bez względu na miejsce i osoby — znane. To też słusznie zaleca *„Postęp“* w jednym z ostatnich numerów w artykule *„Przestroga“* czytelnikom swoim, by uważali *co, gdzie i z kim* mówią, tem bardziej, że szpiclów kręci się wielu.

Artykuł *„Postępu“* podajemy prawie w całości polecając go usilnej uwadze naszych Czytelników:

„W obecnych czasach trzeba okazywać wiele zimnej krwi i być ostrożnym i przezornym, gdyż inaczej łatwo się narazić można na różne nieprzyjemności. Wszelkie nasze prace polityczne i społeczne uprawiamy na legalnej drodze i zgadzającej się z ustawami państwowemi. Ta działalność rozszerza się zarówno na polityczne i różnego rodzaju inne zebrania, jako też na nasze Towarzystwa. Kontroluje nas zresztą policya jawnie i gdy spostrzeże najmniejsze przekroczenie ustaw państwowych, zaraz sypią się na nas pomniejsze kary. W tych wypadkach przydałaby się nam tylko lepsza znajomość ustaw i zupełnie sumienne trzymanie się litery prawa, gdyż jak powiedzieliśmy, lada drobnostka sprowadza surowe kary.

Kto jest przezornym i ostrożnym nie da się łatwo schwycić na karę, ponieważ działa pewno i w myśl ustaw. Gorętsze i mniej rozważne umysły snadniej podlegają rzekomym przestępstwom.

Powiadamy czujne oko policyi wszędzie nas obserwuje; tej jawnej kontroli policyjnej tak bardzo obawiać się nie potrzebujemy, gdyż wszystka nasza działalność posuwa się w granicach dozwolonych. Lecz oprócz jawnej policyi, jesteśmy jeszcze otoczeni tajną policyą, różnymi agentami policyjnymi, po prostu tak zw. szpiclami, którzy nieraz wyrządzają szkody nie tyle naszej działalności publicznej, ile daleko więcej poszczególnym mniej rozważnym jednostkom.

Tych tajnych agentów policyjnych w tych czasach uwija się niemało i przed tymi musimy być bardzo ostrożnymi. Donoszą nam, że po naszych świątyniach uwijają się tajni agenci, którzy szpiegują porządek nabożeństwa, a głównie co księża na kazaniach prawią. Ci tajni szpicle udają wielce pobożnych ludzi, modlą się na wielkiej książce do nabożeństwa, nawet paciorki mają w ręku, a gdy przyjdzie śpiewać, to na całe gardło się rozdzierają. W jednym z kościołów poznańskich to podczas „Gorżkich Żali“ taki szpicel usiadł sobie we wygodnem miejscu blizko ambony, a najbardziej śpiewał „bolesne rozpamiętywanie,“ udając niewinnego baranka, lecz poznano go, gdyż czasami szpicle troszkę niezgrabnie do swej roli się zabierają, tak iż to podpada publiczności.

Szpiclostwo uprawia się zwłaszcza po kościołach poznańskich i może być, że po większych miastach, gdyż kto uprawia szpiegostwo w kościołach po małych miastach i po wsiach, to dobrze każdemu obserwującemu nasze stosunki, wiadomem.

Szpiegostwo czujne ma także oko na nasze lokale publiczne, gdzie się odbywają zebrania i zabawy i nieraz tacy tajni szpicle wprost są natrętni w takich miejscach. Tam mniej chodzi o to, co się publicznie dzieje, tylko aby zasięgnąć języka między uczestnikami, tak potocznie. W takich razach trzeba być bardzo ostrożnym w wyrażaniu się i w ogóle wobec osób obcych trzeba być dopóki się nie wie, z kim się ma do czynienia. Szpicle także jeżdżą bardzo kolejami żelaznemi i podsłuchują, a nawet podchwytują każde słówko, albo wprost podniecają do rozmowy na temat polityczny. Kto jest łatwowierny, może sobie, a czasami i sprawie publicznej zaszkodzić, jeżeli w swej łatwowierności przedstawi się niedokładnie.

Stare nasze przysłowie: „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami,“ jeżeli kiedy to w czasach [...]

Z niwy muzycznej.

Henryk Opieński.

Gość artysta, który szczerze pragnie zjechać do nas nietylko na to, aby nas olśnić, oczarować i — porzucić, gość, który raczej czuje się swoim, zupełnie swoim, który nami nie gardzi, lecz z nami istotnie współczuje pod każdym względem — to zjawisko u nas dość rzadkie. A taką uroczystość sprawił nam muzyk *Henryk Opieński:* przyjechał, zagrał, przemówił i podbił wszystkich — zaskarbił na zawsze sympatyą i wdzięczne wspomnienie — bo dał nam „cząstkę duszy“ swej i to cząstkę najlepszą.

Ze współczesnych kompozytorów mniej nam dotąd może znany, bo głównie na obczyźnie pracował, Opieński w tem co dotąd swego wykonać mógł lub zechciał, przedstawia nam się jako muzyk na wskroś polski; — jakkolwiek hołdownik najnowszych prądów, a uczeń nowszej szkoły kompozytorskiej, sam wielbiciel Wagnera i Straussa (Ryszarda), tchnie on swojskością i dziwną szczerością, prawdziwie słowiańską. To cośmy tutaj z utworów jego słyszeli, a bądź z niedzielnej estrady koncertowej, bądź zkąd inąd poznali, zdradza wszędzie bogactwo pomysłu, szlachetność układu, głębokość w przeprowadzeniu motywów i sprawność w wywoływaniu pożądanych wrażeń: to rzewnej śpiewności, to zuchowatości zamaszystej, to znów przeszywającej grozy.

W *Kołysance (Berceuse)* uwydatnił nam wirtuoz całą głębią uczucia w szeregu nadzwyczaj subtelnych motywów, wykonał je z wymarzoną delikatnością smyczka, a cieniowaniem nadzwyczajnej rozciągłości — instrument jego śpiewał. — *Krakowiak,* jędrny a rzeźki, zachwycać musiał swojskością zacięcia, a olśniewać doskonałem przezwyciężeniem nagromadzonych umiejętnie trudności technicznych. — Porównując opus ten np. z Paderewskiego utworem koncertowym tegoż charakteru, o ileż Krakowiak Opieńskiego tonem i barwą, werwą i rozmachem przewyższa utwór fortepianowy!

W drobnym urywku ze swej *„Maryi,“ w chórze Masek* z aktu II-go, poznaliśmy robotę mistrza: Już Moniuszko próbował zilustrować nam owe żale żałobne,

„Ach, na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w pięknym kwiecie!“ —

inni twórcy „Maryi“ już głębiej od niego uchwycili akcenta pieśni złowieszczej, lecz głuchą grozę, bezdnią rozpaczy jakby żywcem w tony zaklął Opieński, tworząc ogrom beznadziejnych lamentacyi — zawodzenia te potęgą przywodzą na pamięć jakie „tuba mirum“, ale są przytem takie nasze, że serce ściska się jakoby od

sach obecnych powinno być ściśle praktykowane. Tajne szpiclostwo już nieraz wielu osobom narobiło nie mało nieprzyjemności i ambarasu a czasami nawet na kary narażało. Więc przezorność zachowajmy wszędzie i zawsze.“

Wydalania gimnazyastów trwają dalej. Ze *Śremu* wydalono znów dwóch uczniów; z Gniezna wczoraj prymanera *Tyblewskiego,* którego rodzeństwo już *od miesiąca* w strejku udziału nie bierze.

Słusznie *„Lech“* wobec tego zaznacza, że

„jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, to dowodzi ona, że panuje u nas kompletna *anarchia.* Minister oświadcza publicznie, że wcale nie chodzi o to, jakie stanowisko rodzice zajmują, tylko o to, czy rodzeństwo strejkuje. Niższe władze tymczasem wcale się tych wskazówek nie trzymają. — Co o tem sądzić?“

Na to pytanie możemy „Lechowi“ zdradzić tajemnicę. Jestto taktyka rządu pruskiego, by odnośnym rodzicom przysporzyć kłopotu, trosk i wydatków na różne zażalenia do wyższych instancyi. Tem kluczem spodziewa się rząd zniechęcić nas.

I „Kurjer Poznański“ donosi, że z gimnazyum św. Maryi Magdaleny wydalono dziś dwóch uczniów.

Jak wiadomo, zawiązał się w *Ostrowie* komitet celem niesienia pomocy wydalonym. W ostatnim *„Lechu“* czytamy bardzo gorący list jednej z jego czytelniczek, w którym słusznie podnosi, że przedewszystkiem *obowiązkiem* ludzi *majętniejszych* jest *składać się* na wydaloną młodzież. I my się przyłączamy do powyższego zdania. Największe straty, największe kary ponosi między innemi nasz lud ubogi; niepodobna żądać, by on jeszcze krwawy swój grosz łożył na cel powyższy. Niech mienniejsi zajmą się tą sprawą; niech z ich kieszeni posypie się grosz na wydalonych. Przecie w większej części nie odczuwają oni tego strasznego ciężaru, przygniatającego nasz lud ani moralnie ani materyalnie. Niech więc chociażby datkiem przyczynią się do ulżenia doli wydalonej młodzieży.

Redakcya, nie wątpiąc w serce ofiarne naszych *miennych* czytelników, przeznacza od siebie *marek 20,* zaznaczając, że datki chętnie przyjmuje.

W sprawie *Piotrkowic* oskarża dzisiejszy *„Lech“* spółkę, że „dla zysku dopuściła się następujących grzechów narodowych“.

Pisze między innemi:

„Oskarżamy Spółkę Rolników Parcelacyjną z powodu zaprzepaszczenia Piotrkowic, że

zlekceważyła ostrzeżenia pp. Alkiewicza i Gutrego, odnoszące się do osoby nabywcy Piotrkowic, Niemca i lutra Radtkego — że więc *zaprzepaściła Piotrkowice z całą świadomością. Winnymi są* oprócz ówczesnych członków zarządu pp. mecenasa Wolińskiego, bezinteresownego (!) obrońcy Wrześniaków, Kużaja i Kaczmarka — także *ówcześni członkowie rady nadzorczej,* którzy kupno Piotrkowic potwierdzili. Przypuszczać musimy, że zarząd przedłożył im także niekorzystnie informacye o Radtkem. Jeżeli tego nie uczynił, to wina jego jest podwójna. Jeżeli zaś uczynił, to winą podzielić się z nim musi rada nadzorcza.

Oskarzamy Spółkę Rolników, że zerwała umowę co do kupna Piotrkowic z kupcem zupełnie pewnym p. Błochowiakiem, aby dla zysku kilku tysięcy marek oddać je człowiekowi, o którym pp. Alkiewicz i Gutry zdali lichą opinią.

Wreszcie żądamy dokładnego wyjaśnienia, ile Spółka Rolników Parcelacyjna na przefrymarczeniu Piotrkowic zarobiła. Twierdzenie jej, jakoby nic nie zarobiła uznać musimy za prosty wybieg. Wyjaśnienie to powinno polegać na dokładnych cyfrach, znajdujących się w książkach Spółki.

W końcu powinno nastąpić wyjaśnienie, *kto i ile zarobił* na pośredniczeniu przy tej frymarce.

Na powyższe punkty musi być dana szczegółowa i wyczerpująca odpowiedź. Dać ją musi sąd obywatelski, złożony z ludzi godnych zaufania, i nie pozostających w żadnej styczności z członkami zarządu i rady nadzorczej Spółki Rolników Parcelacyjnej. Zaznaczamy, że sądu, którego członkowie naprzód publicznie wymienieni nie będą, nie uznamy za *kompetentny.*

Wreszcie żądamy od rady nadzorczej Spółki Rolników Parcelacyjnej wyjaśnienia, czy na przyszłość pp. dyrektorzy pobierać będą nadal 200 markowe dyety za oględziny gospodarstw i czy Spółka i nadal pobierać będzie 10 procent prowizyi od pożyczek. Jedno i drugie jest *haniebnym wyzyskiem* na szkodę naszych rolników i społeczeństwa.“

Beglaubigte Abschrift.

In Namen des Königs!

In der Strafsache gegen den Redakteur Aegidius Switala zu Posen, geboren am 1. September 1877 in Gross-Topola, Kreis Adelnau, katholisch,

---

naszych wielkopostnych „gorzkich żalów,“ które tak głęboko zakorzeniły się w duszy ludu polskiego.

Szkoda, że danem nam było usłyszeć tylko tak niewiele; chociaż chór ten, duchem mistrza owiany i jego oczyma prowadzony, śpiewacy nam powtórzyli — i to bez zarzutu, — gdy wzruszony, a szczerze oklaskiwany muzyk chór na prośby publiczności Lutnistów naszych raz jeszcze na estradę wyprowadził.

A co powiedzieć zresztą o indywidualności Opieńskiego? Chyba, że jest uosobieniem życia i pracy. — Tworzy, naucza, dyryguje, ocenia, a przytem ciągle sam jeszcze uczy się usilnie — zgłosił się do doktoratu z muzyki w akademii lipskiej, by zdobyciem tego tytułu uświetnić nie siebie, lecz raczej w oczach obcych podnieść poziom naszego świata muzycznego i muzyki jako sztuki przez nas z równym jak u obcych uprawianej pietyzmem. Akademia Umiejętności krakowska poleciła mu wykonanie pracy źródłowej, która ma stanowić ważny przyczynek do historyi rozwoju muzyki w Polsce. — Warszawa powierzyła mu jednę ze swoich batut kapelmistrzowskich — oby pod jego kierownictwem doczekała się także i tej trzeciej „Maryi“ zapewne nie mniej dobrej, a prawdopobnie i najlepszej ze wszystkich trzech oper.

Skrzypce Opieńskiego, rzymskiego fabrykatu, od innych instrumentów wyróżniają się głosem nadzwyczaj czystym a miękkim zarazem; nie dały ani jednego tonu ochrypłego, krzykliwego, w pianissimach były idealnie „aksamitnemi,“ że tak powiemy „niewinnie białemi“, iż trudno pamięcią przywieść sobie równie piękne wrażenie u Barcewicza lub Sarasatego na przykład. Chyba Pecznikow gra równie słodko i anielsko.

Żeby nas nie posądzono o przesadę lub chęć pisania dytyrambu, dodać nam wypada, iż we wykonaniu innych utworów bylibyśmy woleli mieć więcej siły — ale tej może tak łatwo nie dało się wydobyć z tak subtelnego instrumentu o powyżej wymienionych zaletach.

W każdym razie Henrykowi Opieńskiemu wyrażamy tutaj wdzięczność szczerą za obdarzenie nas tem co się dało, ale prosimy go o powtórne odwiedziny. Do zobaczenia — nieza długo.

* * *

„Lutnia“ poznańska w dość już długiem, bo dziewięcioletniem swem życiu uczyniła krok stanowczy: zdobyła się na to, by swojemi siłami i wykonaniem utworów wokalnych zapełnić wieczór koncertowy. Kroku tego jej winszujemy; również cieszymy się, że chór Lutni został wreszcie „pasowany na rycerza“ — bo wyszedłszy z powijaków muzycznych uczynił wreszcie krok samodzielny. Powinszować należy też nietylko śpiewakom i śpie-

wegen öffentlicher Beleidigung hat die 2. Strafkammer des Königlichen Landgerichts in Posen in der Sitzung vom 28. Januar 1907, an welcher teil genommen haben:

Landgerichtsdirektor Langer, als Vorsitzender,
Landgerichtsrat Seeliger,
Landgerichtsrat Magener,
Landrichter Bielschowsky,
Gerichtsassessor von Lorentz, als beisitzende Richter,
Erster Staatsanwalt Conrad, als Beamter der Staatsanwaltschaft,
Aktuar Hubert, als Gerichtsschreiber,
für Recht erkannt:

Der Angeklagte ist der öffentlichen Beleidigung schuldig und wird deshalb zu einer Gefängnisstrafe von 2 — zwei — Monaten verurteilt.

Dem preussischen Kriegsminister wird die Befugnis zugesprochen, den verfügenden Teil des Urteils einmal auf Kosten des Angeklagten durch Einrückung in die Praca — und zwar in diese Zeitschrift in demselben Teile mit derselben Schrift, wie der Artikel: „Der Götzendienst der preusschen Uniform" in Nr. 43 der Praca vom 28. Oktober 1906 abgedruckt ist, — ferner in die Posener Zeitung, das Posener Tageblatt und die Posener Neuesten Nachrichten bekannt zu machen, und zwar binnen vier Wochen nach Zustellung einer mit der Bescheinigung der Rechtskraft versehenen Urteilsausfertigung.

Alle im Besitze des Verfassers, Druckers, Herausgeders, Verlegers oder Buchhändlers befindlichen, sämtliche öffentlich ausgelegten oder öffentlich angebotenen Exemplare der Nr. 48 der Praca vom 28. Oktober 1906, sowie die zur Herstellung des inkriminierten Artikels bestimmten Platten und Formen sind unbrauchbar zu machen.

Die Kosten des Verfahrens werden dem Angeklagten auferlegt,

— — — — — — — —

Vorstehende Abschrift stimmt mit der Urschrift wörtlich überein.

Posen, den 8. März 1907.
podpis nieczytelny
für Sekretär Aktuar.

Konstytucja perska.

Od kilku miesięcy sprawy perskie nie schodzą ze szpalt pism europejskich. Ogólne zainteresowanie się tym dotąd malo znanym krajem, oprócz niedawnej zmiany osoby panującego, wywoływało przejście tego despotyczno-azyatyckiego państwa do ustroju prawno-politycznego.

Ciekawe jest zaznajomienie się z ową konstytucyą, z tym zakresem praw, jakie zabezpiecza ona obywatelom państwa perskiego.

Akt konstytucyi z wielką pompą ogloszony 1 stycznia i bez dyskusyi przyjęty przez Izbę posłów zawiera 51 artykułów. Za dom panujący uznaje dynastyę Kadżarów, którzy panują przy współudziale reprezentacyi narodowej, przestrzegając ściśle praw objętych konstytucyą.

Władza wykonawcza należy do szacha, który rządzi przez swych ministrów. Mianowanie i dymisya ministrów należą do szacha. Konstytucya nie omawia, aby akty podpisane przez szacha były podpisywane także przez ministrów. Jednak minister, który by dał szachowi do podpisania akt niezgodny z prawem, podlega za to odpowiedzialności.

Kwestye następstwa tronu, honorów i praw panującego, również jak i „listy cywilnej" (pobieranej przez panującego ze skarbu państwa pensyi) ureguluje specyalne prawo.

Władza prawodawcza należy wyłącznie do reprezentacyi narodowej, składającej się z dwóch Izb: Izby posłów i Senatu. Izba posłów obecnie składa się ze 162 osób; może dojść do 200. Posłowie będą wybierani na lat 2. Posłom przyznano prawo nietykalności.

Senat składa się z 60 osób: 30 obieranych przez naród i 30 mianowanych przez szacha. Statut organizacyi Senatu będzie opracowany przez Izbę posłów.

Obie izby posiadają prawo inicyatywy prawodawczej. Rząd posiada także to prawo.

Każde prawo powinno być uchwalone przez obie izby, każdą z osobna, a następnie musi być zatwierdzone przez szacha.

W kwestyach finansowych decyzya należy tylko do Izby posłów. Senat może skierować do niej tylko swoje życzenia i rady. Podatki i budżet każdego ministeryum powinny być uchwalone przez Izbę na dwa tygodnie przed ich wprowadzeniem.

Uszczuplenie obszaru państwa i zmiana granic mogą być dokonane tylko przez obie izby. Prawa wypowiadania wojny w konstytucyi wcale nie omówiono.

---

waczkom, ale zwłaszcza ich kierownikowi, który w krótkim przeciągu pięciu miesięcy prawie całkiem nowego materyału stworzył zespół niedzielny. Widać było i pracę i zapał, staranie i — last not least — rzetelne postępy, skoro p. Opieński uczynił lutnistom ten zaszczyt, że w zamian za wypracowanie jego utworu, podkreśliwszy we wykonaniu to, o co mu najwięcej chodziło — chórem „Maryi" zechciał dyrygować, a panu Ludwikowi Broeckeremu i chórzystom za tę pracę serdecznie dziękował. — Oby „Lutnia", pokazawszy, że już *śpiewa*, i nieźle śpiewa — teraz zaśpiewała nam *częściej!*

Prosimy o koncerta popularne, wieczornice ludowe!

W tej myśli ślemy „Lutni" serdeczne życzenia wytrwałości. — Szczęść Boże!

Haer.

Z teatru.

„Krwawe piętno" dramat w 4-ch aktach hr. Starzeńskiego.

Przekonałem się raz jeszcze, że sztuki historyczne tej miary, co „Krwawe piętno" nie nadają się na scenę naszą. Są dwie po temu przyczyny. Raz obawa, że artyści nasi na za wysokich chodzić będą koturnach; powtóre, że inscenizacya nie będzie odpowiadała wymaganiom ściśle historycznym, chociażby dla tego, że są one na scenie naszej w obecnych warunkach prawie niemożliwe.

I jedna, a szczególnie druga obawa (oprócz o kostyumy) spełniły się.

Treści sztuki nie będę opowiadał tym razem. Nie chcę bowiem raz jeszcze przejść tych przykrych uczuć, którym podlegałem, słuchając słów, które dźwięczały pusto, a nużyły patetycznością. Trudno, już przeszedł czas, w którym „Krwawe piętno," „Gwiazda Syberyi" i inne robiły na nas wrażenie; dziś nie zachwycają już nas słowa mniej lub więcej ładne, mówiące o Polsce, o poświęceniu i ofiarach dla niej, jeżeli niema w nich treści i myśli głębszej. A tej w dramacie Starzeńskiego brak.

Są tam co prawda tragiczne zawiązki, zawiązki, z których silniejsza, wrażliwsza i głębsza natura poetyczna zdołałaby wkrzesić ognie namiętności. Starzeński gasi ten ogień wodą i to słodką. To też dramat jego jest w istocie melodramatem.

Gra artystów była na ogół warunkowo dobra. Jak już wspomniałem nie uchronili się, a szczególnie benefisant, od przesady. Pozatem miał p. Staniewski nader szczęśliwe chwile; wypadłyby one lepiej, gdyby gra ócz i nerwów mniej była na efekt obliczona,

Wszelkie traktaty i konwencye, koncesye handlowe, przemysłowe i rolne nadawane obywatelom kraju lub cudzoziemcom muszą być przyjęte przez obie izby.

Traktaty polityczne, które rząd uzna za konieczne zachować w tajemnicy, nie będą poddawane pod dyskusyę Izby.

Wszyscy ministrowie są odpowiedzialni przed parlamentem i sprawy ich podlegają zwykłym sądom.

Izba może oddać pod dyskusyę wszelkie akty rządu bądź przy roztrząsaniu budżetu, bądź z powodu interpelacyi. Zainterpelowany minister powinien stawić się przed Izbą. Konstytucya nie przewiduje, co ma uczynić minister, któremu Izba wskutek interpelacyi odmówi swego zaufania. Zapewne zwyczaj uzupełni ten brak przez zastosowanie zwyczajów parlamentowych europejskich. Ministrów nie obowiązuje solidarność i cały gabinet nie jest odpowiedzialny za czynności poszczególnych ministrów.

Szach może rozwiązać Izbę posłów w razie konfliktu między nią i Senatem. Rozwiązanie może być uchwalone w skutek proporcyi rządu tylko przez $^2/_3$ senatorów.

Rozwiązanie Izby nie może być praktykowane częściej niż raz na dwa lata. Nowe wybory muszą być wyznaczone w przeciągu miesiąca. Natychmiast po dokonaniu wyborów Izb zbiera się *motu proprio* *) chociażby niewszyscy posłowie zdążyli zjechać na miejsce.

Wolność prasy zagwarantowano.

Nowe prawa nie mogą się sprzeciwiać postanowieniom Islamu.

Szkic ten konstytucyi perskiej dowodzi jednak, że jest ona w wielu punktach postępowszą od pruskiej.

*) *Motu proprio* znaczy dosłownie: z własnego popędu, z własnej woli. Oznacza to, że Izby nie zwołuje jak n p. w Prusiech król — lecz że posłowie sami się zjeżdżają i rozpoczynają obrady. Dowodzi to wielkiej niezależności Izby od woli szacha.

Zjazdy naszych Towarzystw.

Walne zebranie Wicepatronów, Prezesów i Delegatów Kółek rolniczych zagaił dnia 11-go b. m. punktualnie o godz. 11 przy szczelnie zapełnionej sali Lamberta w Poznaniu, patron Kółek rolniczych p. *Chłapowski Józef,* witając licznie zebrane rzesze gospodarzy i gości oraz liczny zastęp duchowieństwa naszego.

Następnie pan przewodniczący dał ogólny pogląd na wewnętrzną działalność Kółek rolniczych, oraz na stan naszego gospodarstwa w Księstwie.

W końcu wspomniał p. przewodniczący o bolesnym ciosie, jaki dotknął społeczeństwo polskie skutkiem śmierci Najprzew. ks. Arcybiskupa Stablewskiego, gorącego przyjaciela Kółek rolniczych, którego pamięć uczczono powstaniem z miejsc.

Po odczytaniu długiej listy zmarłych w ubiegłym roku członków Kółek, których pamięć uczczono również powstaniem z miejsc, nadmienił p. przewodniczący, iż w tym roku z powodu tak bolesnych strat, jakie Kółka przez śmierć tak licznych członków poniosły, odstąpiono od zwyczaju odprawiania mszy św. na pomyślność Kółek, a odprawiono ją za zmarłych członków.

Pan prezes *Karpiński z Wir* wygłosił następnie bardzo szczegółowo opracowany, obszerny wykład o zabezpieczeniu w rolnictwie, który nagrodzono oklaskami.

Ks. prałat Wawrzyniak w krótkich słowach podniósł ważność zebezpieczenia się gospodarzy, poczem wyglosili wykłady panowie: *gospodarz Chojecki z Trzemeszna:* Jak należy bydło chować, *redaktor Brownsford:* Na co powinien uważać gospodarz przy zakupnie sztucznych nawozów i skoncentrowanej paszy, *Czeszewski:* Jak trzeba się obchodzić z uprawą jęczmienia browarowego. Odczyty te będą drukowane; treściwy odczyt p. Chojeckiego o chowie bydła podobał się nadzwyczajnie.

Pan *Józef Chłapowski* referował w sprawie zabezpieczenia od ognia i gradu. Ponieważ dotąd nie udało się patronatowi zawrzeć z żadnem towarzystwem korzystnego kontraktu, dla tego w tej mierze pozostawia wolne ręce. Nad towarzystwem asekuracyjnem magdeburskiem i lipskiem wywiązała się dość żywa dyskusya, którą jednak p. patron przerwał, bo zaczęła schodzić na tory prywaty.

O godzinie 2 i pół zamknął p. patron obrady, apelując do gospodarzy, ażeby się więcej starali żony swe zainteresować sprawami gospodarczemi i ażeby zajmowali się wychowaniem dzieci swoich. Wzniósłszy okrzyk na cześć pana Chłapowskiego Józefa, opuszczali zebrani spokojnie salę, by się udać na posiłek a następnie na przedstawienie do teatru, w którym na życzenie obywatelstwa z prowincyi wystawiono: „Obronę Częstochowy.“ Teatr był przepełniony, pomimo, że około 200 ludzi z żalem odeszło od okienek kas teatralnych, nie mogąc już otrzymać biletów.

* * *

Zjazd Sokołów w Poznaniu. W niedzielę ubiegłą odbył się w Poznaniu *zjazd delegatów związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem,* w którym uczestniczyło 19 delegatów. Zebraniu, które się odbyło w sali Domu Katolickiego, przewodniczył prezes związkowy, *poseł Chrzanowski,* który w przemowie wstępnej stwierdził wprawdzie liczebny wzrost gniazd, natomiast wskazywał, że pod względem rozwoju gimnastyki i zrozumienia potrzeby oświaty, nie wiele widać postępu. Prosił dalej delegatów o wyrozumiałość dla wydziału związku, że mimo najlepszych chęci nie mógł uczynić więcej nad to, co uczynił, bo przeszkody, mianowicie ze strony władzy, były zbyt wielkie.

Liczba ogólna Sokołów w państwie niemieckiem wynosi obecnie około 7000, z tego wypada na ćwiczących około 40 prc.

---

a była więcej naturalna. — P. Jaraczewi winszuję kreacyi; mimo usterek była ona dobra, tem cenniejsza, że pojęta samodzielnie. Niech by tylko jej nie szarżował. — P. Wojciechowska miała nieszczęśliwą minę. I słusznie; rola jej nie była dla niej. Jej karmelkowa wymowa, jej przecukrzona słodycz nie przypominała niczem tych bohaterskich dziewic, które z owej epoki mistrzowskie pióro Sienkiewicza maluje. A przecież i Anna jest „bohaterką o tkliwem i czułem sercu, a mężnej piersi.“

Dwa słowa należą się p. Rygerowi (młodszemu). Przesadę swą potęgował tem silniej, im więcej miał powodu być sobą (akt I. i akt IV.) Sam sobie szkodzi, grając role, nie nadające się dla siebie. Ostatecznie będzie miał w repertuarze swoim ról wiele, lecz żadnej chociażby jednej, któraby była jego. I strojowi jego, — bardzo ładnemu zresztą, — brakło dokończenia. Obnażona szyja wprost nieestetyczne robiła wrażenie.

Reszta z p. Królikowską i p. Zawierskim na czele grała mniej lub więcej poprawnie. Jedynie p. Czerniak był w przesadzie swej bez konkurencyi w roli, która nie była dla niego i którą dla tego też popsuć musiał.

Benefisanta obdarzyli liczni widocznie wielbiciele kwiatami, upominkami, a nawet wielką klatką z młodymi papugami.

Enfant terrible, parter gimnazyalny zachowywał się zbyt głośno i realistycznie.

Pod adresem publiczności mała uwaga, by zechciała ze względu na widzów i na grających artystów być punktualniejszą. I tak przedstawienie rozpoczyna się o $^3/_4$8-mą. *A. P.*

Ożywiona dyskusya wywiązała się nad pytaniem, gdzie i jak wolno urządzać ćwiczenia gimnastyczne, aby policya nie mogła ewentualnych kar nasyłać.

Sekretarz związkowy Rzepecki wyjaśniał kwestyę tę, zaznaczając, że na każdej sali i na każdem miejscu ogrodzonem wolno ćwiczenia takie urządzać bez pozwolenia policyi, byleby na nich nie były wygłaszane mowy i omawiane sprawy publiczne.

Następnie komunikuje wydział związku o zlocie w Pradze. Według dotychczasowych obliczeń weźmie udział w zlocie tym około 200 gimnastyków z pod zaboru pruskiego, poczem uchwalono różne rezolucye, świadczące o żywem zainteresowaniu się sprawą sokolą, która wkracza na drogę nowego rozwoju.

* * *

VII Zjazd XX. Patronów i Wicepatronów Związku Kat. Tow. Rob. Polskich odbył się dnia 5-go b. m. w Poznaniu pod przewodnictwem prezesa komitetu dyecezyalnego *X. prałata Stychla* z udziałem przeszło 80 osób. Ustępujących trzech członków komitetu dyecezyalnego: *X. prał. Laubitza z Inowrocławia, X. prob. Mayera z Poznania, X. prob. Niesiołowskiego z Pleszewa* wybrano prawie jednogłośnie. Nad sprawozdaniem związkowem wywiązała się ożywiona dyskusya. Następnie przyjęto projekt zmiany ustaw związkowych z nieznacznemi poprawkami i dodatkami, poczem wygłosili referaty: *X. kan. Adamski* „O rozwoju porady prawnej w Związku" i X. *radca* Kolasiński „Nasze Towarzystwo wobec wychodźtwa sezonowego." W końcu zakomunikował X. *Czechowski* o nowo założonym „Związku Towarzystw kobiet pracujących," którego celem jest szerzenie oświaty i moralności wśród pracownic.

Ostatnie wiadomości.

* **Mowę** posła Korfantego wygłoszoną 11-go b. m. — podamy dla jej ważności w następnym numerze.

* * *

Odrzucone rewizye.

Rewizye naszego naczelnego redaktora p. *Idziego Świtały* i redaktora *„Gońca Wielkopolskiego"* p. *Szpotańskiego* dnia 12-go b. m. sąd rzeszy w *Lipsku* odrzucił.

* * *

* **Odnośnie** do naszego artykułu *„Jeszcze Piotrkowice"* dochodzi nas już przy zamknięciu pisma wiadomość, że *ma* być (a więc *nie jest*) zwołanym *sąd obywatelski.*

Ruch w Towarzystwach.

* **Walne zebranie** *Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu* odbędzie się *w czwartek*, dnia 21-go b. m. o godzinie 4-tej po południu w sali pałacu Działyńskich z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie i ukonstytuowanie biura.
2) Przeczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego walnego zebrania.
3) Sprawozdanie roczne sekretarza, skarbnika i bibliotekarza.
4) Wybór nowych członków Zarządu w miejsce występujących ks. Adamskiego, dra Celichowskiego i Karola Sczanieckiego.
5) Wnioski i wolne głosy.

Zarząd.

* **Walne zebranie** *„Towarzystwa społeczno-hygienicznego"* odbędzie się w czwartek dnia 21 marca o godz. 8 i pół wieczorem na sali Domu katolickiego.

Głównym punktem obrad: Zmiana ustaw i rozszerzenie działalności Towarzystwa.

Zarząd:
Radca Dr. Franc. Chłapowski, prezes.
Dr. Adam Karwowski, sekretarz
Lucyan Osten-Sacken, wiceprezes.
Seweryn Wrzesiński, skarbnik.

* **Walne zebranie** *Związku Towarzystw organistowskich* odbędzie się *w Poznaniu w czwartek, dnia 21-go b. m.* w Domu katolickim św. Marcin 69 podług następującego programu:

O godzinie pół do 9-tej rano odprawi na intencyą Związku ks. patron Klein nabożeństwo w kościele Bożego Ciała, a o godzinie 2-giej po południu odbędzie się walne zebranie.

Zarząd Związku Towarzystw organistowskich archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej.
P. Wojciechowski, Krotoszyn, przewodniczący.
Wincenty Zenker, Mieszków, sekretarz.

* **Czuj duch!** *Walny wiec powiatowy „Straży,"* naszego towarzystwa ku obronie spraw społeczno-ekonomicznych i katolickich odbędzie się w *Brodnicy* Z. Pr. w niedzielę, dnia 17-go marca b. r. o godz pół do 2-giej po poł. w Hotelu Rzymskim.

Porządek obrad.

1. Zagajenie — i utworzenie biura.
2. Sprawozdanie *roczne* czynności i dalsze dążności „Straży."
3. Położenie nasze i cele obronne — przedstawi p. Jan Bona z Grudziądza.
4. Przerwa w celu zapisu nowych członków i uiszczenia się z zaległej składki, i tejże na rok 1907.
5. Wolne głosy tyczące się wzajemnej obrony.
6. Kwestya zakładania parafialnych towarzystw *ludowych* katolickich i obór zarządu na parafią brodnicką — przedstawi p. Maryan Lipiński.
7. Zakończenie wieca przez Przewodniczącego.

O liczny udział prosi rodaków —
Bolesław Bardzki,
starosta powiatu.

Rodaków w mieście Brodnicy i w powiecie brodnickim prosimy gorąco, aby energiczną działalność p. starosty Bardzkiego poparli i licznie się stawili na wiec. — Przyp. Redakcyi.

* **Wielki** *Wiec Sokoli* odbędzie się *w Grodzisku* na sali druha Węclewicza, *w niedzielę, dnia 17-go marca r. b.*, o godzinie 5-tej po południu.

Na wiec przybędzie delegat Związku Sokołów, p. dr. Stefan Michalski z Poznania. O liczne przybycie uprasza *Wydział.*

* **Związek Polaków w Niemczech.** W dniu 17-go marca 1907, w niedzielę o godzinie 4-tej po poł. odbędzie się w Bochum na wielkiej sali hotelu Wiktoryi przy ul. Alejowej 17,*uzupełnienie* (?) *walnego zebrania.*

Na porządku dziennym:
Uzupełnienie Prezydyum i Rady Nadzorczej.
Wnioski członków i dyskusya.

Posiedzenie Prezydyum i Rady odbędzie się w tymże lokalu o godz. 3-ciej po poł.

Prezydyum.
Jan Skraburski. Jan Wilkowski.

* **Monaster.** W niedzielę dnia 17-go marca odbędzie się zwykłe zwyczajne zebranie Towarzystwa „Sobieski" w lokalu posiedzeń u p. Th. Buhsmanna Clemenstr nr. 24. Szanownych członków prosimy o jaknajliczniejszy udział.

Goście mile widziani.

Zarząd.
Józef Z. Plaziński, prezes.

Wiadomości.

* **„Testament bankiera".** Pod tym tytułem rozpoczęliśmy w zeszłym numerze druk bardzo sensacyjnej powieści, która zajmie uwagę Czytelnika od początku do końca.

Powieść ta jest tak interesująca, że Czytelnik z wzrastającem po przeczytaniu każdego rozdziału zaciekawieniem i z nerwową niecierpliwością czekać będzie na dalszy ciąg.

Nowi abonenci otrzymają początek *„Testamentu bankiera"* bezpłatnie, jeżeli nam nadeślą na porto znaczek pocztowy dziesięciofenygowy.

* **W sprawie Piotrkowic,** które, jak wiadomo, Spółka Rolników Parc. sprzedała p. Radkemu, a ten komisyi kalonizacyjnej, odbyło się dnia 8-go b. m. nadzwyczajne walne zebranie rady nadzorczej wraz z zarządem. Jak się „Dziennik Poznański" dowiaduje, zapadła uchwała, że *gronu obywateli polecono zbadanie tej sprawy i ogłoszenie wyniku badań w gazetach.*

„Wiadomość powyższa — pisze „Lech" — wymaga uzupełnienia. Mianowicie powinno społeczeństwo wiedzieć, jacy obywatele sprawę tę badać będą. Następnie w jakim kierunku to badanie odbywać się będzie.

„Te dwa punkty muszą być w pierwszym rzędzie wyjaśnione, aby społeczeństwo mogło być pewne, że sprawa będzie należycie zbadana i że tu nie zajdzie taka *szopa* jak z sądem obywatelskim w sprawie *N. Kierskiego* i t. p. Dopóki takiego wyjaśnienia nie otrzymamy, wszelkie sądy w spra-

wie Piotrkowic będziemy uważali za drwiny z opinii publicznej.“

* **Nowa walka kulturna.** Dnia 9-go b. m. toczył się przed Izbą karną w Sremie proces w sprawie nauki religii przeciwko *ks. proboszczowi Okoniewskiemu* i *ks. Budaszewskiemu z Bnina* o przewinienie przeciwko paragrafom 110 i 130a kodeksu karnego. Rozprawy toczyły się od 10-tej rana do pół do 5-tej po południu.

Sąd w myśl wniosku pierwszego prokuratora, p. Conrada z Poznania, skazał *ks. proboszcza Okoniewskiego na 6 tygodni więzienia, a księdza Budaszewskiego na 4 tygodnie więzienia.*

Do sprawy tej jeszcze powrócimy i zamieścimy podobizny skazanych kapłanów w jednym z następnych numerów.

Przed Izbą karną w Lesznie toczył się świeżo proces przeciw *księdzu dr. Skrzydlewskiemu, proboszczowi w Poniecu,* którego oskarżono o rzekome „podburzanie do nieposłuszeństwa“. Ks. S., którego bronił p. mecenas Ruszczyński z Leszna, sąd uwolnił.

* **Był** u nas mistrz malarski, pan Hieronim Melerowicz z ul. Wiktoryi 7, użalając się, iż go publiczność mylnie posądza o niewzięcie udziału w głosowaniu przy wyborach do Rady miejskiej. Sprawdziliśmy iż nie pan *Hieronim*, lecz *inny* tego nazwiska nie głosował, natomiast polecamy p. *Hieronima* Melerowicza z ul. Wiktoryi jako dzielnego rodaka, który na żaden zarzut nie zasługuje, lecz przeciwnie godzien jest poparcia publiczności.

* **Towarzystwo Czytelni Ludowych** zwołało do pałacu Działyńskich na środę, 21-go b. m. swoje coroczne Walne Zebranie.

Działalność towarzystwa obejmuje jak najdalsze okolice i niesie oświatę pomiędzy wszystkie warstwy społeczeństwa. Jest więc bardzo pożądanem, aby udział w owem zebraniu był jak najliczniejszy i aby na niem były reprezentowane wszystkie ziemie, jakie lud nasz stale, albo przejściowo zamieszkuje.

Porządek dzienny nie różni się niczem od programu lat poprzednich, ale ponieważ Główny Zarząd zamierza zaprowadzić rozmaite zmiany, przeto wystąpi publicznie z ważnemi projektami, ażeby uczestnicy mieli sposobność do wyczerpującej dyskusyi i do wypowiedzenia własnych potrzeb i poglądów. Przebieg zebrania zapowiada się zatem bardzo interesująco i z tej przyczyny można mieć ufność, że nietylko powiatowi delegaci, ale także bibliotekarze i zwolennicy tej pożytecznej instytucyi obecnością swoją zamanifestują wspólność myśli i wspólność dążeń całego narodu który gorąco pragnie oświaty, a mozolnie szuka prawdziwego światła.

* **Kłamstwa hakatyzmu.** Hakatystyczne gazety tryumfują, że strejk w Gnieźnie upada, choć tylko łagodnemi środkami zwalczany.

Bardzo to łagodne środki! Chłopiec Cabański wolał się otruć niż z temi łagodnemi środkami się zapoznać.

* **Prawo wywłaszczenia** *już istnieje* i to na Mazurach w Prusach Wschodnich. Stwierdza to „Germania“. Dzieje się tak, że gdy ktoś chce pobudować dom, musi się zobowiązać, że przyznaje fiskusowi prawo przedkupu po cenie, jaką taksatorzy ustanowią. Katolicy i Polacy wcale konsensów na budowę nie otrzymują. Urządzono się z tem tak po cichu, że szersza publiczność o niczem się nie dowiedziała.

* **Pomoc z zaboru austryackiego.** *W Krakowie* utworzył się Komitet obywatelski, którego zadaniem będzie zbieranie składek na gimnazyastów z zaboru pluskiego.

Równocześnie *Zarząd Ogniwa*, związku kształcącej się młodzieży polskiej w Austryi wysyła odezwę wzywającą do zbierania składek na rzecz młodzieży gimnazyalnej pod zaborem pruskim. Tekstu odezwy ze zrozumiałych względów powtórzyć nie możemy.

* **Odwołane kłamstwo hakatystyczne.** „Pos. Tagebl.“ twierdził niedawno, że w Krzywiniu ksiądz tamtejszy bił przy spowiedzi chłopca za to, że się uczy religii po niemiecku. Pewnemu chłopcu zaś miał ksiądz proboszcz zakazać uczęszczania na niemiecką naukę religii.

Okazuje się teraz, że wszystko to było skłamane i „Pos. Tagebl.“ kłamstwo to odwołuje.

* **Na dniu** *18-go marca r. b.* ma być *sprzedane na subhaście* w sądzie w Wschowie (Fraustadt) *piękne gospodarstwo po W. Tuczyku — Konradowo* (Kursdorf) Nr. 32. Gospodarstwo to obejmuje 176 mórg pszennej ziemi z kompletnym żywym i martwym inwentarzem. Budynki murowane, kościół, szkoła i poczta w miejscu. Wpłaty potrzeba 15—20 tysięcy mrk.

* **Procesy prasowe.** Redaktor „Postępu“, p. *Julian Trocha w Poznaniu*, odsiadujący kaźń więzienną za różne przestępstwa prasowe, stawał znowu dnia 7-go b. m. przed poznańską izbą karną oskarżony o obrazę nauczycieli miasteczka Grabowa. Prokurator wniósł o miesiąc więzienia; sąd okazał się jednak łagodniejszym i skazał p. Trochę na 50 mk. kary.

Redaktora odpowiedzialnego „Gazety Grudziądzkiej“, p. *Paszlińskiego* skazano znowu za artykuły w sprawie szkolnej na 2 tygodnie więzienia. Razem zasądzono go dotychczas na 4 miesiące więzienia.

Redaktora „Lecha,“ p. *Jana Tęskę*, skazała gnieźnieńska izba karna w czwartek za rzekomą obrazę nauczyciela Molińskiego na 20 mk. kary. Prokurator wniósł o tydzień więzienia.

Redaktora „Gazety Olsztyńskiej“, p. *Wład. Pieniężnego*, skazała izba karna w Olsztynie za artykuł „Czyliż i Warmia się nie ruszy?“, w którym dopatrzono się nawoływania do strejku, na niesłuchaną karę 3 miesięcy więzienia. Prokurator wniósł o 3 miesiące, a sąd mimo dzielnej obrony i mimo, że oskarżony dotąd nie był karany, przychylił się do wniosku prokuratora!

Redaktora „Przewodnika katolickiego,“ ks. *prałata Kłosa*, skazała świeżo izba karna w Poznaniu znowu na 900 mrk. kary w dwóch procesach o strejk szkolny. W trzecim procesie uwolniono ks. K. od winy i kary.

* **Aresztowanie polskiego redaktora.** *Pan Jan Szczepański*, redaktor „Gaz. Grudziądzkiej“, skazany z powodu strejku szkolnego na 10 miesięcy więzienia, został w czwartek nagle aresztowany. Rozkaz wydał sąd nadziemiański w Kwidzynie, do którego się prokurator zwrócił, ponieważ sąd w Grudziądzu wniosku jego o aresztowanie nie chciał uwzględnić.

* **Dola redaktorów polskich.** Redaktor „Gońca Wielk.“, *p. Stefan Hofmann*, opuścił więzienie w piątek, dnia 8 b. m. o godz 5 minut 30 po południu, po odsiedzeniu jednomiesięcznej kaźni więziennej.

* **„Sokół“ przed sądem poznańskim.** O rzekome urządzenie tajnego zlotu „Sokołów“ wytoczyła prokuratorya proces: 1) właścicielowi dóbr rycerskich p. Józefowi Niemojewskiemu z Nowejwsi pod Swarzędzem, 2) kupcowi p. Janowi Zabłockiemu z Poznania.

Rozprawy w tej sprawie toczyły się w piątek dnia 8-go b. m. od godz. 9 do $1^3/_4$ przed II izbą karną.

Obrońcą p. Niemojewskiego był mec. Trąpczyński, obrońcą p. Zabłockiego mec. Drwęski.

Powodem do wytoczenia procesu była prywatna zabawa, urządzona dnia 2 września r. z. przez p. Niemojewskiego w jego parku, na którą tylko zaproszeni goście za okazaniem karty dostęp mieli.

Ponieważ dwaj świadkowie: poseł p. Chrzanowski i Dreyza nie przybyli na termin, a sąd i obrona zeznania ich uważa za ważne, zostały rozprawy odroczone.

* **Proces Sokołów w Lesznie.** W instancyi apelacyjnej rozpatrywano mandaty karne, nałożone na druhów Wawrzyniaka, Marcinkowskiego i Rowińskiego z Ostrowa, o wzięcie udziału w pogrzebie śp. ks. dziekana Śmigielskiego. W poprzednich instancyach podsądzonych uwolniono. Izba karna w Lesznie na wniesioną przez prokuratora apelacyę, skazała tylko druha Wawrzyniaka na 30 marek grzywien. Druhów Marcinkowskiego i Rowińskiego uwolniono od winy i kary.

* **Proces** wytoczono *posłowi Kulerskiemu* z powodu mowy, wygłoszonej na wiecu szkolnym w Polskim Cekcynie. Przesłuchy przed sędzią śledczym odbyły się już 4 lutego w przeddzień ściślejszych wyborów.

* **Dalszych wydalań** ze szkół tych uczniów, których rodzice sympatyzują ze strejkiem, domaga się „Pos. Tagebl.“ w dłuższym artykule wstępnym. Pismo hakatystyczne twierdzi, że wydalenie z gimnazyów i innych wyższych zakładów naukowych nie wiele pomoże. Należy więc wydalać także uczniów szkół budowlanych i uzupełniających.

Tak daleko „Pos. Tagebl.“ Poco tyle trudu? Zakazać jednym zamachem przyjmowania wogóle uczniów polskich do wszystkich szkół pruskich, a strejk od razu ustanie!

* **Politykę antypolską** potępił ostro na zebraniu wolnomyślnych w Poznaniu znany adwokat Placzek. Powód do wystąpienia dały mu: kolonizacya i sprawa szkolna. — Porządni

Listonosz jest urzędowo zobowiązany
tak samo jak każdy urząd pocztowy
przyjmować prenumeratę na „Pracę“
na II. kwartał 1907 r.

Abonament wynosi:

przy odbieraniu na poczcie . . . . Mk. 1,50
przy odnoszeniu do domu . . . . Mk. 1,62

Kto nie chce doznać przerwy w odbiorze pisma, ten niechaj zamówi sobie „Pracę“

jak najprędzej!!

„Praca“ zapisana jest w liście gazet pod znakiem II. t. 95 i wychodzi w nakładzie 13,000.

Kwit pocztowy dołączamy w dziale inseratów.

Niemcy widocznie jeszcze zupełnie nie wymarli.

* **Z teatru.** W sobotę odegraną będzie wyborna komedya pt.: *„Kandida“* Bernarda Shaw'a, odznaczająca się treścią nader oryginalną i subtelną, artystyczną formą. *„Kandida“* cieszyła się na scenach zagranicznych nadzwyczajnem powodzeniem; sądzimy więc, że i u nas przyjęta będzie z uznaniem przez miłośników teatru. (Ceny zwyczajne.)

W niedzielę po południu o 3-ciej: *„Krwawe piętno“* dramat w 4 aktach. (Ceny do połowy zniżone.)

* **Odczyty** *ludowe w Pleszewie.* W niedzielę dnia 17-go marca b. r. o godz. 8-mej wiecz. wygłoszą odczyty na sali hotelu Wiktorya: p. Zboralski: O urzędach w dawnej Polsce; p. dr. Kubacki: O Janie Kochanowskim. Wstęp na salę bezpłatny.

***Aplerbek** *w Westfalii.* Założyliśmy tutaj dnia 24-go z. m. Towarzystwo „Sokół“; zapisało się natychmiast 17 członków.

Zebrania odbywać się będą w każdą 3-cią niedzielę miesiąca, o godz. 4-tej po południu w lokalu pani Erdmann ulica Szosowa nr. 33, ćwiczenia w każdą środę o godz. 8-mej wiecz. i w każdą niedzielę o godz. pół do1-ej w południe. Wszystkie pisma dotyczące naszego gniazda prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącego, Aplerbek Haldenstrasse 1/9., albo sekretarza Sölde Oststr. nr. 10.

Wojciech Górny, prezes.
Dezydery Jendraszkiewicz, sekretarz.

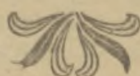
„Szczęść Boże! Przyp. Redakcyi.

* **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie Lipskiego towarzystwa wzajemnych *ubezpieczeń od gradobicia*, jak również jeneralnego zastępcy tegoż towarzystwa *p. Stefana Samolińskiego z Poznania* i polecamy Szanownym Panom właścicielom ziemskim instytucyę tę do zawierania ubezpieczeń od gradobicia. Przy tej sposobności zaznaczamy, że Poznańska reprezentacya wzmiankowanego towarz. — p. Stefan Samoliński — jest upoważniona do wystawiania wniosków ubezpieczeniowych polis etc. w polskim języku i udziela Szanownym Członkom Kółek Rolniczych osobnego rabatu. Na Walnem Zebraniu Wicepatronów i Delegatów Kółek Rolniczych dnia 11-go b. m. oświadczyła się znacznie większa ilość obecnych przeciw Towarzystwu Magdeburskiemu, które dotychczas ubezpieczało członków wymienionych Kółek, wytykając mu bardzo złe regulowanie szkód gradowych. Dlatego możemy nowe przedsiębiorstwo polskie pana Samolińskiego, zastępcy wymienionego w ogłoszeniu towarzystwa, jak najbardziej polecić, albowiem ono już 83 lat istnieje i jest zatem najstarszą instytucyą ubezpieczeń od gradobicia.

* **Firma A. Mazurkiewicz** — *właściciel Jan Piskorski w Toruniu* — poleca w dziale ogłoszeń *hurtowny i detaliczny handel win,* mianowicie *górno-węgierskich.* Renomowany ten, w roku 1864 założony i obficie w najprzedniejszy towar zaopatrzony handel polecamy względom Szanownej Publiczności.

* **Na ogłoszenie firmy Z. Święcicki**, *dawniej K. Kugler — właściciel Feliks Hirschberg w Gnieźnie przy ulicy Tumskiej* — zwracamy uwagę lubownikom *dobrych starych win węgierskich i innych.*

* **Wspólnik** potrzebny do przedsiębiorstwa polskiego z kapitałem mniej więcej mrk. 20,000. Pierwszeństwo mają panowie w młodszym wieku, kupcy przezorni i sprężyści. Przedsiębiorstwo już dobrze prosperujące, rokuje przy powiększeniu kapitału jak najlepsze przyszłość. Bliższych informacyi udzieli redakcya „Pracy“ pod znakiem K. P. 550.



Nekrologia.

† Ś. p. *Ks. Józef Wróblewski*, proboszcz w Lutogniewie, umarł dnia 12-go b. m. w 64-ym roku życia. Urodzony w roku 1843, na kapłana wyświęcony w 1869 był od roku 1866 proboszczem w Lutogniewie. R. i. p.

† Ś. p. *Stanisław Garczyński*, były dzierżawca Załachowa, dnia 6-go b. m. w Łabiszynie. R. i. p.

† Ś. p. *dr. Łucyan Sikorski*, radca medycynalny, dnia 8-go b. m. w Ostrzeszowie w 58-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Bronisława z Woźniackich Osmolska,* dnia 9-go b. m. w Poznaniu w 56-ym roku życia. R. i. p.

Nasza ofiarność.

Na pokrycie kosztów agitacyi na Górnym Śląsku: Ks. Ignacy Musialak z Kremsu nad Dunajem 1 mrk; razem zebraliśmy na cel powyższy 19 mrk. 50 fenygów.

Gorąco prosimy o dalsze datki apelując do majętniejszych czytelników w Księstwie. Nie pozwólmy, aby jednostka cierpiała za swoje dobre chęci!! —

* * *

Na pomoc dla wydalonych ze szkół gimnazyastów, złożyli: „Praca“ 20 mrk; p. Michał Wojciechowski z Laarbrücken 1 mrk. (w znaczkach pocztowych).

Dalsze choćby najdrobniejsze datki na cel powyższy chętnie przyjmować będziemy.

* * *

Dla biednych rodziców w Poznaniu, którzy skutkiem bieżącej antypolskiej polityki, popadli w nędzę materyalną, potrzebna jest szybka pomoc pieniężna w ilości 40 mrk.

Jestto rodzina robotnicza, obarczona siedmiorgiem drobnych dziatek, zasługująca ze wszech miar na pomoc i wsparcie.

Na cel powyższy otwieramy składkę i apelujemy do dobroczynności naszych czytelników.

Od Redakcyi.

— *Prawdziwemu w Recklinghausen:* — Nie umieścimy; nie wdajemy się bowiem w osobiste polemiki.

— *Panu B. G. w Poznaniu.* — 1) Wierszyk nadesłany był już zamieszczony w „Pracy“ w dawniejszych rocznikach. 2) Wieś ta należy do poczty w Śremie, więc trzeba dodać na adresie: Błociszewo pod Śremem (per Schrimm). 3) Co do wiadomego tygodnika to musielibyśmy ów rocznik wpierw przejrzeć.

— *Panu Michałowi W. w Saarbrücken.* — Dziękujemy za życzliwe słowa i serdecznie pozdrawiamy.

— *Panu Mieczysławowi T. we Wreści.* — Wiersz nadesłany był już zamieszczony w „Pracy“ w dawniejszych rocznikach.

— *Imć Ks. prob. Cy...* — Podaliśmy „Straży.“

(Przedruk wzbroniony.)

Dwanaście ostatnich godzin.

PAWEŁ ALBERS.

Górnośląska nowelka tłumaczona z niemieckiego przez Empę.

(Ciąg dalszy).

2)

— Podczas nabożeństwa jest stara Palurowa sama w domu. Hanka w kościele....... dom ostatni we wsi......, ani krzyku, ani wołania o pomoc nikt nie usłyszy! A w szafie są rzeczy w wartości co najmniej pięćdziesięciu marek..... Może jeszcze i parę marek gotówki..... Gdybym się teraz wrócił i starą udusił...... Nie, nie, nie uczynię tego! Ona mnie wczoraj przyjęła gościnnie..... dała mi podwieczorek, najadłem się, napiłem, nie! Ale pięćdzisiąt marek, to dużo pieniędzy! Tak... nie.... Obaj mężczyźni weszli teraz do kościoła.

Proboszcz czytał właśnie z ambony Ewangelią św. Marka, rozdział IV, wiersz 25: „Bo kto ma, temu będzie danem, a kto nie ma, temu będzie odebranem jeszcze to, co ma.“

Potem prawił kazanie w słowach prostych, lecz do serca idących.

Stanek nie słuchał go wcale. Jemu ciągle dźwięczały w uszach słowa Ewangelii: „kto nie ma, temu odebranem będzie jeszcze to, co ma.“ Stara Palurowa nie wiele miała, dla tego mógł jej odebrać to trochę, bo mniejszym jest grzechem wziąść mało, niż dużo. Tak stało przecież nawet w Ewangelii! I zły duch szeptał mu:

— Idź! Idź! !

I Stanek nie mógł mu się oprzeć. Wysunął się niepostrzeżenie z kościoła, przeżegnał czoło i pierś wodą święconą i pobiegł pędem przez wieś, aż do domu Palurowej, powtarzając nieustannie: „a odpuść nam nasze winy...., a odpuść nam nasze winy.....“

Lecz święte te słowa Zbawiciela szeptały tylko usta, do serca nie miały przystępu, i myślami również nie był przy modlitwie. — Nie, bo oceniał znowu zawartość szafy...

To pochłaniało całą jego uwagę. Nie myślał on teraz ani nawet o morderstwie! Gdyby Palurowa była w podwórzu, wyłamałby szybko drzwi szafy, porwałby rzeczy i uciekałby z niemi! Tak, gdyby! Ale gdyby stara była w pokoju, wtedy nie pozostawałoby mu nic innego, jak zabić ją! Bo te rzeczy mieć on musiał, a dobrowolnie stara mu ich nie da i jeszcze go zadencyuje! Ostatnim razem siedział półtora roku za kradzież, teraz czekał go dom karny! Byłaby to bowiem czwarta kradzież.

Ale te rzeczy mieć musi, koniecznie!

— I odpuść nam nasze winy.... i odpuść nam nasze winy ...“

Drzwi domu Palurowej były otwarte, tak samo i drzwi, wiodące do kuchni. Stara wdowa przyrządzała przy kominie skromny obiad niedzielny — składający się z ćwierć funta wieprzowego mięsa.

— Znowu tu jesteś, Tomku? — rzekła uprzejmie. — Możesz zjeść dziś ze mną obiad. Dokąd idziesz teraz?

— Do Morawskich Ostów, — odpowiedział przytłumionym, ledwie dosłyszolnym głosem. Myśl o morderstwie przerażała go jednak trochę.

Palurowa schyliła się właśnie, aby dorzucić kawałek drzewa do ognia i w tejże chwili pzyskoczył Stanek do niej, pochwycił ją obydwiema rękami z tyłu za gardło i dusił dopóty, dopóki ducha nie wyzionęła.

Potem zrzucił trupa ze schodów do sklepu, porwał dobytek zamordowanej, nie mający żadnej prawie wartości i uciekł.

Lecz zemsta biegła za nim z dobytym mieczem — schwytano go niedługo i po krótkim procesie skazano na śmierć.

Na prośbę jego wniósł obrońca podanie o ułaskawienie, i ten sam morderca, dla którego życie innych najmniejszej nie miało wartości, który zabił kobietę dla nędznego zysku, ten drżał teraz z strachu o życie własne. Chociażby na zawsze być zamkniętym w domu karnym, byle żyć!

Ale już w grudniu tego samego roku oznajmiono mu pewnego dnia o w pół do szóstej wieczorem, że sprawiedliwości musi stac się zadość i że nazajutrz o kwadrans na ósmą rano spadnie głowa jego pod toporem kata.

Okropne przerażenie wstrząsnęło członkami mordercy. W oczach mu pociemniało i drżał tak silnie, że urzędnik więzienia uczuł litość dla tego nędznika i dał mu pół godziny czasu do uspokojenia się i pogodzenia z nieuniknioną koniecznością. Powiedział mu jeszcze, że nieco później przyjdzie do niego ksiądz, aby mu udzielić ostatnich Sakramentów św. i przygotować go na drogę do wieczności, i że wolno mu wyrazić ostatnie życzenia, które, jeżeli są możliwe z pewnością zostaną uwzględnionemi.

Na ręce i na nogi włożono mu kajdany i zostawiono go samego.

Samego..... dwanaście godzin przed straceniem! Dwanaście godzin!

Straszne myśli zaczęły go dręczyć!

Jego ofiara cierpiała tylko kilka minut, a on miał przez dwanaście godzin cierpieć męki śmiertelne! Miał dwanaście godzin umierać! Jego ramiona były mocne, jego muszkuły żelazne, całe ciało pełne młodzieńczej siły — mógł żyć długo — mógł przez tyle lat używać jeszcze światła i powietrza.... a za dwanaście godzin leżeć będzie ciało jego bez duszy, nieruchome, sztywne i krwawe w ciemnej ziemi, pożądany pokarm dla robaków! Za dwanaście godzin ma odpowiadać wiecznemu sędziemu i cierpieć potem na zawsze nieopisane męki piekielne!

Zęby szczękały mu jak w gorączce i pięści zacisnęły się kurczowo.... Czy ludzie z całą ich sprawiedliwością nie byli okrutniejszymi względem niego, niż on względem swej ofiary? Czy wiara jego nie była okrutną, wiara w karę wieczną? Czy to była pociecha religii?

Ale czy tak było rzeczywiście? Myślał teraz o całem swojem chybionem życiu.... A przecież, gdzie tylko myślą się zwrócił, doznawał od ludzi wiele dobrego. On odpłacał im za to niewdzięcznością i zbrodnią. Jego dobra, poczciwa matka pielęgnowała go i wychowywała troskliwie, gdy małym był chłopcem i pracowała od rana do wieczora, aby mu kupić ubranie i jedzenie. Bo musiała na wszystko zarabiać sama, straciwszy wcześnie męża. Kochała też swego jedynaka z całego serca, a jak on jej się za to odwdzięczył? Popełniał jeden zły uczynek po drugim i wyciskał strumienie łez z oczu kochającej matki! Porządne chłopcy trzymały się z daleka od niego w szkole — on zawsze był sam i wyklęty z grona towarzyszów. Czyją to było winą? Czy on, czy zły duch w jego sercu? Przecież matka upominała go tyle, nauczyciel upominał, proboszcz upominał..... nie, nie, on sam był winnym!

Później zaczął chodzić na robotę. Najpierw podawał murarzom kamienie i cegły, potem murował sam, został pomocnikiem i nawet polierem, a wszyscy lubili go, bo był ładnym, zgrabnym i pojętnym chłopcem. Ale robota nie podobała mu się długo. Pilny mistrz murarski upominał go i ostrzegał, dawał mu najłatwiejszą pracę i obchodził się z nim jak z synem. On zaś wyśmiał poczciwego człowieka i przepił cały, dosyć wysoki zarobek.... Pił i pił, bez pamięci! W wódce siedział szatan, w małej butelce wódki siedział ogromny, nieokiełznany szatan

(Ciąg dalszy nastąpi).

Testament bankiera.

Z angielskiego tłumaczył M. P.

(Ciąg dalszy).

Przy takich okazyach odgrywała do pewnego stopnia rolę pani domu pani La Grange. Zajmowała ona tu niby stanowisko gospodyni, lecz w rzeczywistości była panią, i nie dziwiło to nikogo, kto ją znał bliżej i miał sposobność rozmawiania z nią. Była to kobieta bardzo wykształcona i miała maniery zupełnie salonowe. Ale to właśnie otaczało jakąś tajemnicą, ją tak samo jak i cały pałac. Przed piętnastu mniejwięcej laty przybyła tu z swem dzieckiem, trzyletnim chłopczykiem, a żałobne suknie jakie długo nosiła, dowodziły, że była wdową. Mówiono nawet, że mężem jej był jakiś daleki krewny bankiera. Pani La Grange bardzo piękną była kobietą, ale piękność jej wzbudzała więcej podziwu niż sympatyi. Wysoka, wyniosła, o czarnych włosach i białej delikatnej twarzy, miała oczy wielkie i czarne, błyszczące jak brylanty, lecz jak brylanty zimne i ostre. Umiała być w rozmowie bardzo uprzejmą, ale ludzie przenikliwi poznawali, że zachwycająca to istota ma charakter wielce niebezpieczny i siłę woli, którejby żadna potęga ani nagiąć ani złamać nie mogła.

Taką była pani La Grange, zarządczyni pałacu bankiera.

Po długich latach tajemniczej jakiejś ciszy, zawrzał pałac Mainwaringów życiem i wrzawą. Pełno tu było gości z za morza, tego bowiem dnia, w którym czterech panów radziło w banku w mieście nad przyszłością rodziny, siedziało na jednym z balkonów pałacowych pięć pań — Angielek — udzielających sobie nawzajem spostrzeżeń i wrawywierał. Były to: żona Ralfa Mainwaringa i córka jej

wywierał. Były to: żona Ralfa Mainwasinga i córka jej

Izabella, panna Edyta Thornton, córka Williama Mainwaring — Thorntona i narzeczona młodego Hugona, oraz panna Felicya Carleton, kuzynka Edyty i pani Hogarth, reprezentantka domu Thorntonów.

Wszystkie te panie znajdowały się po raz pierwszy w Ameryce, w domu kuzyna, nie można się więc było dziwić, że wszystko, co widziały, niezmiernie je zajmowało. Mianowicie Izabella, Edyta i Felicya unosiły się nad urządzeniem pałacu i ogrodu i twierdziły, że nigdy w życiu czegoś podobnie pięknego jeszcze nie widziały. Nawet pani Mainwaring kobieta bardzo spokojna i flegmatyczna oświadczyła, że to rzeczywiście królewska siedziba, o wiele wspanialsza, niż myślała — a to już wielkiej z jej strony było uznaniem.

— Ach, i w raju piękniej być nie może, — zawołała Felicya, wskazując na szaro niebieskie fale Oceanu, widniejącego w dali. — Uważam cię za najszczęśliwszą w świecie dziewczynę, Edyto, — zwróciła się do kuzynki, — i winszuję ci tego z całego serca!

— Dziękuję ci, — odrzekła Edyta, ładna blondynka, o dużych, błękitnych oczach, — ale ty będziesz dzielić moje szczęście tak długo, jak sama zechcesz. Bo dopóki nie pójdziesz za mąż, musisz mieszkać u mnie!

— Ej, nie bądź tak nieostrożną, — zawołała Felicya, śmiejąc się, — ja nigdy pewnie za mąż nie wyjdę!

Felicya była sierotą, bardzo majętną i wychowała się w domu wuja Williama, który zarazem był jej opiekunem.

Izabella Mainwaring, wysoka, piękna brunetka, o dumnej, zimnej twarzy swego ojca, leżała w hamaku i śmiała się szyderczo.

— Zapominacie, — rzekła, — że nasz kuzyn zostanie prawdopodobnie długie jeszcze lata wyłącznym właścicielem tego wspaniałego pałacu!

— Ach, — zawołała Felicya oburzona, — czy ty już liczysz lata jego życia?

— Tak, słowa twoje nie brzmiały ładnie, Izo, dziwię się, jak mogłaś powiedzieć coś podobnego, — dodała pani Mainwaring.

— Ale czemu, mamo? Boże drogi, powiedziałam tylko to, co myślałam, a myśleć przecież można wszystko!

Edyta podniosła swe wielkie, dziecięco łagodne oczy na ciotkę.

— Ja myślę, — rzekła, — że jeżeli kuzyn chce Hugona uczynić swoim spadkobiercą, to zaprosi nas teraz częściej do siebie. Nieprawdaż ciociu?

— Naturalnie, moje dziecko, — odparł pan Mainwaring i zwrócił się natychmiast do pani Hogarth, dodając ciszej:

— Muszę jednak wyznać, że co do mnie, to nie pragnę wcale tak gorąco częstego zapraszania tu dotąd, bo ostatecznie — zdaje mi się, że zanudziłabym się wnet na śmierć. Wilson dowiedział się od służby, że nasz kuzyn nie żyje z nikim i że nigdy prawie nie zaprasza gości do siebie. Co jednak najważniejsze, to — mogę się naturalnie mylić — zdaje mi się, że pani La Grange zajmuje tu bardzo dwuznaczne stanowisko. Ma ona być zarządczynią domu, a więc stoi u naszego kuzyna w służbie, tymczasem miesza się bez wszystkiego do rozmowy i zachowuje się tak, jak gdyby była wszystkiem innem, tylko nie podwładną pana domu.

— Mnie to nie razi, — odrzekła pani Hogarth spokojnie, — chociaż i mnie wydaje się to trochę dziwne. Ale cała jej osobistość jest mi wielce niesympatyczną!

— Tak jak i mnie, — zawołała żywo pani Mainwaring. — Czy chcesz pani powiedzieć tem, że uważasz ją jako kobietę złego prowadzenia się?

— O nie, — uśmiechnęła się pani Hogarth, — tak ściśle określonego mniemania nie mam jeszcze o niej. Tak daleko nigdybym się też nie posunęła — uważam ją jednakowoż za kobietę bardzo niebezpieczną!

— Ach droga pani Hogarth, — zawołała Edyta, — jak niemiłosiernie pozbawiasz zawsze uroku to, co mi się podoba! Do tej chwili byłam po prostu zachwycona panią La Grange!

— Ja nie, — wtrąciła Felicya, — mnie się na pierwszy rzut oka wydała złym duchem pałacu. Jest to prawdziwy wąż w raju!

— A ja, — zauważyła Iza wzruszając ramionami, — nie rozumiem, jak możecie o tej kobiecie tak dużo mówić. Niech ona będzie czem chce, co nas to obchodzi. Spodziewam się, że jako coś należącego do domu nie dostanie się Hugonowi w sukcesyi, inaczej żal by mi było biednego chłopca. Może do tego czasu umrze, pokój więc jej popiołom!

Ostatnie słowa wymówiła Iza tak zabawnie, że wszystkie panie głośno śmiać się zaczęły.

W tej chwili zbliżało się ku pałacowi dwóch młodych mężczyzn. Starszy z nich, wysoki, zręczny, o twarzy szczerej, wesołej, był Hugon, narzeczony Edyty Thornton, młodszy, cudownie piękny chłopiec był Walterem La Grange, tercyanerem, przepędzającym wszelkie wakacye u matki, w pałacu Mainwaringa. Obydwaj wracali z wędkami, lecz bez ryb.

Gdy Hugon usłyszał śmiech na balkonie, zawołał z pozornym gniewem:

— Hej, wy tam na górze! Z kogo się znowu tak nielitościwie wyśmiewacie?

Edyta zbliżyła się natychmiast do balustrady.

— Z ciebie, ty włóczęgo, — odrzekła wesoło. — Gdzie byłeś tak długo? Przyniosłeś chociaż coś...

— Tak, — przerwał Hugon, — przynoszę wilczy apetyt z sobą. Za chwilę jestem u was, muszę się tylko najpierw przebrać.

— Mój Boże, czy to już tak późno, — zawołała pani Mainwaring, wyciągając zegarek. — Doprawdy, najwyższy czas, aby się ubrać do obiadu! Panowie mogą każdej chwili wrócić z miasta!

Panie wstały i każda z nich udała się do swego pokoju.

Testament Hugona Mainwaringa.

Nazajutrz rano, zaraz po śniadaniu, poszedł Hugon Mainwaring w towarzystwie swego sekretarza i pana Whitney do biblioteki, aby spisać testament. Młodzież tymczasem wybrała się na konną przejażdżkę po parku, podczas kiedy pani Mainwaring odprawiała codzienną przedpołudniową drzemkę a pani Hogarth czytała z zajęciem jakąś nową powieść. Starsi panowie wyszli razem na przechadzkę, a tak Wiliam Thornton jak i Ralf Mainwaring nie mieli dosyć słów na wyrażenie zachwytu na wspaniałe urządzenie całej tej posiadłości.

— Nie można sobie czegoś piękniejszego wyobrazić, zauważył Ralf. — Widząc ten pałac i bank w mieście, i zliczając jeden dochód z drugim, można śmiało powiedzieć, że Hugon może być zadowolony tym zapisem!

— I ja tak myślę, — roześmiał się Thornton. — Twój Hugon w czepku się rodził, ale powiedz mi tylko — ile nasz kuzyn może mieć ze wszystkiem dochodu? Wspomniał może kiedy o tem?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Polecamy na sprzedaż:
1. Folwark w Głównie pod Poznaniem ca 346 mórg z mur. nowymi budynkami kompl. żywym i martwym inwentarzem przy wpłacie 36000 mk
2. Folwark o 266 morgach z wodnym młynem w Dormowie pod Międzychodem z kompl. inwentarzami przy wpł. 25 000 mk.
3. Folwark kompl. około 500 mórg urodzajnej ziemi w tem ca. 50 mórg rybnego jeziora pod Olsztynem (Allenstein) w Prusach Wschodnich przy wpł. 30,000 mk.
4 Gospodarstwo kompl. o 176 morgach pod Ostrudą w Prusach Wschodnich przy wpł. 12,000 mk.
5. Na Górnym Śląsku p. Raciborzem w polskiej okolicy: a) folwark kompl. o 500 morgach, dający się podzielić pomiędzy dwóch gospodarzy przy wpł. 75,000 mk., b) dobra rycerskie ca. 1250 mórg również do podziału pomiędzy więcej reflektantów przy wpł 150,000 m.
6 Dom w Mogilnie z ogrodem ca. 11½ mórg przy wpł. 3,500 mk. 89
7. Kamienicę w Poznaniu na Łazarzu przy wpł 25.000 mk.
8. W Szamotułach place budowlane z konsensem na budynki po 1500 mk. z dołączeniem parcel rolnych.
Adres: **BANK PARCELACYJNY**
POSEN, VIKTORIASTR. 12.
Ignacy Sikorski, Fr. Panieński, St. Wegner.

J. W. Maciejewski
Poznań,
Nowa ulica Nr. 11
Narożnik Starego Rynku.
Specyalny skład artykułów męzkich
Wszelkie nowości wiosenne nadeszły i po nadzwyczaj nizkich cenach polecam w wielkim wyborze:
Kapelusze męzkie, laski parasole, portmonetki męzkie i damskie, rękawiczki. 104
Bieliznę, krawaty, trykoty, skarpetki
i wszelkie inne artykuły męzkie.

Wszelkie nuty
na fortepian, skrzypce, organy i orkestrę poleca
J. Wiśniewski, 99
Księgarnia i skład nut
Gniezno, ul. Tumska 2.

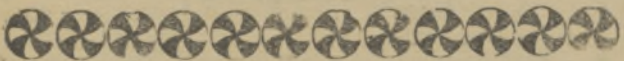
F. W. postlagernd
Schokken.
proszę odesłać fotografię do **Ostrowa** 105
pod znanym **adresem.**

Do pewnego przedsiębiorstwa odrzucająC go znaczne zyski poszukuje kupiec kawaler
Wspólnictwa
przedsiębiorstwo to utworzonby być mogło także na akcye z ograniczoną poręką. — Kapitału potrzeba ca. 20,000 mrk. —
Zgłoszenia proszę przesyłać pod znakiem: **N 100.**
Ekspedycya „Pracy"
Poznań (Posen). 96

Dwóch młodych ludzi na G. Sląsku poszukują
towarzyszek życia.
Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **A. Z. 20** do Ekspedycyi „Pracy." Anonimów nie uwzględnia się. 106

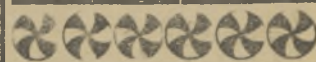
Żegarki kieszonkowe
Zegary ścienne, regulatory
Zegary stołowe, budziki,
Obrączki ślubne
Broszki, Kolczyki, Łańcuszki
w bogatym wyborze poleca
W. Schultz,
w Poznaniu, ul. Nowa 7, w Bazarze
Interes założ. 1873 r. 560

Z powodu nadwątlonego zdrowia a niemając zastępcy, mam zamiar mój 108
DOM
w rynku i zarazem **interes z obuwiem** założony w roku 1878 razem ze spichrzem i remizami z wolnej ręki sprzedać. Fachowiec z tej branży ma byt zapewniony i musiałby interes z obuwiem przejąć za gotówkę, przedstawienie osobiste, na listy nie odpowiada się,
KOCZOROWICZ, właściciel.
Pobiedziska (Pudewitz).



Któraż panienka chciałaby uszczęśliwić małżeństwem kupca, ze szlacheckiej rodziny, lecz bez znaczniejszego majątku i dopomódz mu równocześnie do założenia interesu większego, niż obecnie posiada? Tento wykazać się może najlepszemi rekomendacyami. Oferta rzetelna i na seryo! Uprasza się zachować wzajemnie największą dyskrecyą.
Łaskawe zgłoszenia i ile możności z fotografią, którą się zwraca najspieszniej uprasza się do Ekspedycyi „Pracy" **S. 500** Poznań (Posen.) 95

A. DENIZOT, **Właściciel szkółek,** POZNAŃ, W. 3.
poleca 100
wszelkie drzewa i krzewy owocowe i ozdobne, drzewa na aleje, róże, konifery, wysadki na żywopłoty itd. itd.
Cennik na żądanie darmo i opłatnie.
Adres na listy: **Denizot — Poznań (Posen) W. 3.**

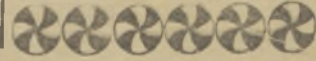


Inteligentny, majętny młodzieniec z gimnazyalnem wykształceniem pragnie korespondować z młodą i uczciwą panną w celu późniejszego lub natychmiastowego **małżeństwa.**
Panny. posiad. w prow. pozn. interes lub odpow. majątek, które pragną swe marzenia o prawdziwem i szczerem szczęściu urzeczywistnić, raczą swe oferty z wszelkiem zaufaniem nadesłać pod lit. **S. M. 102** postlagernd Oliwa p. Danzig. Dyskr. rzecz honor. 93

Jedyna polska drukarnia akcydensowa
w mieście mającem przeszło 50 tys. mieszkańców jest do sprzedania. Na miejscu są 3 polskie spółki i jest 9 polskich towarzystw. **Egzystencya zapewniona.** Gazety polskiej miejscowej jeszcze nie ma, ale jest tu bardzo pożądana i byt zapewniony. Wpłaty potrzeba 4 tys. mk. Oferty upr. pod lit. **M. H. 101** do ekspedycyi „Pracy." 101

Czeladników siodlarskich
na robotę pasową, poszukuje zaraz lub później na stałe zatrudnienie i dobrem wynagrodzeniem, 92
Fabryka Pasów skórzanych
Z. Mazurkiewicz
Poznań ul. Wiktoryi 17.

Rodak życzy sobie 97
dom z ogrodem
przy mieście Poznaniu, kupić.
Zgłoszenia do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **V. B. 100.**





AUTOMOBILE
Koehler & Co.

Największe warsztaty reparacyjne

z zapędem elektrycznym.

Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy

Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.

Kupiec (bławatnik) 27 lat liczący, który ma sposobność objąć od 20 lat dobrze prosperujący skład bławatny dla braku znajomości szuka

żony.

Panienki posiadające 15 do 20,000 marek majątku i które chcą wyjść za mąż proszę listy do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **J. S. 100** nadesłać. 97

Dyskrecya rzecz honor.

Do wydzierżawienia

od zaraz lub później przy ulicy ożywionej: 66

skład na krótkie towary, handel cygar (narożny) piekarnia.

Zgłoszenia przyjmuje

Ed. Litwiński,

Piekary 5 II.

Ja cię spiorę!

niegodziwy chłopcze.



Wyraźnie ci powiedziałam, kup mi paczkę prawdziwej **„Saponiny z koszulką"** za 25 fen., a ty mi przyniosłeś jakiś tam marny Seifenpulver.

Tylko **„Saponin z koszulką"** jest jedynie doskonałym i **nieszkodliwym** środkiem do prania bielizny i czyszczenia wszelkich sprzętów domowych. — **„Saponin z koszulką"** oczyszcza bieliznę bez **mydła,** bez **sody,** bez chloru. 652

Do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych. Proszę wyraźnie żądać **„Saponin z koszulką!"** Gdzie nie ma na składzie, wprost z fabryki. 8 paczek za 2,— mk. franko.

Chemiczna fabryka „SAPONIA"

Czesław Nagórski, Pr. Stargard.

Niniejszem donosimy uprzejmie, iż oddaliśmy panu **STEFANOWI SAMOLIŃSKIEMU w Poznaniu, ul. Wiktoryi 14, II. JENERALNĄ AGENTURĘ** towarzystwa naszego i upoważniamy go do załatwiania wszelkich spraw dotyczących towarzystwa w Wielk. Ks. Poznańskiem.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia w Lipsku. Zał. 1824.

Powołując się na powyższe ogłoszenie mej dyrekcyi, polecam się Szanownym Panom posiedzicielom ziemskim do zawierania ubezpieczeń od gradobicia; na życzenie służę osobiście przez mych urzędników lub piśmiennie bliższemi szczegółami i proszę w razie reflektowania na me usługi o zażądanie oferty. Prosząc o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, zaznaczam uprzejmie, że wszelkie korespondencye, wnioski ubezpieczeniowe i polisy etc załatwiam w polskim języku. 103

Premie stałe i tanie bez konkurencyi. Dla członków Kółek Rólniczych osobny rabat.

AGENCI poszukiwani.

Ubezpieczam także od **ognia,** na **życie** oraz **bydło.**

Z wyrazem poważania **Stefan Samoliński.**

POZNAŃ, UL. WIKTORYI 14 II. TELEFON 1855.
ADRES TELEGR: PRUDENTIA POSEN.

Wspólnika

cichego lub czynnego z kapitałem 71

50 do 100,000 Mk.

poszukuje właściciel **zaprowadzonego** od lat 30 istniejącego interesu na prowincyi, celem **powiększenia takowego.** Rzecz ta rzetelna, bez ryzyka, świetna egzystencya także dla niefachowca zapewniona! Oferty uprasza się pod **Nr. 71** do ekspedycyi „Pracy" nadesłać.

Kawaler lat 25 posiedziciel folwarczku 270 morgowego w Prusach Zachodnich poszukuje

żony.

Panienki od 19 do 25 lat, z majątkiem sześć do dziesięć tysięcy marek, którem zależy na dobrym ożynku uprasza się do Ekspedycyi „Pracy" pod literami J. W. 144 zgłosić. 107

Ucznia

syna uczciwych rodziców, władającego poprawnie obydwoma językami krajowemi przyjmie od Wielkanocy pod korzystnemi warunkami

B. Kiedrowski
Cetralna Drogerya
Kluczborg-Kreuzburg o/Sch.

Uczeń

znajdzie miejsce w introligatorni i drukarni.

T. Kręglewski
w Wągrowcu.

Dzielnego

pomocnika

zegarmistrzowskiego przyjmie

Strzelecki w Mogilnie.

Pensya 50 m. stół i stancya. Poboczne dochody do 50 mrk. miesięcznie.

Nowości! Nowości!

Flirt Salonowy 427

gra towarzyska ogromnie zabawna. Cena 1,50 z przesyłką 1,70 M.

Listownik miłosny czyli najdokładniejszy poradnik do pisania listów dla zakochanych narzeczonych wraz z dodaniem złotych myśli o miłości, sercu i kobiecie. Cena 60 fen., z przesyłką 65 M. 427

Rozmowa znaczkami listowemi,

książka dla zakochanych a szczególnie narzeczonych. Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Przewodnik zakochanych

czyli jak zdobyć szczęście w miłości i powodzenie u kobiet z dołączeniem rozmówek salonowych i towarzyskich. Cena 80 fen, z przesyłką 90 fen.

Największy zbiór powinszowań na wszystkie okoliczności życia dla osób dorosłych. Cena 1,25 Mk., z przesyłką 1,45 Mk.

Bukiet pieśni światowych

zawierający dumki, arye, krakowiaki, mazury, pieśni miłosne, narodowe. Cena 60 fen., z przesyłką 70 fen.

Albina czyli kwiat Galii, prześliczna powieść (266 stron) przez X. Heyduckiego. Cena 80 fen.

Powyższe książki poleca i wysyła odwrotną pocztą

Bogdan Chrzanowski

Poznań, ul. Wilhelmowska 17.

Bujny i zdrowy włos

osięga każdy przez używanie idealnej wody na włosy

Aleksandra.

Cena butelki **1,50** mk. Do nabycia w aptekach i drogeryach; gdzie nie sprowadza się, wprost od fabrykanta aptekarza **Edmunda Ewerta w Mosinie** (Moschin) **Wiele podziękowań!!** 65

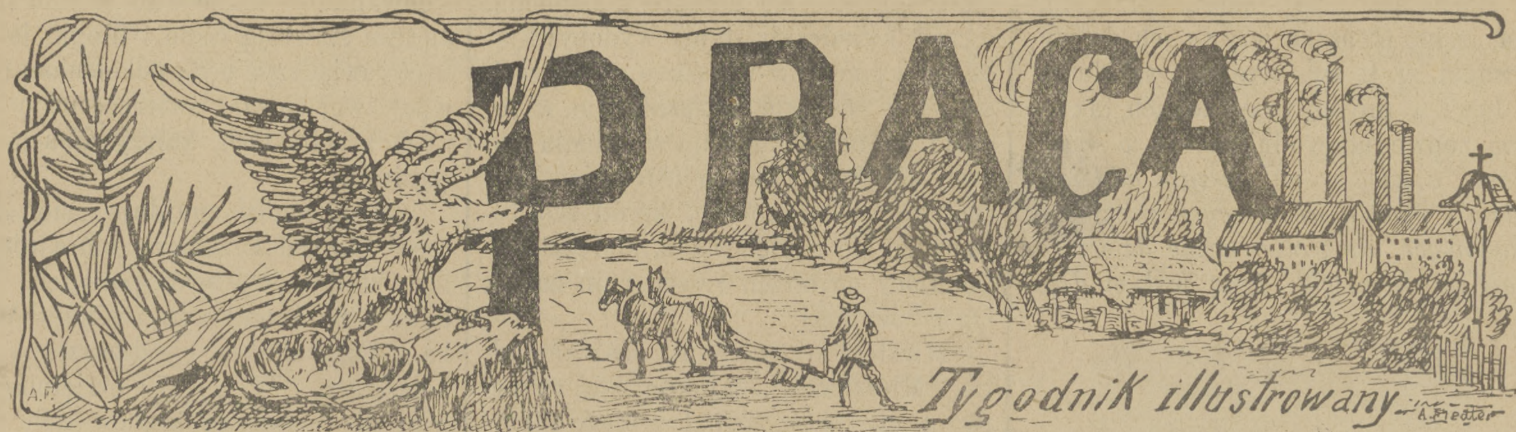
Biuro moje przełożyłem z **Raciborza** do

WROCŁAWIA

i przypuszczony zostałem od 1-go kwietnia jako adwokat przy sądzie nadziemskim (sądzie apelacyjnym). Biuro moje znajduje się **na ulicy Ogrodowej (Gartenstr). 61.**

PAWEŁ ALBERS

RADCA PRAWA. 109



Polski pacierz.

I poleciało ziarno na rolę,
Chwasty w niej dotąd tkwiły i głogi,
Plonami były łzy i niedole
Gdzieniegdzie — zrzadka — kłosek ubogi.

A teraz ziarno, — czystą pszenicę,
Rzucamy w posiew braterską dłonią;
Otwórzcie jeno dalszą świetlicę
Wnet bujnym plonem łany zadzwonią.

To nasza ziemia, to polska macierz —
Do łona garnie swe biedne syny,
Z ziarnek oświaty ułoży pacierz
Dla ojca, — matki — i dla dzieciny.

Z ziarnek oświaty — z doli i blizny,
Złoży różańcem do serc i duszy;
Więc pierwsze ziarno — miłość Ojczyzny
Której przeciwny prąd nie zagłuszy.



A potem — ziarno swojego słowa,
Naszych rodzimych myśli natchnionych,
Więc polska książka i polska mowa
Czerpana z wieszczów i słów uczonych.

Ziarnko przeszłości świetnej i butnej —
Boje, zwycięstwa i sławni króle,
I ziarno wspomnień męki pokutnej
Mogiły, krzyże, łzy, i niedole.

A jeszcze jeden paciorek mały
Pozostał w ręku — jakież to ziarno?
Ziarno przyszłości, — da plon wspaniały
Padnie na glebę siermiężną, czarną.

Na płowe główki siejba poleci, —
Niechaj się promień wiedzy rozszerza,
Wyciągam ręce — podejdźcie dzieci
Ja was nauczę tego pacierza.

Irena Piskorska.

Nowa walka kulturna.

IV.

Ks. Kruszka przed sądem.

W poniedziałek dnia 4 bm. toczyła się od 9 rana do 2 po południu przed Izbą karną sądu okręgowego w Grodzisku sprawa przeciw ks. wikaryuszowi *Kruszce z Opalenicy* o przewinienie przeciwko § 110 kodeksu karnego, wzywanie do nieposłuszeństwa przeciwko rozporządzeniom władzy, którego prokuratorya dopatrzyła się w kilku kazaniach ks. Kruszki, mianych w październiku i listopadzie 1906 roku.

Prokurator wniósł o *3 miesiące więzienia*. Sąd skazał *ks. Kruszkę na 400 marek*. Oskarżonego bronił p. *mecenas Woliński* z Poznania.

Przewodniczący przy ogłoszeniu wyroku jako łagodzącą okoliczność wyraźnie skonstatował, że podług przekonania sądu ks. Kruszka nie działał z politycznych powodów, tylko w przekonaniu, że wypełnia swój obowiązek jako kapłan katolicki, mający w sprawie nauczania religii w języku ojczystym stosownie do zasad swego kościoła inne przekonanie, niż władze rządowe, co zresztą jest zupełnie zrozumiałem, i że do omawiania tej kwestyi w kościele z ambony [illegible] nietylko uprawniony, ale wobec listu swego przełożonego śp. ks. Arcybiskupa Stablewskiego zobowiązany.

Sąd przyjął jednak, że forma omawiania tej kwestyi była tego rodzaju,

iż słuchający mogli nabrać przekonania, iż ks. Kruszka wzywa ich do wytrwania w t. zw. strejku szkolnym.

Jak i w innych przypadkach, tak i w tym znowu udowodniono, że *w piątej klasie, a więc w najniższym oddziale, gdzie i podług istniejących przepisów rządowych nie wolno uczyć dzieci religii po niemiecku, każą małym dzie-*



Ks. wikaryusz Kruszka.

ciom 6 i 7 letnim odmawiać pacierz po niemiecku. Zaprowadziła to nauczycielka Holz, przesadzona przed pół rokiem do Opalenicy z Kościerzyny, a nie umiejąca ani słowa po polsku.

System ten, t. j. ustanawianie nauczycieli i nauczycielek nie umiejących słowa po polsku przy szkołach w Księstwie a szczególnie oddawanie im nauki w oddziale najniższym, w którym są dzieci nieumiejące ani słowa po niemiecku, obrońca p. Woliński w dosadni sposób skrytykował, zaznaczając, że nie szkoła jest dla nauczycieli, tylko nauczyciele dla szkoły.

Nauczyciel Waliński z Opalenicy na zapytanie obrońcy przyznał, że podług wskazówek rejencyi pacierz mają dzieci odmawiać tylko w tych oddziałach po niemiecku, w których i nauka religii po niemiecku jest zaprowadzoną — panna Holz więc zaprowadziła odmawianie pacierza po niemiecku wbrew isniejącym przepisom.



Z wędrówki
po Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy).

Powiat Będziński.

Na horyzoncie, w przecudnem oświetleniu wschodzącego słońca, rozpostarło się na podgórzu miasteczko małe, budzące się dopiero z uśpienia, o czem świadczyły dymy wydobywające się z kominów mieszkań, w których skrzętne gosposie zabierały się widocznie do przygotowania śniadania dla swej rodziny. Za miasteczkiem, w piętrzących się górach, wśród skał, opierając się o nieboskłon, sterczał imponujący ogromem swych ruin zamek Ogrodzieniecki.

Miasteczko maleńkie, dość schludne. Mieszkańcy zajmują się rolnictwem, nie mając jednak z niego utrzymania, wszyscy są samoukami fachu murarskiego. To też z rozpoczynającą się wiosną rozchodzą się po okolicy na roboty; gospodarstwem zaś rolnem i domowem zajmują się kobiety, wyrostki i starcy. W miasteczku widocznie przechowały się tradycye i dawne prawo księstwa Siewierskiego, bo w Ogrodzieńcu prawie wcale nie ma żydów. Może być, że przyczyny szukać trzeba w miejscowości, nie nadającej się do uprawiania handlu.

Lud tutejszy, choć przebrany z niemiecka, robi jednak więcej dodatnie wrażenie, aniżeli w okolicy, którą przejechałem. Uprzejmiejszy, rozmowniejszy, chętnie daje objaśnienia; znać tu inny zupełnie wpływ, a wpływem tym jest to, że sąsiaduje z Galicyą, a odsunięty jest od niebezpiecznego zetknięcia się z Niemcami. Mowa nie jest skażona naleciałościami słów niemieckich, z wyjątkiem słowa „tak"; w odpowiedzi na zapytanie, zresztą w całej tutejszej okolicy, każdy mówi „ja".

Miasteczko ubożuchne, ma szkółkę miejską, aptekę, sąd i urząd gminy — są tu także dwie fabryki, jedna cementu, druga — prochownia rządowa. Z fabryk tych prowadzi bocznica kolejowa do Zawiercia.

Na górze dominuje i upiększa miasteczko starożytna świątynia wniesiona pierwotnie pod wezwaniem św. Wawrzyńca przez dawnych dziedziców, w roku 1783 zupełnie przebudowana i obecnie istniejąca pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Brak czasu nie pozwalał mi szczegółowo obejrzeć kościoła, termin mej podróży po tutejszej okolicy się kończył, i pragnąłem jeszcze widzieć Będzin.

Za miastem w wiorstowej odległości, otoczonej skałami, sterczą szczątki ogromnego niegdyś zamczyska, u stóp którego rozłożyła się wieś Podzamcze.

Zamek wystawili Jan i Seweryn Bonarowie, w stylu Odrodzenia włoskiego, o ile dziś można sądzić z resztek. Zamek Ogrodzieniecki zaliczyć należy do najwięcej monumentalnych ruin w kraju, które, mimo tylu burz i nawałnic — mimo wandalizmu ludzi, mężnie stawiają czoło i długie jeszcze wieki świadczyć będą pokoleniom o dawnej swej chwale, świetności i o zdolnych architektach, którzy gmach ten wznieśli.

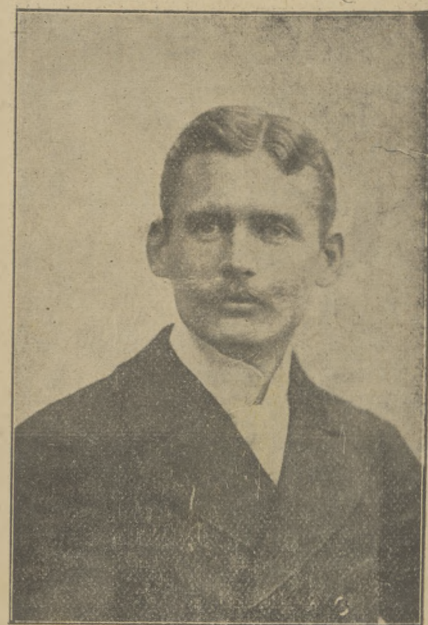
Ogrodzieniec znajduje się przy rzece Czarna Przemsza, która nie daleko ztąd bierze swój początek. Pod datą 1385 kroniki wspominają Włodka z Ogrodzieńca, podczaszego krakowskiego. W r. 1470 majętność należy do mieszczan krakowskich Salomonów, od tych przechodzi do Pileckich i ponownie znowu wraca w posiadanie Włodka.

Jan Bonar, burgrabia i żupnik krakowski, mąż prawy i w wielkie opływający dostatki, za panowania Zygmunta I. nabył Ogrodzieniec od Włodków, a Seweryn Bonar, kasztelan sandecki, około r. 1540 otrzymał od cesarza Ferdynanda I. tytuł barona na Ogrodzieńcu.

Następnie dobra z przyległościami odziedziczył Jan Firlej, marszałek w. kor., ożeniwszy się z córką Bonara, Zofią.

Do dóbr, które Bonarowie dziedziczyli, należało miasteczko Kromołów, położone nad obszernem jeziorem, z którego Warta bierze początek; był tu kościół św. Mikołaja.

Na początku XVI. stulecia, gdy w całej Europie wrzała walka religijna, zawierucha nie ominęła i kraju naszego; szerokiem korytem wdarła się i zalała zamki, a nawet wtargnęła i



Poseł Maciej hr. Mielżyński
wypowiedział dnia 4-go b. m. w parlamencie niemieckim podczas obrad nad etatem świetną i znamienną mowę (patrz dodatek nadzwyczajny).

pod strzechę dworków szlacheckich. Wtedy to właśnie i Bonarowie przyjęli kalwinizm, a kościół w Kromołowie oddali współwyznawcom.

Z chwilą objęcia w dziedzictwo ca-

łego klucza Ogrodzienieckiego przez Jana Firleja ,jako jawnego i zagorzałego wyznawcę kalwinizmu, znaleźli tu przytułek, zarówno swoi, jak i zagraniczni burzyciele wiary katolickiej.

W owe czasy w Ogrodzieńcu panować musiał ruch, wrzało tu życie, ścierały się zdania, toczyły dysputy. Tłumy znakomitych uczonych, obcych i swoich, przesunęły się po salach zamkowych.

kowskiemu; gdy wygasła rodzina tego ostatniego, dobra przeszły w inne ręce.

W r. 1784 Ogrodzieniec należy do Tomasza Jaklińskiego podsędka ziemskiego krakowskiego, do którego prośby przychylając się, król Stanisław August obdarza miasteczko przywilejami, naznaczając jednocześnie w nich jarmarki. Dziś niema znaku bogactwa i świetności, a dobra podzielone i pokrajane na kawały i kawałki, są obecnie własnością drobnych właścicieli...



Zamek w Ogrodzieńcu.

bryczne, ten dym, który cię dusi i oczy zasłania — ten świst pary, stuk młotów, trzask i turkot kół zębatych, zgrzyt pił i pilników — te czeluście ognisk, które jak prastary Znicz — bez przerwy buha warem — ten krzyk i hałas, nawoływania tłumu robotników, którzy roją się tu jak w mrowisku, mając wytknięty swój określony cel, do którego stosować się i dążyć muszą — te setki, inżenierów, techników, werkmajstrów i t. p., kierowników, którzy nad całą tą maszyną, martwą i żywą, czuwają i właściwy ruch jej nadają — czyż nie każą odkryć głowy, schylić czoła, i podziwiać tę wytrwałą, niezmordowaną pracę tych, którzy z głębin ziemi wyrywają surowy kruszec, przerabiają go w użyteczny, szlachetny produkt — pchają go na rynki zbytu — a podnosząc przemysł i handel krajowy, darzą społeczeństwo dobrobytem, bogactwem, i na drodze ekonomicznej stawiają go w rzędzie kulturalnych narodów.

Dopiero Mikołaj Firlej, powróciwszy do wiary przodków, kościół kalwinom odebrał i dawną religią kapłanom przywrócił, a działo się to w roku 1574.

Do dóbr Ogrodzienieckich, należało także masteczko Włodowice, o wiorst parę ztąd oddalone. Jest tu ładny kościół; przed paru laty spaliła się jego wieża; w roku 1904-ym, staraniem miejscowego proboszcza nową wystawiono.

Rok 1655 zapisał się krwawemi głoskami na kartach naszych dziejów. Chciwe łupów i sławy zastępy szwedzkiego rycerstwa, kopytami końskiemi stratowawszy naszą ziemię, znacząc krwią i pożogą swój pochód, opanowały wszystkie niemal zamki, począwszy od Częstochowy, ciągnące się ku śląskiej granicy. Losowi także temu uległ zamek w Ogrodzieńcu i znacznie uszkodzony został.

Mikołaj Firlej w r. 1669 sprzedał Ogrodzieniec z warownym zamkiem, z Kromołowem, Włodowicami i licznemi włościami, jak wyraża tranzakcya — „cum fortalitio“ — Stanisławowi Warszyckiemu kasztelanowi kra-

Spieszyłem z powrotem z Ogrodzieńca, aby trafić na pociąg, idący do Dąbrowy, który miał mnie dostawić do Będzina.

Woźnica, widocznie zadowolniony ze mnie, bardzo był rozmownym, i konie przynaglał do biegu. Stanęliśmy zatem w samą porę w Zawierciu. Pożegnawszy przygodnego towaszysza podróży, wsiadłem do wagonu. Potoczyliśmy się wolno. Miałem czas przyjrzeć się okolicy i nastroić myśl do poważnych refleksyi.

Przejechaliśmy st. Łazy, gdzie położone są wielkie piece ceglane — dalej Ząbkowice, w których wznosi się huta szklana, następnie Gołonóg, Dąbrowę Górniczą, istny labirynt pieców i kominów fabrycznych. Stacye znajdują się tu blizko jedna obok drugiej.

Wszędzie, gdzie okiem rzucić, nic, prócz fabryk, kopalń, kominów, dymu, wszędzie monotonny systematyczny ruch — jak wahadła przy zegarze. Podróżnika, któryby szukał tu wrażeń dla oka i duszy, spotka zawód niemały.

A jednak te wysokie kominy fa-

Lecz, aby prócz ekonomicznego bogactwa, i na drodze społeczno-moralnej, cel został w zupełności osiągnięty, śmiem zwrócić uwagę tych, od których zależy podniesienie tak umysłowego jak i moralnego poziomu robotników wogóle, a szczególnie młodzieży płci obojej — aby więcej starali się, właśnie w tym kierunku swe serce, i swą inteligencyę skierować.

Czy nadmierna praca fizyczna w fabrykach, czy pomieszanie chłopców z dziewczętami, czy złe odżywianie, czy też inne jakie złe czynniki — ale wogóle wszystka prawie spotykana tu młodzież, pracująca w fabrykach,

marnie się przedstawia. Wysuszeni, ze śladami ukrytego jakiegoś cierpienia, a dziewczęta z oznakami wyczerpania i anemii.

Przy pracy tak ciężkiej, jaką wogóle jest praca fabryczna, robotnik musi być koniecznie dobrze odżywianym, i nie przeciężony pracą, potrzebuje pracować w czystem i zdrowem powietrzu, dla duszy zaś — choć odrobinę rozrywki, z moralnym podkładem; dla dopięcia zaś tego celu, powinny być przy fabrykach specyalnie zaprowadzone odczyty, ludowe zabawy, teatr. Panowie właściciele fabryk jak również zarządzający, cały personał inteligentny, pracujący przy fabrykach żony ich i rodzina — powinni w zabawach tych i rozrywkach uczestniczyć, kierować niemi, swem towarzystwem zachęcić, a przykładem świecić...

A że, postępowanie takie wywrze wpływ na całą masę robotników, tego, sądzę, zbytecznem byłoby dowodzić.

(Dokończenie nastąpi.)



Kościół w Przeworsku *)

Pod tym tytulem zamieściliśmy w nr. 38-ym „Pracy" z roku zeszłego na stronach 1464 i 1465 artykuł zaczerpnięty z warszawskiego „Ziarna," w którym powiedziano w końcu: „dziś klasztor stoi pusty i chyli się ku upadkowi."



Kościół O.O. Bernardynów w Przeworsku po restauracyi.

Dla wyjaśnienia i sprostowania sprawy donosi nam O. Franciszek Woźny, gwardyan Konwentu O. O. Bernardynów w Przeworsku co następuje:

Kościół i klasztor OO. Bernardynów w Przeworsku, który przetrzymał różne napady dzikich hord i przez nie dwa razy był palony — wśród zawieruchy narodowej i kulturkampfu zniszczony — od lat kilkunastu nową powoli przybierał szatę.

Klasztor po karcerze politycznym rządowym przerobiony i odnowiony wewnątrz i zewnątrz, kościół pomalowany w 1896 — mury zewnętrzne odrestaurowane w 1902 — w tymże samym roku usunięty mur przed kościołem zastąpiono sztachetami żelaznemi stylem zastosowanemi do facyaty kościelnej, wewnątrz kościoła zbudowano nowy ołtarz wielki — boczne ołtarze odrestaurowano — dobudowano stale — dano nową posadzkę i ambonę, a 1906 r. zupełnie odnowiono kaplicę łaskami słynącej Matki Bożej i dano witraże. I to wszystko ma być ruiną i pustkowiem, gdy całe lata pracuje się nad przywróceniem kościoła i klasztoru do dawnej pięknej struktury?

Ani kościół ani klasztor pustką nie stoją, bo w klasztorze mieszkają zakonnicy, którzy spełniają posługi duchowne wiernym, licznie garnącym się z zupełnem do zakonników zaufaniem, a szczególnie w niedzielę i święta jest kościół zawsze przepełniony. Wszystka prawie inteligencya — z miasta — cukrowni i okolicy z przyjemnością gromadzi się, aby tu uczestniczyć w Najświętszej Ofierze mszy św. i u stóp Matki Bożej składać skargi duszy i czerpać stąd pociechę dla duszy.

Na odnowienie kościoła i klasztoru składał się wierny ludek całej Galicyi.

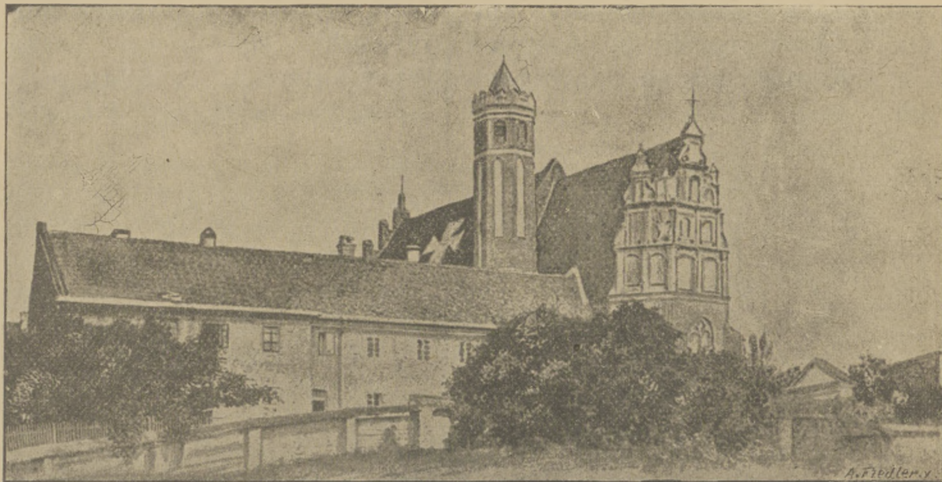
* * *

Miło nam bardzo było powyższe zamieścić sprostowanie tym więcej, że krzywda, jaka się wyrządziła tak kościołowi jak też klasztorowi, nie pochodzi z naszej, lecz z winy „Ziarna," z którego przedrukowaliśmy wzmiankowany artykuł.

Podobizny klasztoru i kościoła łaskawie nam nadesłane przez O. Franciszka Woźnego jednocześnie zamieszczamy.



*) Przeworsk, miasteczko galicyjskie, leżące na drodze z Krakowa do Lwowa, między Rzeszowem a Jarosławiem. — Przyp. Redakcyi.



Klasztor O.O. Bernardynów w Przeworsku po restauracyi.

Piosenka.

Hej, piosenko moja słodka!
Snuj się, snuj się z marzeń motka!
Niby złota nić!...

Niech serdeczne dźwięki twoje
Osładzają krwawe znoje.
Zasłuchany w gędźbę cudną
Niech zapomnę, jak to trudno
Pośród obcych żyć...

Hej, piosenko ma skrzydlata!
Nieś mą duszę z tego świata
W przesłoneczny kraj!

Gdzie młodzieńczych marzeń siła
Inny lepszy, byt stworzyła,
Gdzie po ziemskich nędz katuszy
Czasem się otwiera duszy
Utracony raj...

Hej, piosenko!... Niech w dal siną
Proste słowa twe popłyną,
Niech poniosą w dal!

Przyjaciołom — pozdrowienie,
Wrogom — krzywdy zapomnienie,
A tym, których w życia drodze
Sam skrzywdziłem nieraz srodze,
Mój serdeczny żal.

Leon Rygier.



MAROKAŃCZYCY

Na Marokanię zwrócona jest obecnie uwaga świata całego. Tam ścierają się dziś interesy mocarstw europejskich. Była chwila, w której zdawało się, że Maroko stanie się przyczyną zatargu zbrojnego, mogącego odbić się na położeniu politycznem całej

Europy. Nieporozumienie usunięto, ale sprzeczność interesów europejskich trwa ciągle.

Wobec ogólnego zainteresowania się Marokanią podajemy tu nieco szczegółów o ludności tego kraju, według opisu jego znawcy, p. Z. B. Bouffała.

Ludność, zamieszkująca kraj dalekiego Zachodu, jest bezwarunkowo najdziwaczniejszą mieszaniną etnologiczną, jaka się kiedykolwiek i gdziekolwiek daje spotkać. Fenicyanie, Kartagińczycy, Rzymianie, Wizygoci, Wandale, wreszcie Arabowie — wszystkie te narody, przeciągając przez Afrykę północną, odcisnęły swe piętno na zamieszkałych tu od czasów niepamiętnych tubylcach, a obfita domieszka krwi murzyńskiej przyczyniła się też do zmiany pierwotnego typu. Pomimo takiego pokrzyżowania łatwo od razu odróżnić Berbera od Maura, Beduina od Kabyla, nie mówiąc już o żydach, wychodźcach z Hiszpanii, którzy zachowali swój czysty typ pierwotny, gdyż dla ogólnej pogardy, jaka na Wschodzie otacza żydów, małżeństwa mieszane są wśród nich bardzo rzadkie.



Kobieta z rasy Berberów.

O pierwotnem pochodzeniu Berberów trudno powiedzieć coś pewnego. Jedni twierdzą, że należą oni do rasy kaukaskiej i przyszli do Maroka na jakie 1,500 lat przed Chrystusem; inni przypisują im pokrewieństwo z Libijczykami, a nawet z Grekami. Według tradycyi przechowanej wśród samych Berberów, mają oni pochodzić od dawnych Kanaańczyków, wypartych z Kanaanu przez żydów za panowania króla Dżaluta (Goliata), którego panowanie przypada mniej więcej na czasy króla Dawida.

Wśród Berberów nie brak blondynów o niebieskich oczach, co należy przypisać domieszce krwi germańskiej przez Wandalów i Wizygotów. Żyją w monogamii, a chociaż wyznają islam, nie poddają się obrzezaniu, jedzą świninę i piją wino. Przed najazdem Arabów musiało być wśród nich silnie rozwinięte chrześcijaństwo skoro dotychczas ślady dawnej wiary pozostały w czystych wezwaniach do „lellah-Mariah", t. j. Najświętszej Panny Maryi. Kobiety berberyjskie nie noszą na twarzy zasłony, natomiast pokrywają głowę olbrzymim kapeluszem, z pod którego twarzy trudno dojrzeć, a na podbródku nacinają sobie nożem trzy szramy, zacierane następnie prochem strzelniczym.

W miastach mieszkają Maurowie, potomkowie wygnańców z Hiszpanii, a wspomnienia dawnej świetnej przeszłości żyją wśród nich do tego stopnia, że mieszkańcy Tetuanu zachowują dotychczas klucze od dawnych domów w Sewilii i Grenadzie, w nadziei rychłego do nich powrotu. Po za obrębem miast mieszkają Kabyle i Beduini, pierwsi w otoczonych żywopłotem z kaktusów wioskach, przylepionych do skał, jak gniazda jaskółcze, drudzy pod namiotami, rozpiętemi w pustyni, jak dawni patryarchowie Starego Testamentu, do których przychodzili aniołowie, zwiastując wolę Bożą. Arystokratyzm rasy arabskiej znalazł swój wyraz w patryarchalnym ustroju ich gminy, którą rządzi z Bożej łaski najstarszy w rodzie (mokhadem el homa), podczas gdy wioski berberyjskie stanowią niejako małe rzeczypospolite, na których czele stoi rada z wyboru całej ludności (dzimaa).



Roznosicielka wody w Tangerze.

W Maroko dotychczas jeszcze istnieje niewolnictwo — i dziś, za wyjątkiem Tangieru, we wszystkich miastach marokańskich, głównie zaś w Mogadorze, Fezie i Marakeszu odbywa się otwarcie sprzedaż niewolników, rekrutujących się głównie z murzynów sudańskich. Właściciel żywego towaru wkłada przeznaczonemu na sprzedaż niewolnikowi łańcuch na szyję i przywięzuje go do haka, wbitego w ścianę domu. Po dobiciu targu, dawny właściciel, przed wręczeniem nowonabywcy niewolnika, nacina mu na znak dokonanej tranzakcyi głęboką bruzdę na policzku, tak, że ilość tych bruzd na twarzy niewolnika świadczy o tem, ile razy przechodził z rąk do rąk.



Dziewczyna z rasy Kabylów.

W myśl nauki koranu, syn wolnego i niewolnicy jest wolnym. Zasada ta, nieznana dawnemu prawodawstwu europejskiemu z czasów pańszczyźnianych, prowadzi do powolnej degeneracyi rasy arabskiej, dzięki ciągłej infiltracyi krwi murzyńskiej, od czego nie jest wolną nawet panująca dynastya.

Pod wielu względami przypominają Maurowie owe wątłe, delikatne, nerwowe dzieci, którym wybujała wyobraźnia podsuwa szereg nieistniejących wypadków i zdarzeń, uważanych przez nie nieświadomie za prawdziwe. To samo i Arab. Spędzając większą część dnia i nocy na ciągłem upajaniu się haszyszem, zatraca on powoli możność rozróżniania rzeczy prawdziwych od mglistych obrazów halucynacyi, jakie mu w tem nawpół uśpieniu przed oczyma duszy stają. Rzeczywistość w pomieszaniu z tworami wyobraźni sprawia, że cały świat wydaje mu się niejako płodem fantazyi. Z takiego usposobienia wypływa brak poważnego zainteresowania się czemkolwiek w życiu, lenistwo, ociężałość i apatya umysłowa, a wrodzona naturze ludzkiej żądza poznawania rzeczy nieznajomych znajduje zaspokojenie w pospolitem gapiostwie lub w dociekaniu, coby było, gdyby nic nie było.

Gorący klimat wpływa osłabiająco na cały organizm, żyzność gleby przy nieznacznym nakładzie pracy zaspaka-

ja obficie niewybredne potrzeby ludności miejscowej, a wiara w przeznaczenie odbiera do reszty wszelką chęć starania się o dobro doczesne.



Dziewczyna z puszczy Hammada.

Umierającego z głodu nędzarza pociesza prawowierny Muzułmanin tylko jednem słowem „kiszmet“ (przeznaczenie), i żebrak bez szemrania poddaje się swemu losowi!

Lenistwo Arabów jest równie przysłowiowe, jak ich gościnność. Stawając nieraz na nocleg podczas mej wycieczki w wioskach Kabylów, byłem zawsze pewny lepszego przyjęcia. Ponieważ Arab za gościnę pieniędzy nie przyjmie, przeto wypada, odjeżdżając, ofiarować gospodarzowi jakiś drobny przedmiot. Nie można mu zrobić większej przyjemności, jak ofiarując stary rewolwer. Tylko to ostatnie jest połączone z pewnem niebezpieczeństwem, bo obdarowany Arab strzela wówczas na wiwat, aż wystrzeli wszystkie naboje.



Z teki tetryka.

Życie podobne jest do organów: człowiek gra na nich rękami i nogami. Wszystko to jednak nie zda się na nic, jeżeli nie kalikuje mu szczęście.

Jeżeli chcesz przejść przez życie szczęśliwie, ciesz się z każdego dnia, jakby był pierwszy, a korzystaj z niego, jakby był ostatni w życiu.

Kto nigdy nie był w bitwie, nie może być uważany za bohatera; kto nigdy nie zwyciężył pokusy, nie może być uważany za cnotliwego.

A. P. CZECHOW.

Wygrywający los.

(Tłomaczenie z rosyjskiego).

(Dokończenie).

— W istocie, dobrzeby było kupić majątek — mówiła żona, marząc również, a z twarzy jej widać, że jest oczarowana swemi rojeniami.

Iwan Dmitricz wyobrażał sobie dżdżystą jesień, z chłodnymi wieczorami i babiem latem. Podówczas należy umyślnie spacerować dłużej po ogrodzie, na brzegu rzeki, aby ziębnąć porządnie, a potem wypić duży kieliszek wódki, przekąsić marynowanym rydzykiem, albo też kiszonym z koprem ogórkiem i — znowu napić się drugi kieliszek. Dzieci biegną z ogrodu i niosą marchew i rzodkiew, które pachną świeżą ziemią... A potem jak przyjemnie wyciągnąć się na kanapie



Dziewczyna z plemienia Hiaina.
(patrz artykuł p. t. „Marokańczycy“).

i przeglądać powoli jakąś ilustracyę, następnie zaś przykryć sobie twarz ilustrowanym tygodnikiem, rozpiąć kamizelkę i poddać się drzemce...

Po babiem lecie następuje chmurny, niepogodny czas. We dnie i w nocy pada deszcz, ogołocone drzewa płaczą, wiatr jest zimny i wilgotny. Psy, konie, kury — wszystko zmoczone, posępne, wylękłe. Niema gdzie spacerować, z domu wyjść niepodobna, przez cały dzień trzeba się przechadzać z kąta w kąt i smętnie spoglądać na zapocone okno. Nudy!

Iwan Dmitricz przystąpił i spojrzał na żonę.

— Wiesz co, Maszo, ja bym wyjechał za granicę — odezwał się.

I zaczął myśleć o tem, że dobrzeby było pojechać późną jesienią za granicę, gdzieś do południowej Francyi, Włoch... Indyi!

— Ja, również pojechałabym koniecznie za granicę — odrzekła żona. — No, zobaczże numer losu!

— Zaraz! Poczekaj...

Przechadzał się po pokoju i rozmyślał w dalszym ciągu. Przyszło mu na myśl: a jeśli żona pojedzie naprawdę za granicę? Podróżować przyjemnie samemu, albo też w towarzystwie niewiast lekkich, bez trosk, żyjących daną chwilą, ale nie takich, które przez całą drogę myślą i mówią tylko o dzieciach, wzdychają, boją się i trzęsą nad każdą kopiejką. Iwan Dmitricz wyobraził sobie swoją żonę w wagonie z mnóstwem pakuneczków, koszyczków, zawiniątek; wzdycha nad czemś i uskarża się, że ją z tej podróży głowa rozbolała, że dużo pieniędzy wydała; co chwila trzeba biegać na stacyach po wrzącą wodę, po zakąski, po wodę... Obiadu jeść nie chce, dlatego, że drogo wypadnie...

— Przecież ona by mi każdej kopejki żałowała — pomyślał, spojrzawszy na żonę.

— Los należy do niej, a nie do mnie! I po co jej jechać za granicę? Czego jej tam trzeba? Będzie siedziała w numerze hotelowym i mnie nie będzie chciała puścić od siebie... Wiem!..

Po raz pierwszy w życiu zwrócił uwagę na to, że jego żona postarzała się, zbrzydła, przeszła na wskroś zapachami kuchennemi; on zaś czuje się jeszcze młodym, zdrowym, rzeźkim, że choć drugi raz się żenić.

„Oczywiście, wszystko to drobnostki i głupstwa — myślał — ale... Pocóżby ona miała jeździć za granicę? Cóż ona tam zrozumie? Z pewnością jednak pojechałaby... Wystawiam so-



Dziewczyna z plemienia Riata.
(patrz artykuł p. t. „Marokańczycy“).

bie... Bo, po prawdzie, dla niej Neapol i Klin — to wszystko jedno. Mnieby tylko przeszkodziła. Byłbym od

niej zależnym... Jestem pewny, że jakby tylko dostała pieniądze, toby je zaraz po babsku pod siedm zamków schowała... Przedemną będzie chowała... Swojej rodzinie będzie dobrodziejstwa świadczyła, a mnie każdej kopejki pożałuje.

Przypomniała mu się rodzina. Wszyscy ci braciszkowie, siostry, i ciocie, wujciowie, dowiedziawszy się o wygranej, przywloką się, zaczną skomleć po dziadowsku, uśmiechać się slodko, schlebiać. Wstrętni, obrzydliwi ludzie! Jeśli się im da, to będą przeklinać, obmawiać, życzyć wszelakich niepowodzeń.

Iwan Dmitricz przypomniał sobie swoich krewniaków, a ich twarze, na które patrzał przedtem obojętnie, wydawały mu się teraz obmierzłemi, nienawistnemi.

„To takie gadziny!“ — myślał sobie.

I twarz żony zaczęła mu się wydawać wstrętną, wzbudzającą nienawiś

W duszy jego wrzała złość ku niej, i myślał z nieżyczliwością:

„Nie zna się na pieniądzach, więc jest skąpa. Gdyby wygrała, dałaby mi tylko sto rubli, a resztę — pod klucz.“

I spoglądał już na żonę nie z uśmiechem, lecz z nienawiścią. Ona również spojrzała na niego z nienawiścią i ze złością. Miała ona swoje tęczowe marzenia, swoje plany, swoje kombinacye; domyślała się doskonale o czem marzył jej małżonek. Wiedziała dobrze, kto pierwszy wyciągnąłby łapę do jej wygranej.

„Łatwo to roić sobie na cudzy



Młoda żydówka z Fezu.
(patrz artykuł p. t. „Marokańczycy“).

koszt! — mówiło jej spojrzenie. — Nie, ani mi się waż!“

Mąż zrozumiał jej spojrzenie; nienawiść wezbrała w jego piersi i żeby dokuczyć swej żonie, na złość jej zajrzał szybko na czwartą stronnicę gazety i wygłosił z tryumfem:

— Serya 9499, Nr. 46! Lecz nie 26!

Nadzieja i nienawiść — zniknęły obie razem, i natychmiast zaczęło się wydawać Iwanowi Dmitriczowi, i jego żonie, że pokoje ich są ciemne, małe i niskie, że kolacya, którą spożyli, nie zasyciła ich, lecz tylko gniecie ich w żołądku, że wieczory są długie i nudne.

— Djabeł wie co — zawołał Iwan Dmitricz, zaczynając grymasić. — Gdzie tylko stąpić, wszędzie papiery pod nogami, okruszyny, jakieś skorupy. Nigdy nie zamiatają w pokojach! Trzeba uciekać z domu, niech mię licho porwie! Pójdę i powieszę się na pierwszej napotkanej osice.





Dziewczęta marokańskie z Tangeru.
(patrz artykuł p. t. „Marokańczycy“).

Wojsko to szkoła.

(Humoreska bułgarska).

Po szerokim chodniku bulwaru Dondukow w Sofii przechadza się pan pułkownik z panem porucznikiem. Rozmowa jest ożywioną i wyradza się nawet w dyskusyę, która jest dopuszczalną tylko ze względu na pokrewieństwo tych dwóch oficerów.

Pan pułkownik twierdzi, że wieśniak bułgarski, wzięty do wojska, nietylko się powierzchownie ogładza, ale że i zakres pojęć jego znacznie się rozszerza, a przez to staje się inteligentniejszym i rozsądniejszym.

Wbrew dyscyplinie, porucznik pozwala sobie o tem powątpiewać, a widząc przechodzącego żołnierza, proponuje zatrzymać go, w celu zadania mu kilku pytań — na co pułkownik się zgadza.

— Hej! wojaku, zbliż się tutaj, woła pan porucznik.

— Słucham, odpowiada żołnierz przelękniony, salutując obu oficerów.



Kobieta z puszczy Doniguril.
(patrz artykuł p. t. „Marokańczycy“).

— Słuchaj chłopcze i dobrze uważaj na pytania, które ci zadam, abyś mógł na nie dobrze odpowiedzieć — mówi łagodnie porucznik.

— Według rozkazu, panie poruczniku, bełkocze machinalnie żołnierz.

— A więc słuchaj. — Cobyś zrobił w czasie wojny, gdybyś spotkał nieprzyjaciela, np. Turka?

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku — wykrztusił żołnierz.

— Ależ zastanów się, pomyśl.

— Nie wiem, panie poruczniku.

— No pomyśl — naturalnie, żebyś go zabił.

— To prawda, panie poruczniku, zabiłbym go.

— No, dobrze, chłopcze, a teraz się zastanów. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał trzydziestu Turków?

— Zabiłbym ich, panie poruczniku.

— Zastanów się, chłopcze, ich trzydziestu, a ty sam jeden, to oni zabiliby ciebie.

— To święta prawda, panie poruczniku.

— A więc cóżbyś zrobił?

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku, wyjąkał żołnierz zmieszany.

— No, namyśl się tylko... Naturalnie, że nie mogąc ich przemódz, osłoniłbyś się i wycofał z honorem w porządku.

— Według rozkazu, panie poruczniku, osłoniłbym się i wycofał z honorem, w porządku.

— To dobrze. A teraz uważaj bacznie, o co się zapytam. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał pijanego żołnierza na ulicy?

— Zabiłbym go — odpowiada rezolutnie żołnierz.

— Ależ dlaczego zaraz zabijać pijanego żołnierza? zastanów się i powiedz.

— Osłoniłbym się, panie poruczniku, i wycofał w porządku! — tryumfalnie mówi żołnierz.

— Ależ, chłopcze, co mówisz? osłaniać się i cofać przed pijanym żołnierzem!...

— To prawda, panie poruczniku.

— A więc, cóżbyś zrobił z pijanym kolegą

— Nie mogę wiedzieć, panie poruczniku, wyjąkał zupełnie strapiony żołnierz.

— Namyśl się chłopcze... Wszak prawda? wziąłbyś go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Według rozkazu, panie poruczniku; wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

Tu zniecierpliwiony pułkownik przerywa, twierdząc, iż pytania niedobrze są stawiane, a więc on sam je zada.

— Żołnierzu! mówi pułkownik.

— Słucham, panie pułkowniku — odpowiada już zupełnie wystraszony żołnierz.

— A więc, słuchaj uważnie, i odpowiadaj... Hm... hm... cobyś zrobił, gdybyś spotkał na ulicy byka samopas?

— Zabiłbym go, panie pułkowniku — odpowiada skwapliwie żołnierz.

— Co? — ty zabiłbyś byka, a to za co?

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem w porządku!

— Ależ głupi jesteś, cofać się w porządku przed jakąś krową?

— Według rozkazu, panie pułkowniku, wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Ależ zastanów się, żołnierzu, rzecze, powstrzymując gniew, pułkownik, byka pod ramię ... odprowadzić na bok lub do koszar?! Myśl-no tylko!

— Nie mogę wiedzieć, panie pułkowniku!

— No, myśl tylko!... Wziąłbyś go za rogi i odprowadził na policyę, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia. Czy tak!

— To prawda, panie pułkowniku, wziąłbym go za rogi i odprowadził na policyę, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia.

— No, nareszcie! — rzecze niezadowolony pułkownik. — A teraz żołnierzu słuchaj dobrze i namyśl się, zanim odpowiesz na pytanie.

— Według rozkazu, panie pułkowniku, odpowiada przerażony żołnierz.

— Powiedz więc, cobyś zrobił, gdybyś na ulicy spotkał... mnie?

— Zabiłbym pana pułkownika!

— Ale, co bredzisz? Zabić twego pułkownika? Zastanówże się.

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku, i wycofał z honorem w porządku!

— Zgłupiałeś zupełnie chłopcze, przecież nie jestem niedźwiedziem, abyś uciekał przedemną. Pomyśl!

— To prawda. — Wziąłbym pana pułkownika pod ramię i odprowadził do koszar, aby uniknąć skandalu! wyrecytował żołnierz jednym tchem.

— Żołnierzu! tyś rozum postradał, tu nie idzie o twego pijanego kolegę, ale o twego pułkownika. Zastanów się, pomyśl...

Żołnierz, wystraszony do ostatka, pozieleniał i wybełkotał szybko:

— Tak, według rozkazu... wziąłbym pana pułkownika za rogi i odprowadził na policyę, aby nie stała się jaka szkoda lub nieszczęście...

. . . .

— Idź precz!... zawołał gniewnie, pokonany pułkownik i przerwał rozmowę w tym przedmiocie.

. . . .

Przełożył J. Z. A.



Do Elizy.)*

Chodź mróz serc ludzkich świat pod lodem trzyma —
I wszędzie w świecie bezkwietniana zima,
W duszy mi kwiaty wciąż ku Tobie rosną,
Wśród zim boleści — boś ty moją wiosną,
Boś życia mego Ty ostatniem słońcem!
Wszystko mnie zwiodło przed dni moich końcem...
Wierzyłem w ludzi — a byli bez ducha,
Wierzyłem w przeszłość, — patrzę na zgniliznę,
Wierzyłem w przyszłość, — a pęta łańcucha
Nie pękły jeszcze, co gniotą Ojczyznę.
Wszystko na świecie — sen, cień, para,
Tyś rzeczywista, tyś jedna nie mara,
A jednak w Tobie ideału piękno!
Niech więc przed Tobą me kolana klękną,
Niech ci me ręce podadzą kwiaty,
I niech me usta zbolałe wyjękną,
Całując kornie brzegi twej szaty:
Tyś piękna!

*) Wiersz powyższy poświęcił Zygmunt Krasiński żonie swej Elizie z Branickich, dla której pomimo niektórych nieporozumień małżeńskich i pozornej obojętności żywił głębokie przywiązanie.



SYRENY.

Nie mam bynajmniej zamiaru opowiadać o bajecznych, fantastycznych istotach, napół kobietach, napół rybach, zwanych syrenami, co jakoby zamieszkiwały niezgłębione morskie przestrzenie, wypływając niekiedy na powierzchnię i wabiąc ku sobie czarodziejskim śpiewem, ponętnemi gestami i obietnicą płomiennych, upajających pieszczot, wciągały żeglarzy w bezdenne, wodne otchłanie...

Takie syreny z licznych legend i obrazków znamy wszyscy dostatecznie; jedna z nich przecież wyobraża herb Warszawy; nie umiałbym o nich opowiedzieć nic nowego. Syreny, istniejące w rzeczywistości, zupełnie inaczej wyglądają. Są to ogromne zwierzęta ssące, wodne, roślinożerne, do wielorybów zbliżone, ale też i różniące się od nich pod wieloma względami.

Posiadają one podobnież jak i zwierzęta, należące do rodziny wielorybów (cetacea) tylko dwie kończyny przednie czyli płetwy, ciało ich zakończone jest również potężnym ogonem, nie mają jednak pryskawek t. j. otworów, któremi wieloryby wyrzucają słupy wody, nozdrza ich umieszczone są na końcu mordy, posiadają kilka rodzajów zębów, mogą czołgać się po ziemi, jak foki.

Potrzeba doprawdy szalonej wyobraźni, ażeby na zasadzie istnienia tych niezgrabnych i ociężałych zwierząt, potworną obdarzonych postacią, utworzyć legendę o istotach uroczych, ponętnych, czarodziejskich, zdradziecko wiodących do zguby śmiertelników... Jest jednakże bardzo prawdopodobnem, że zwierzę to właśnie ze swoim wydatnym „biustem,“ z potężnemi „piersiami“ dało starożytnym powód do usnucia fantastycznej tej legendy... Stanowiąc przejście od fok do delfinów, syreny pod wieloma względami zbliżone są do zwierząt gruboskórnych, szczególnie zaś do hipopotamów.

Niezbyt dawno jeszcze rodzina syren reprezentowana była przez trzy oddzielne gatunki: *dugonia, manata i krowę morską czyli kapustnicę* (Rhytina Stelleri). Obecnie dwa z nich tylko pozostały; krowa morska znikła zupełnie.

Krowa morska inaczej kapustnicą zwana, było to zwierzę, dochodzące do 5 sążni długości. Oto co o niej powiada naturalista Steller, w sprawozdaniu swojem z podróży w r. 1741 na nieznaną jeszcze wówczas wyspę Beringa: „Przednia część tego zwierzęcia przypomina fokę, tylna zaś rybę. Czaszka jego ma niejakie podobieństwo do czaszki konia, a gdy jest pokryta mięsem i skórą, przypomina głowę bawołu. W jamie ustnej zamiast zębów ma z każdej strony po dwie szerokie, podługowate kości; górne z nich przytwierdzone są do podniebienia, dolne zaś do dolnej szczęki. Służą one zwierzęciu do przeżuwania morskich roślin, będących zwykłym jego pokarmem. Wargi obrośnięte ma grubą szczeciną.

Oczy ogromnego tego zwierzęcia nie są większe od oczu owcy i nie mają zupełnie powiek. Ucha zewnętrznego ani śladu; otwory uszne są tak małe, że pośród mnóstwa zmarszczek i zagłębień skóry trudno je zauważyć.

Na piersiach znajdują się wymiona i dziwnego kształtu kończyny. Zakończenie tych ostatnich ma niejakie podobieństwo do końskiego kopyta. Kapustnica posługuje się niemi przy pływaniu i odrywa z ich pomocą wodorośle od twardego kamienistego gruntu.

Kapustnice żyją jak bydło całemi stadami w morzu. Samiec i samica płyną zwykle obok siebie, popędzając przed sobą potomka. Na brzegach wód zajmują się wyłącznie poszukiwaniem żywności, przyczem grzbiety ich znajdują się wciąż nad powierzchnią. Pasą się jak inne zwierzęta roślinożerne zwolna, posuwając się naprzód, odrywając morską trawę kopytami i żując ją bezustannie.

Podczas jedzenia poruszają wciąż głowami, jak byki i co kilka minut wysuwają się z wody dla nabrania świeżego powietrza, chrapiąc przytem i parskając niby konie. Skóra morskiej krowy składa się z dwóch warstw: z zewnętrznej, czarnego albo ciemno burego koloru, calowej grubości i prawie tak twardej jak miękkie drzewo — i z dolnej warstwy białego koloru, grubości byczej skóry, również bardzo mocnej. Pod temi dwoma warstwami skóry na całem ciele zwierzęcia leży na cztery palce gruba warstwa tłuszczu, a pod nią znajduje się mięso. Waga całego zwierzęcia razem z kośćmi, ze skórą, z sadłem i z wnętrznościami dochodzi przypuszczalnie do 1200 pudów. Sadło jego jest gęste i białe jak śnieg, a gdy poleży czas jakiś na słońcu, przybiera ładne blado-żółte zabarwienie. Stopione, wygląda na oliwę.

Ogon kapustnicy składa się prawie wyłącznie z tłuszczu, smaczniejszego jeszcze, niż na innych częściach ciała. Mięso również jest wyborne i zdrowe. posiada przytem tę szczególną własność, że nie psuje się nawet podczas najgorętszych miesięcy letnich.‟

Nie na dobre wyszły kapustnicy pochwały, oddawane jej przez Stellera; zwabieni sprawozdaniami pomyślnej ekspedycyi, w której naturalista ten uczestniczył, nieprzeliczeni poławiacze wielorybów i inni ryzykowni aferzyści rzucili się tłumnie na morze Beringa, sprawiając tam tak straszną rzeź bezbronnych tych zwierząt, że „morskie krowy‟ wkrótce doszczętnie zostały wytępione.

Nazwę „krowy morskiej‟ nadają Malajczycy i drugiemu jeszcze przedstawicielowi rodziny syren, a mianowicie: dugoniowi. Zwierzę to, poznane przez Europejczyków dopiero w początkach zeszłego wieku, znane było Arabom i Chińczykom już od kilku stuleci. Dugonia spotkać można we wszystkich częściach oceanu Indyjskiego. Mieszkańcy południowych wybrzeży morza Czerwonego nazywają go: *Meke-el-Bar* (wielbłąd wodny), a dalej na południe nosi on nazwę: *Dżilid* albo *Urum*.

Dugoń zamieszkuje wyłącznie morza, w ujściach rzek zrzadka tylko daje się spotykać, w rzeki zaś same nie zapuszcza się nigdy. W morzu trzyma się zwykle wybrzeży, bo tam na dnie najwięcej znaleźć może wodorośli. Lubi bardzo przebywać w płytkich, spokojnych zatokach, gdzie promienie słoneczne, z łatwością przenikając do dna, sprzyjają rozwojowi morskiej roślinności.

Niezmierzone przestrzenie raf koralowych w pośród oceanu Indyjskiego przed 30 jeszcze laty nawiedzane przez dugonie, których stada od 30 do 60 sztuk liczące pasły się spokojnie na bujnych pastwiskach wodnych. Dziś ilość tych zwierząt zmniejszyła się już znacznie i tylko zrzadka spotkać można małe, zaledwie po kilka sztuk liczące stada tych zwierząt. Najczęściej jednak żyją one parami, pomagając sobie wzajemnie w razie niebezpieczeństwa. Zauważono kilkakrotnie, że samiec płynął długo za zranioną samicą, usiłując bronić ją od prześladowców uderzeniami sprężystego, silnego swego ogona. Jeżeli zabiją jedno z żyjących wspólnie zwierząt w nieobecności drugiego, to pozostałe przy życiu długo krążyć będzie w zwykłych miejscach, przeglądając troskliwie wszystkie ulubione pastwiska i oddala się dopiero wtedy, gdy się przekona, że wszelkie poszukiwania są daremne...



Polowanie na dugonia.

Ruchy dugona są powolne i ociężałe; widywano go nieraz wyciągniętego leniwie w głębi morza i wyrywającego wodne rośliny mięsistemi, grubemi wargami. Nie lubi on opuszczać pastwiska, dopokąd tylko znaleźć w

niem może pożywienie; gdy jednak roślinność łąki podwodnej zostanie wyczerpaną, wtedy powolnie przenosi się w inne miejsce. Gwałtowne burze, panujące na oceanie Indyjskim w pewnych okresach czasu — mają wielki wpływ na wędrówki dugonia. Uchodząc przed szumem i kołysaniem się fal wzburzonych, chroni się w zatoki i cieśniny, gdzie nic nie mąci jego spokoju.

Inteligencya dugonia jest, jak się zdaje, w najdoskonalszej harmonii z nieforemnością i ociężałością jego ciała. Zmysły posiada bardzo słabo rozwinięte; głos jego ogranicza się do głuchych, przytłumionych tonów, podobnych do westchnień albo do jęków. Młode wydają dźwięki donośniejsze i ostrzejsze. Zwykle spokojne i leniwe, w pewnych jednakże epokach samcy staczają zażarte walki o posiadanie samic. Namiętność wtedy zaślepia je do tego stopnia, że nic nie widzą dokoła siebie. Jest to najbardziej sprzyjająca pora dla rybaków.

Połów dugoni odbywa się wszędzie, gdzie tylko zwierzę to napotkać się daje. W składzie pożywienia krajowców ważną gra ono rolę. Waga dorosłego dugonia dochodzi do 300 kilogr., a w tej liczbie mieści się blizko 30 klg. wybornego, bezwonnego tłuszczu. Mięso jego, jakkolwiek nie odznacza się nadzwyczajnym smakiem, jest jednak jadalne. Najsmaczniejszem i najdelikatniejszem jest mięso młodych dugoni. Wogóle mięso tych zwierząt przed użyciem musi być w odpowiedni sposób przyrządzone, a mianowicie: w ciągu kilku dni wystawiają je na działanie słońca, potem solą, a wreszcie gotują bardzo długo. Metody łowienia dugoni są rozmaite. Niektórzy z rybaków używają w tym celu wędki; większa z nich część jednakże posługuje się harpunem.

Połów odbywa się zwykle w nocy, gdy dokoła jest spokojnie i cicho, bo wtedy wyraźniej słychać z daleka „westchnienia" tego zwierzęcia. Przy uderzaniu harpunem rybacy starają się zawsze ugodzić w ogon, bo w ten sposób paraliżują całą siłę zwierzęcia, które staje się wtedy bezbronnem. Jakkolwiek niezgrabny z natury i ociężały, dugoń okazuje jednak zdumiewającą energię i sprężystość poruszeń, gdy zostanie raniony żelazem harpuna. Zdarzyło się raz, że dugoń ugodzony harpunem przez rybaka, wlókł za sobą szalupę przeszło pół godziny i narażił załogę jej na wielkie niebezpieczeństwo, kierując się wprost pomiędzy rafy koralowe. Zwykle w podobnych wypadkach rybacy rzucają w zwierzę kilka harpunów jednocześnie, ażeby upływem krwi osłabić je jak najprędzej. Pomiędzy poławiaczami dugoni najsłynniejsi są krajowcy z wybrzeży Nowej Gwinei oraz wyspiarze z archipelagów, sąsiadujących z cieśniną Torresa.

Używane przez nich harpuny zrobione z bardzo twardego mocnego drzewa, dochodzą do 5 metrów długości. Ozdobione bywają zwykle na końcu piórami kazaura, ostrza zaś ich są stalowe. W dawniejszych czasach ostrza harpunów wyrabiano zwykle z zahartowanego w ogniu drzewa, albo z kości. Zwykle rybak przy pomocy kilku ze swoich towarzyszy buduje na rafie bambusowe rusztowanie bardzo lekkie i zarazem bardzo mocne. Na rusztowaniu tem umieszcza następnie deskę, służyć mającą za obserwatoryum. Gdy przygotowania są ukończone, rybak staje na desce, trzymając w ręku harpun, przymocowany do grubej liny, jak to widzimy na rysunku.

Lina ta, dochodząca od 80 do 100 metrów długości, przymocowana jest również do rusztowania, a następnie zwinięta w niem w kłębek, w ten sposób, żeby nie mogła splątać się w chwili połowu. Gdy dugoń w pobliżu się ukaże, rybak ciska weń harpunem.

Na wybrzeżach Australii poławiacze pereł zajmują się jednocześnie i połowem dugoni i, zdaje się, że druga ta profesya korzystniejszą jest od pierwszej.

Na jednej z żerdzi, podtrzymujących rusztowanie widzimy zawieszony, niezgrabnie ociosany i mający wyobrażać kształt dugonia, kawałek drzewa. Jest to talizman, bez którego na nic by się nie zdał cały połów... Nigdy „porządny" rybak australijski nie zapomni zawiesić takiego talizmanu na swojem rusztowaniu....

Dugoń zresztą gra ważną rolę w legendach i przesądach wszystkich miejscowych ludów. Na grobie krajowca, który był zręcznym i dzielnym poławiaczem dugoni, składane bywają zawsze niby trofea części szkieletu tego zwierzęcia, jako to: czerepy, żebra, zęby i t. d., ułożone dookoła żółwiej skorupy. Okazałe muszle i pióra kazaura uzupełniają dekoracyę grobu.

Na zakończenie tej pogawędki o dugoniu, pozostaje mi jeszcze podać „rysopis" tego zwierzęcia. Olbrzymie, do 5-ciu metrów długości dochodzące ciało jego pokryte jest skórą barwy ołowianej, szaro-niebieskawej. Skóra ta, z wierzchu ciała jest gładka i lśniąca, połyskując na głowie i na grzbiecie odblaskiem żółtawo-zielonkowatym; pod spodem zaś ciała jest pomarszczona i jaśniejsza, usiana plamami koloru cielistego. Całe ciało obrośnięte jest rzadką i krótką szczeciną, na grzbiecie znacznie grubszą i podobną do igieł.

Dugoń wygląda z pozoru na olbrzymią rybę, głowa zaś jego podobną jest do głowy wołu albo hippopotama.

Kończyny stosunkowo niezbyt długie, ale szerokie, umieszczone są w pobliżu otworów usznych. Palców na nich nie widać ani śladu; o istnieniu ich pod skórą można się przekonać za pomocą dotykania. Silny i sprężysty ogon jest spłaszczony i posiada zakończenie w kształcie półksiężyca. Wargi ma dugoń grube i mięsiste; warga górna szczególniej jest bardzo wydatna. Zęby jego składają się jedynie z siekaczy i z zębów trzonowych,



Dugoń rozpłatany.



Dugoń (Dugong. Halicore).

ków nie posiada wcale. Samce mają za to po dwa wielkie siekacze, dochodzące do 25 centymetrów długości.

Przed trzydziestu mniej więcej laty, wielkie te przednie zęby samców stanowiły ważny i cenny artykuł wywozu; dzisiaj handel ten osłabł znacznie z powodu ustawicznego zmniejszania się liczby dugoni, a mówiąc ściślej, z powodu „zwiększania" się z tej przyczyny trudności połowu.

Na wszystkich wogóle wyspach oceanu Indyjskiego zęby dugonia grają niepoślednią rolę. Z najdrobniejszych z pomiędzy nich wyrabiane bywają osobliwe naszyjniki, którym przesądni wyspiarze przypisują różne własności nadprzyrodzone. Szczególniej mają one ułatwiać przyjście na świat niemowlętom.

M. Remi.



O wychowaniu dziatek.

Walka z uporem u dzieci.

Na upór niema lekarstwa — mówi przysłowie. Niejedna z matek, chcąc dobitnie wyrazić upór u dziecka, tak mówi: „choćby je w kawałki porąbał, to nie ustąpi."

Rzeczywiście upór jest trudną wadą do wyleczenia, a różni się tem od innych wad, że na niego sposoby ostre, jak gniew, kary, nie pomagają, owszem raczej mogą go jeszcze powiększyć. Im więcej gniewają się rodzice na uparte dziecko, im bardziej je karzą, tem większy u niego rośnie upór. Gdy się zatnie, jak to mówią, nie poradzisz z uparciuchem, choćbyś go w kawałki porąbał. I pod tym względem słuszne owo zdanie, że na upór niema lekarstwa.

Czy jednak rzeczywiście niema lekarstwa na tę wadę u dzieci? Owszem jest. Ale w tem cała trudność, że prawie do każdego dziecka upartego inne trzeba stosować środki i sposoby, aby je z uporu wyleczyć. Co człowiek, to inny świat, z każdym inaczej postępować trzeba. Rodzice zatem przy wychowaniu dzieci swoich uwzględnić to muszą.

Do wszystkich dzieci zastosować powinni rodzice łagodność. Względem zaś dziecka upartego łagodność jest pierwszym i jedynym warunkiem wyleczenia go z tej wady. Spokój i łagodność, a stanowczość w dawaniu rozkazów, których powinno być jak najmniej, to są środki niezawodne na upór u dzieci. Kary ani gniew nie pomogą, owszem wyradzają jeszcze większą zaciętość u dziecka. Podobnie ciągłe gderania i spory, prowadzone zazwyczaj przez matki z dziećmi, jeszcze bardziej powiększają u nich upór. Nie zaś gorszego, jak złorzeczenia i przekleństwa na dziecko uparte. Wtedy u malca rodzi się w sercu gniew, nienawiść do rodziców. Na wszelkie upomnienia, na prośby i groźby usta jego milczą, a zato w sercu rozgaszcza się szatan gniewu i zaciętego uporu. Z dziecka robi się mały potworek o dzikim wzroku i kamiennem sercu.



Chińscy powstańcy t. zw. bokserzy.

Mamy jeszcze w żywej pamięci mordy, pożogi i bezprawia, dokonywane w Chinach przez bokserów na chrześcianach. Powyższa rycina obrazuje nam dosadnio dziką i barbarzyńską gospodarkę bokserów.

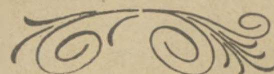
Skąd się to wzięła u dziecka taka zaciętość? pyta nieraz matka sama siebie, a potem dodaje: „wyrodziło to się od innych, już od maleńka takie uparte!" Tak jest, czasami już takie na świat przychodzi. A gdybyśmy szukali dalej przyczyny tego „wyrodzenia" się od innych, to chyba nikt inny nią nie jest, jak tylko matka sama i jej usposobienie własne w onym czasie, gdy jeszcze dziecię pod piersiami swemi nosiła. Wychowanie bowiem dziecięciny zaczyna się już wtedy, zanim ono świat ogląda.

Najczęściej atoli dziecko staje się upartem w pierwszych latach swego dzieciństwa, gdy matka postępuje z niem nieroztropnie, niemądrze: raz pieści i pozwala za wiele, to znowu karze za co bądź, wedle chwilowego kaprysu i złości. W dziecku rodzi się do matki żal, bo ono czuje, że stała mu się krzywda, a przychodzi nieuszanowanie, krnąbrność i upór.

Baczcie tedy matki pilnie na to, abyście same nie dały powodu do oporu waszym dziatkom. Jeżeli zaś spostrzeżecie u którego z nich zaród tej wady, postępujcie jak najroztropniej, aby co rychlej i zawczasu tę zaciętość usunąć, wykorzenić.

Póki dziecko małe, lepiej nie dawać takich rozkazów, o których wiemy, że nie będą spełnione. Weźmie np. dziecko do ręki nóż albo zapałki; skoro matka przewiduje, że dziecko rozkazu nie usłucha, zamiast mówić: „połóż to, nie tykaj tego," — lepiej odebrać mu w jednej chwili i powiedzieć: „nie wolno tego brać." Wtedy rozkaz będzie zarazem spełnieniem, a dziecko nie będzie miało czasu na stawianie uporu. Podobnie gdy matka woła dziecko do siebie, ale przewiduje, że ono nie usłucha; zamiast wiele rozkazywać, lepiej pójść samej wziąć dziecko za rękę i przyprowadzić do siebie. Znowu tu wola matki. Czasem także lepiej ustąpić, skoro przewidujemy, że rozkazy nie będą spełnione. Niech dziecko wie, że matka cofnęła rozkaz, niżby ono miało postąpić wbrew rozkazowi.

Do dzieci starszych, a upartych, nigdy nie przemawiać z gniewem, ze złością, ale łagodnie i cierpliwie. Raczej niech rozkaz będzie prośbą, niżby miał być wydany z gniewem, a bezskutecznie. Nigdy się z dziećmi nie sprzeczać, nie targować. W czem matka może ustąpić, niech ustąpi bez targowania się, a gdy rozkaz jest w rzeczy ważnej, nigdy nie ustępować.



Dlaczego potrzeba się myć?

(Pogadanka hygieniczna).

Jest nauka, medycyną zwana, która uczy, jak leczyć choroby. A znowu inna nauka mówi o tem, jak można ustrzedz się wielu chorób, czyli która uczy jak żyć, aby być zdrowym. I ta nauka zowie się hygieną. Kto postępuje wedle wskazówek tej nauki, o tym mówimy, że on żyje hygienicznie.

Medycyną zajmują się lekarze, znajomość zaś hygieny potrzebna jest wszystkim, bo przecież nikt nie pragnie choroby, ale owszem każdy chciałby być zdrowym. Zwłaszcza matkom jakżeż ta nauka jest potrzebną!

Zapewne każdy z Czytelników chciałby usłyszeć, czego ta nauka wymaga, aby zachować zdrowie; każdy ciekaw dowiedzieć się, jakie są najważniejsze zasady hygieny?

Pierwsza i najważniejsza zasada, jak zachować zdrowie ,jest ta, aby zawsze utrzymać ciało w największej czystości. Kto więc chce być zdrowym, niech pamięta, że czystość ciała, porządek koło siebie, to pierwszy warunek zdrowia. Gdzie brud, nieczystość, tam siedlisko wszelkich chorób, a czystość daje zdrowie. Że zaś w życiu codziennem, przy zajęciach różnych trudno się ustrzedz od brudu, stąd woda najważniejszym jest środkiem, aby być zdrowym. Dlatego to Stwórca tak mądrze świat urządził, że wody dał pod dostatkiem.

Ciało nasze pokryte jest skórą, która jest dziurkowata jakby sito. Przez te dziurki przechodzi pot i powietrze. Człowiek oddycha płucami, ale także i przez skórę. Jeżeli zaś te otworki w skórze pozatykają się brudem, wtedy ani poty, ani powietrze wydostać się na zewnątrz nie mogą; krew nie dopływa do skóry, nie odżywia jej, a przez to skóra powoli traci swoją sprężystość, staje się coraz grubszą, żółknie lub blednie i już jest zarodek choroby. Jeżeliby kto szczelnie wszystkie otworki pozatykał — człowiek żyć przestaje.

Pewien książę indyjski, zwiedzając Europę, bywał na różnych dworach królewskich i widział mnóstwo przepięknych posągów z kamieni lub marmuru. Powróciwszy do swego państwa, chciał również podobne posągi mieć u siebie, tem bardziej, że jeden z europejskich panujących wybrał się do niego w odwiedziny. Brakło atoli już czasu na postawienie posągów z kamienia, czy marmuru. Ów książę indyjski wpadł więc na dziki pomysł. Oto kazał swoim dworzanom rozebrać się do naga, poumieszczał ich w postawie stojącej na kamiennych postumentach i tak na poczekaniu pałac swój napełnił żywymi posągami. Żeby zaś upiększyć te posągi, kazał je pomalować złotą farbą. Ale cóż się pokazało? Po pół godzinie zaczęły żywe posągi wywracać się jeden po drugim. Wszystkie zemdlały! Przywołani europejscy lekarze orzekli, że przyczyną tego była właśnie złota farba, którą pomalowano ciała żywych posągów. Farba ścięła się i pozatykała szczelnie wszystkie otworki skóry, a przez to powietrze nie miało dostępu i ci ludzie zamienieni na posągi poupadali z omdlenia. Gdyby im w tej chwili nie zmyto złotej farby ze skóry, byliby wszyscy podusili się dla braku powietrza.

Oto przykład i dowód, jak konieczną jest dla zdrowia czystość skóry ludzkiej. Cóż więc dziwić się, że u nas tyle chorób, że po wsiach bardzo wielu ludzi nędznych, wybladłych, skoro ich skóra pełna brudu, żeby motyką można skrobać, nie widziała wody, chyba gdy ich jeszcze matka we wannie kąpała.

A więc pierwszy warunek zdrowia: nie żałować wody!



Panie i barwy.

Piękniejszą połowę rodzaju ludzkiego podzielićby należało stosownie do barwy włosów na cztery klasy.

a) jasna blondyna, b) ciemna blondyna, c) blada bruneta, d) „kwitnąca" bruneta. Podział ten byłby ze wszech miar bardzo ważnym.

Oto twarz jasnej blondyny mieć będzie zawsze płeć miękką i białą, podczas gdy kolor jej włosów obfituje w całą gamę najróżnorodniejszych odcieni, począwszy od koloru roztopionego złota, a skończywszy na jasnym lnie. Należące do takiej buzi oczki będą chabrowe lub jasno-niebieskie, a nosek najczęściej figlarnie zadarty.

Nieco odmiennym jest już typ ciemnej blondyny. Odznacza się oczyma przeważnie ciemno-niebieskiemi, albo też piwnemi, często z odcieniem kasztanu. Świeżość buziaka przybiera tu wygląd dojrzałej brzoskwini; wygląd ów nie jest jednakowoż stałym i najczęściej wywołuje go tylko ruch, ożywienie, a nawet rozgorączkowanie.

Kolor płci bladej brunety przybiera bardzo często odcień żółtawo-matowy, włosy zaś obfitują w odcienia barw od silnie brunatnych aż do najczarniejszych. Przytem harmonizują tu również oczy bardzo często z kolorem włosów; rzucają nieraz spojrzenie pełne tego załzawionego smutku, jaki się przejawia w rzewnych tonach wiolonczeli.

Najbardziej jednak pomysłowym i malowniczym jest typ t. zw. „kwitnącej" brunety. Policzki jej buziaka najróżnorodniejsze przybierają odcienie. Znajdziesz tu odcień oliwy, a nawet kolor prześwietlający miedzią. Obfituje w tego rodzaju typy południe; prym trzymają jednak cudne Gruzinki; po nich idą czarowne Włoszki i Hiszpanki.

Stosownie do każdej klasy, możnaby wymienić cały szereg reguł i przepisów co do barw toalety i kapelusza, które muszą koniecznie dopełniać się i harmonizować z tonem ogólnym.

Na przykład: dla jasnej blondyny będzie wybornym zielony kapelusz. Może on przytem mieć narzuconą jaką różową ozdobę, przyczem nie wyklucza się jednego lub dwóch strusich piór i to białych.

Błękit oczu wymaga odcieni brunatnych w toalecie, z drugiej zaś strony włosy brunatnej szatynki ślicznie harmonizują z jasno-niebieską, przypominającą błękit nieba. Przeciwnie, dla jasnej n. p. blondyny strasznym jest kolor czerwony, purpurowy lub lila.

Obojętnemi zawsze, rzecby można „neutralnemi", pozostają odcienia koloru szarego, sarny lub myszy, lub też przypominające barwę brunatną.

Charakterystyczną i ciekawą jest jeszcze jedna reguła: im więcej różowym jest buziak, tem silniejszy odcień przybierać powinna toaleta brunatna, ciemno-zielona i błękitna. Przy „błękitach" unikać należy, jak ognia, fioletu, ponieważ ten nadaje twarzy jakiś wyraz chorobliwo-żółtawy. Fiolet może być użyty tylko w towarzystwie miękkich barw żółtych i to w oświetleniu wieczornem.

Jeśli twarz posiada kolor nieco tylko żółtawo-chorobliwy, unikać stanowcze barw w toalecie zdecydowanie białych i czarnych, zielonych lub fioletowych.



Czemuż.

Czemuż ja cię kochać muszę,
Gdy ty szydzisz tylko ze mnie,
Śmiechem sprawiasz mi katusze,
Czemuż ja cię kochać muszę?
Gdy łez nigdy nie osuszę;
Jeśli błagam nadaremnie,
Bo ty szydzisz tylko ze mnie,
Czemuż ja cię kochać muszę?

Czemuż ja cię kochać muszę,
Jeśli zimne serce twoje,
Jeśli niczem cię nie wzruszę,
Czemuż ja cię kochać muszę?
Ciągłe troski, niepokoje
Wlewam w biedną moją duszę,
Czemuż ja cię kochać muszę,
Jeśli zimne serce twoje?

R. K.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 17 marca 1238 śmierć Henryka Brodatego. — 1642 śmierć Józefa Zadzika, biskupa krakowskiego. — 1659 sejm nadzwyczajny w Warszawie. — 1826 śmierć Maksymiliana Ossolińskiego. — 1832 założenie towarzystwa demokratycznego polskiego.

Dnia 18 marca 1241 klęska od Tatarów pod Chmielnikiem. — 1829 ogłoszenie wyroku sądu sejmowego.

Dnia 19 marca 1503 śmierć Fryderyka Jagiellończyka, kardynała. — 1744 śmierć królowej Katarzyny Leszczyńskiej. — 1767 konferencya toruńska. — 1790 zasady konstytucyi sankcyonowane. — 1832 śmierć Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich.

Dnia 20-go marca 1605 uwolnienie Smoleńska od oblężenia Moskwy. — 1673 śmierć Augustyna Kordeckiego. — 1760 zaślubiny księcia Karola z Franciszką Krasińską. — 1848 uwolnienie Polaków z więzienia w Moabicie. — 1848 utworzenie w Poznaniu komitetu narodowego.

Dnia 21-go marca 1080 śmierć Bolesława Śmiałego. — 1416 śmierć Anny, drugiej żony Władysława Jagiełły. — 1609 urodzenie Jana Kazimierza.

Dnia 22-go marca 1387 nadanie Wilnu prawa magdeburgskiego. — 1604 Karol Suderman ogłasza się królem szwedzkim. — 1656 Szwedzi odpędzeni od Częstochowy. — 1831 walny zjazd obywateli podolskich w Michałówce.

Dnia 23-go marca 1576 książę Maksymilian zaprzysięga pacta conventa. — 1589 śmierć Marcina Kromera, biskupa warmińskiego.



Humor i satyra.

Chłop, żyd i szlachcic.

Przyszedł chłop do szlachcica, mówi:
„Jaśnie Panie",
„Już więcej w naszej wiosce żydek nie postanie,
„Wszystka gmina u siebie żyda mieć nie chciała,
„Taka też na zebraniu zapadła uchwała",
„Mój Macieju — rzekł szlachcic — dobrze wy robicie,
„Że się choć tym sposobem od żydów bronicie".

* * *

Przyszedł żyd do szlachcica, mówi:
„Jaśnie Panie!
„Sam nie wiem, biedny człowiek, co się ze mną stanie!...
„Chłopi ze wsi wygnały!... zostałem bez dachu!..."
„Głupi żydzie — rzekł szlachcic — nie bądź w takim strachu, —
„Ty mi się nieraz przydasz, gdy zajdzie potrzeba,
„I dla mnie i dla ciebie nie braknie tu chleba, —
„Jest tam izba w czworakach, weź ją na mieszkanie,
„Przytulisz się tymczasem". „Dzięki, Jaśnie panie!"

* * *

Jakiż był w końcu skutek żydowskiego strachu?
Żyd przeniósł się do dworu — szlachcic był bez dachu!

Is ry humoru.

Kiepski fortepianista jest jak silny mróz: ludzie zatykają uszy, słysząc jego grę...

* * *

Gość (zapomniawszy się). Podaj mi wczorajszy dziennik popołudniowy!

Picolo. Przepraszam pana dobrodzieja... wczoraj nie było żadnego popołudnia, wczoraj była niedziela!...

* * *

Podobno piekarze mają zamiar urządzenia wystawy... Każdy ze zwiedzających otrzyma u wejścia mikroskop...

* * *

Ironia losu!... grabarz ma do zawdzięczenia śmierci, że żyje!

Kryptogryf.

ułożył H. W. z Ropczyc w Galicyi.

Ułożyć 13 nowych wyrazów odpowiednich, których początkowe końcowe litery czytane z góry na dół utworzą imię, nazwisko i charakter wielkiego patryoty Polaka.

1. Przyrząd astronomiczny.
2. Miasto w Szwecyi.
3. Stacya klimatyczna w Szwajcaryi.
4. Pieśni liryczne.
5. Część pewna.
6. Miasto w Galicyi.
7. Nieczyste napoje.
8. Zabawa.
9. Boginie greckie.
10. Osada w pow. warszawskim.
11. Sakwa.
12. Imię męzkie.
13. Sprzęt domowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 23-go marca r. b.

Rozwiązanie logogryfu z nr 7-go.

1. **A**zo**w**
2. **D**oroszenk**o**
3. **A**ndrze**j**
4. **M**iele**c**
5. **N**iegolewsk**i**
6. **A**ryani**e**
7. **P**a**c**
8. **I**c**h**
9. **E**ry**k**
10. **R**ogoźn**o**
11. **A**leksande**r**
12. **L**udol**f**
13. **S**armat**a**
14. **K**niaźni**n**
15. **I**ndygena**t**
16. **I**gnac**y**.

Adam Napieralski i Wojciech Korfanty.

Dobre rozwiązanie nadesłali: *z Poznania:* pp. Janina Sławska i Marya Osten; *z prowincyi:* pp. Julia Olszewska z Gniezna, Jan Milewski z Gniewkowa, Zofia Kasierowska z Inowrocławia, Łucya Waldowska z Ostrowa, Nicefer Matuszewski z Wilatowa, Julian Dałkowski z Czempinia, Józefa Kolańczyk z Kowalewa pod Pleszewem, T. Mielcarski ze Sobótki, F. Nawrocka z Zabiczyna, Irena Szałkowska z Kozłowa; *z Prus Zachodnich:* p. Dominicyan Szczodrowski z Koźmina pod Pogutkami (Pogutken); *z Górnego Śląska:* pp. J. Oczadły z Załęża, Paweł Pasternak, Henryk Leosuch, Józef Knopp i T. Kolanowski z Zabrza, Jan Kędziora z Grzawy, K. Oślisło z Szopienic, Jadwiga i Albina Badura z Roździenia; *z Galicyi:* pp. H. Wodecki z Ropczyc i Józef Ziębczak z Biały; *z obczyzny:* pp. Helena Mąkowska z Wolmirsleben i Jan Springer z Laar.

Nagrodę otrzymali: pp. Julia Olszewska z Gniezna, K. Oślisło z Szopienic i Jan Springer z Laar.

Nadesłano.

Milion Sokołów

zawitało w Poznańskie!

Wybornych papierosów firmy Wulkan

J. F. J. Komendzińskiego w Dreźnie

w nader przystępnej cenie detalicznej, 10 sztuk 15 fen. 337

Warto sprawdzić.

Do nabycia w wszystkich odnośnych handlach

7)

Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

(Ciąg dalszy.)

10.

Został sam!

„Pan Tadeusz Rejtan,
„Hańbą się nie splami...
„Ona nie uzna krzywdy kraju,
„Razem ze zdrajcami.“
(*Sawa*).

Został sam!...

Sam jeden pozostał tam, gdzie wszyscy zgodzili się na rozbiór kraju.

Sam jeden był on, który ręki do podpisu nie wyciągnął.

Został sam, on jeden, który nie chciał się zgodzić z nikczemnym czynem oddania wrogom po cząstce Ojczyzny.

Już nie płakał, bo łez pod powieką zabrakło. Już nie wołał i nie błagał o miłosierdzie nad życiem kraju, bo nie było kogo błagać i zaklinać.

Wszyscy się podpisali, wszyscy poszli, on w sali został sam, a w około niego zaczęły się przesuwać jakieś cienie, jakieś widma, jakieś dziwne widziadła...

Zdawało się, przez salę idą pancerni, ci z pod Chocima, Chodkiewicz na ich czele, Sapieha, Zenowicz i Opaliński za nim!...

Wszyscy stają przed Rejtanem i pytają:

— Podpisali?...

— Prosiłem, wzywałem, szepce Rejtan blademi usty... nie miejcie żalu do mnie...

Znikło widzenie, aż oto z innej strony wysuwa się Czarniecki z przeciągłą twarzą, w płaszczu krwią obryzganym...

Idzie wprost do Rejtana... wyciągnął rękę, kościstą rękę i pyta:

— Podpisali?...

— Nie miałem siły, by ich wstrzymać, nie miałem złotych słów w mowie, by ich oświecić, nie miałem gorąca wielkiego, ażeby ich zagrzać...

Tak sam Rejtan w pustej, ogromnej sali, wpół rozgorączkowany jeszcze się usprawiedliwiał przed przeszłością Polski z tego, co uczyniono, jeszcze sumienie swe wyrzutami dręczył...

Oparł czoło o krawędź stołu, na którym nieszczęsny akt rozbioru leżał, i szeptał z bólem głębokim:

— Nie wiń mię Matko - Polsko za to, żem nie uratował Twej niedoli... nie potępiaj mnie, żem słaby był i niedołężny, bom ja chciał, jak żywo chciałem serca moich braci rozpalić żarem zapału i poświęcenia, chciałem duszę ich wzruszyć miłością i skruchą...

Przyszli tu zatruci wpływem wrogów i już nie pora była leczyć... przyszli, wybrani do wielkich obowiązków, a sami byli mali i niegodni stać w progu tej sali...

Czas posuwał się dalej.

Już 36 godzin przepędził Rejtan w tej sali nie oddalając się ani na krok.

Nie myślał o spoczynku, nie wiedział, że go głód pali, nie czuł bólu strasznego jakim czoło jego zmęczenie opasywało... wiedział tylko to jedno, iż nie wstrzymał rąk swoich braci i — rozbiór Polski został podpisany...

— Nie ma już ratunku, niema już nadziei, nie ma już życia... szeptać mu zaczęła rozpacz,czarna, ciężka jak ołów, rozpacz...

— Idź ztąd, skryj się w lasy, bory, puszcze litewskie, nie pokazuj ludziom oblicza swego, nie mów do nikogo słowa, radził mu wstyd, piekący bólem strasznym — wstyd....

— Niczem były twoje słowa, niczem twoje poświęcenie, nie zrobiłeś nic... jeden tylko ty, tylko ty jeden nie podpisałeś aktu, ale to mało, nie zrobiłeś nic — dzwonił mu żałobny dźwięk niepokoju i wyrzutów sumienia — idź ztąd! idź!...

Wstał, zatoczył się -— zebrał wszystkie siły i szedł...

Sam jeden.

Nie było komu mu rękę podać.

Nie było komu kroplą wody usta zwilżyć...

Jak złamany i przygnieciony nieszczęściem przywlókł się do swego mieszkania.

ROZDZIAŁ 11.

2,000 dukatów.

Na drugi dzień, przyszli posłańcy moskiewscy do Rejtana.

— Widzisz Pan, nie zrobiłeś jakoś chciał, po cóż to wszystko było? Lepiej posłuchać naszej rady, lepiej przeprosić konfederacyę i króla, a wtedy wyrok śmierci zostanie odwołany.

— Za co mam przepraszać i króla i konfederacyę? W czemże zawiniłem? To wy powinniście przeprosić całą Ojczyznę za to, żeście splamili jej imię swoją niecnotą...

Wracają więc wysłannicy moskiewscy i powiadają:

— Z Rejtanem nic się nie zrobi. Żelazny to mąż i nic go nie zachwieje.

Ponińskiemu jednak to przykro, iż przez niego Rejtan tak bardzo srogo ukarany. Ponieważ nie podpisał aktu rozbioru, do konfederacyi nie przystąpił, więc wyrok śmierci nie zniesiony.

Cała Warszawa imię Rejtana powtarza, wszyscy mówią o Rejtana czynie nieugiętym i niezłamanej sile ducha...

Poniński musi coś zrobić, ażeby ukorzyć wyniosłą postać bohatera, ażeby przecie znaleść plamę na tej duszy wielkiej i jasnej.

Rada za radą z Stackelbergiem, z innymi, aż wreszcie idą panowie senatorzy i ambasadorowie do Rejtana.

Zastali go w zadumie. Spojrzał na nich z dumą na czole i czeka, co też powiedzą.

— Trzeba podpisać akt rozbioru — mówi jeden z panów, — trzeba się już zdecydować, wszak to ani pomoże, ani zaszkodzi.

— Nie splamiłem się dotychczas zdradą, nie splamię się i teraz. Są czyny, do których uczciwy człowiek nigdy ręki nie wyciągnie.

— Dam ci 2,000 dukatów, — szepce Poniński, — tylko posłuchaj naszej rady.

Lecz Rejtan wyprostowawszy się wyniośle odpowiedział śmiało:

— *Ja ci dam 5,000 dukatów, tylko ty porzuć niecnotę i zostań dobrym synem Ojczyzny!*

Na te słowa zdumienie ogarnęło wszystkich. Coś jakby płomień wstydu i rumieniec hańby przebiegło po licach tych ludzi, którzy zaprzedani dziesięć razy stali oto oko w oko przed szlachetnym Litwinem...

(Ciąg dalszy nastąpi).



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

16)

GADY.

POWIEŚĆ Z XIV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszych dniach pobytu swojego w Jasińcu, zdawało się, że Jaśko zapomniał całkiem o niej. Śmierć dziada wstrząsnęła nim tak, że myśli rozproszonych zebrać nie umiał. Orlika nie puszczał na krok od siebie, łatwiej mu było z nim się porozumieć, niż z obcym a starym Jarmuszem, abo z Lewkiem nawet, który na różne pytania, wojewody dotyczące, nie rad był odpowiadać, jakby go nagła głuchota napadła, libo inna choroba na przytomność działająca. Jeden więc tylko pazik pozostał, z którym rozmawiać był rad i który, podczas długich kilku wieczorów, w Jasińcu spędzonych zabawiał go luteńką swoją, polskie, to niemieckie piosnki śpiewając.

Pacholęciem będąc, Orlik wychowywał się na dworcu kasztelana, później wraz z Jaśkiem do zagranicznych krain wyruszył, jako pokojowiec kasztelanica, ale tam strun lutni jął się, a że głos z przyrodzenia słowiczy miał, Święca w godności go podwyższył, mianując swoim śpiewakiem nadwornym, a towarzyszem zabaw swych czyniąc. Rozmiłowali się w sobie, boć zawżdy to jedna krew w ich żyłach płynęła, jedne i te same piosnki piastunki nuciły.

Śpiew polski Orlika przypominał Jaśkowi o ziemi ojczystej, a tyle woni i jasności w nim było, tyle tchnień ciepłych i dreszczów dziwnych, że przed barwami temi bladły ziemi obcej blaski, zapachy drzew cytrynowych ustępowały przed borów sosnowych zapachem. W tym śpiewie dzwoniła nuta jakaś serdeczna, odzywały się wspomnienia, któreby może niepamięć pokryła. Jaśko w nim słyszał szumy lasów rodzinnych i łanów oddech szeroki, szmery wód i pól tęsknicę. Przez tę pieśń tęsknił i kochał li tylko przez tę pieśń Orlika czuł Jaśko, że jest Polakiem.

A kto go śpiewać nauczył i twórcą być?

Tęsknota!...

Paź pacholik zaledwie mglistem wspomnieniem chwytał lata dziecięce, w jakimś dworze, nad jakąś rzeką spędzone. W onych mglistych wspomnieniach zarysowywała się przed nim postać biała, niby duch, niby cień, która go mocno do piersi swojej tuliła, piosnkę senną śpiewając. Jakieś ciepło biło od tej piersi liliowej, jakiś czar spokoju na zamykające się powieki dziecka spadał od tej pieśni anielskiej. Dwór, rzeka, ta kolebczana pieśń i ta pierś biała i ciepło tej piersi — oto wszystko, co z onych mgieł pozostało... a i to rozwiało życie.

Inni ludzie i miejsca inne, coraz nowe wrażenia, jakich doznawał przy boku Jaśka będąc, pokryły grubą warstwą pyłu onych lat dziecięcych obrazy. W rycerskiem otoczeniu kasztelanica polskiej mowy nie było słychać. Jeżeli odezwała się pieśń, to abo ją prowansalscy trubadurowie, albo niemieccy minsengierowie śpiewali. Nie wspomniał nikt o Polszcze dalekiej — i Jaśko nie marzył o niej.

Aż raz — było to nad Renem, w rycerskiem zamczysku jakiemś, gdzie Jaśko gościną przybywał — po turniejach, z których zwycięzcą wyszedł. Uśmiechnięty i szczęśliwy z wiktoryi odniesionej, przechadzał się kasztelanic po komnacie zamkowej, przepatrując wstęgi, przez ręce niewieście mu dane, pochwalne odczytując napisy:

Był sam.

Noc otuliła ziemię — zamek spał.

Na schodach krużgankowych Orlik siedział i trącał w lutnię... Niewprawną ręką trącane, sennie dzwoniły struny.

U stóp Ren płynął, srebrne toczyły się fale, kradnąc blaski miesięczne. Dzwoniły cicho struny, dzwoniła cicho rzeka — dwie pieśni senne, dwa hymny nocy.

Nagle Orlik grać przestał...

Coś zamajaczyło przed nim i położyło dłoń na strunach. Kamienny zamek zmienił się w modrzewiowy dwór. Ren w rzekę w mglistej widzianą pamięci. Owiało go ciepło lube, błysnęła biała pierś... i sam nie wiedział kiedy i jak porwał za lutnię, która mu się osunęła była z kolan; kiedy i jak uderzył w struny i pieśń zaśpiewał. Pieśń była polska, nuta polska, a twórcą tej nuty i pieśni był on duch wspomnień.

Zrazu Jaśko nie zważał na zmianę słów i dźwięków. Po chwili zatrzymał się— do drzwi się zbliżył, wsparł się o jedną z marmurowych kolumn krużganku — i słuchał.

Ren szumiał, od fal odbijała światłość miesięczna — z pod palców Orlika przedziwna biegła pieśń. I Jaśko uczuł, jak mu się wypełniała pierś nieznanem dotąd uczuciem, jak coraz silniej uderzało serce, powilgotniały źrenice. Gdy pazik grać przestał i lutnię opuścił — Jaśko pochylił się ku niemu i szepnął:

— Polska!...

— Polska!... — odpowiedziało pacholę.

I nie mówili już nic... Jaśko na wschód patrzył, pazik złotowłosa głowę do jego kolan przytulił i biegł oczyma za młodego kasztelanica spojrzeniem.

Odtąd pokochali się jak bracia rodzeni, zda się, że jeden za drugiego żywot by swój dał, a już nijak nie mogliby się rozstać z sobą.

Orlik zupełna sierota był, sam nie wiedział, skąd wziął się na ziemi — ale miał radość, piękność i okrutną chęć do życia, a to mu za wszystko starczyło. Mając do tego Jaśka, niedoli nie czuł. Nie odstałby i teraz od niego, gdyby Jaśko nie szepnął:

Orlik — pamiętasz?...

— Dwór pana Podkamieńskiego?

Rycerz nachylił się i ucałował złote włosy pazika.

— Serce pędzi — dzierży obowiązek! — szepnął.

— Jam się zestrachał, żeście już zapomnieli.

— Tyle ust całowałem, a śladu po nich nie masz... Te nie dają się zapomnieć, Orliku!

— Takie dziwne?

— Takie rajskie!

— Czujecie dotąd?

— Przestanę-ż li kiedy czuć?...

— Oskoma mnie chwyta, Jaśku?

— Przyjdzie i na ciebie czas.

— Kiedy?

— A no — nie wiem!... jeno byłbym rad, by później nieco ta oskoma ciebie chwyciła.

Śliczne usta pazika rozwarły się w uśmiechu, w których błysnął biały groch zębów, rozsypana na ramiona fala włosów szczerem mieniła się złotem, w oczach fiołkowych złe zapaliły się ogniki, długie, ciemne rzęsy rzucały cień na jagody. Kasztelanic patrzył chwilę na chłopię śliczne, uśmiechnął się ,poruszył głową i rzekł:

— Zapewnym siebie, takiego posła, jak ty, obierając.

Pazik w tył obie ręce założył i odpowiedział:

— Wiecie, że nie pojechałbym, gdybym pewny był siebie — a to byłaby historya!...

Parsknął śmiechem.

— Nie chciałbym chwilki jednej bez ciebie być — mówił dalej Święca — ale widzisz sam, jako przy kłopotach swoich zapomniałem o sercu własnem.

— Odezwało się ono dziś nocy Andrzejowej wspomnieniem, odezwało się z niezmożoną tęsknotą, dowiedz się, kto ta, co ma taką moc czarów, czyje to usta takim ogniem palą, jeno... nie próbuj ich czasami.

— Mojem nie będzie to, co dla was jest przeznaczone — odpowiedział pazik...

I został.

Wypadek-li był, czy nie wypadek, ale Święca zatrzymał się w domu krzyżackim, w onym zajeździe, gdzie Woffram duszę dyabłu zaprzedawał, gdzie jeno białe płaszcze bezsporny wstęp miały. Naraił mu to mieszkanie Niemiec jakiś, może biorąc kasztelanica za rodaka swojego, może inną jaką myśl mający. Na piętrze zamieszkał Jaśko, w dolnych izbach Salzbach z bratem Johanem pozostał. Jarmuszowi obojętne było, gdzie pan się jego zatrzyma, byleby się już raz z pustki leśnej mógł wyrwać, ale Samołęcki zżymał się na ten niemiecki dom i w materyi onej delikatną uwagę Święcy zrobił, lecz go młody rycerz nie zrozumiał. Białe płaszcze raz wraz zajeżdżały do gospody; komturowie popasali krótko, knechci na dłuższy ostawali czas. Niemiecki język nie raził Jaśka, jeno Lewko spluwał, a do głuchoty i niemota się przyłączyła.

Po kilku dniach wyruszył kondukt z ciałem wojewody, nazajutrz tą samą drogą posunęli się Wolffram i brat Johan. Po raz pierwszy od wielu lat pozostał pazik bez pana swojego.

Jakoże mu pomiędzy czterema ścianami wytrzymać było? Zanimby się do Podkamienia wybrał, jeden i drugi dzień upłynąćby musiał, a choćby i zaraz wycieczkę oną przedsięwziął, nie wiekować mu u pana Marka, ani godzinami całemi tam nie ostawać — a tu, jakby mu kto żaru w sandałki nasypał, ni usiedzieć ni postać nie można. Zeszedł więc na dół i zapoznał się wnet z knechtami niemieckimi. Grali w kości, do kości zasiadł — i orżnął niemiaszków. Nocką dziewczęta się jakieś zjawiły, szczere niemkinie, o stopach dobrego chłopa, a ciężkie, jak snopy żytnie, a lutnię u Orlika zoczywszy:

— *Tanzen! tanzen!* — zaczęły wołać.

I poszli knechci w pląs...

Później Orlik pokazał co umie... Obracał dziewkami, aż podłoga trzeszczała, a pierwszy lepszy knecht z brzega do lutni się wziął; gdy zaś ochota się wzmogła, a gospodarskie wino dodało animuszu — ten i ów zaczął w rądel miedziany uderzać, ów przez zęby na grzebieniu grać — i taka muzyka wyszła, że psi na podwórzu wyć zaczęli, ale niemkinie nie zważały na gędźbę oną, jeno coraz wyżej podnosiły spódnice i gdy ona muzyka na chwilę przycichła, wołały coraz zawzięciej:

— Tanzen! tanzen!... noch ein wenig, noch ein wenig! Sie spielen so schön!...

Kurz się wzniósł, płomyki kaganków migotały, w izbie zapanował zaduch okrutny, ale zda się, że z onym wznoszącym się oparem i smrodem knotów łojowych, wzmogła się jeszcze ochota taneczna, hulali wszyscy, nawet opasły gospodarz świeczki zaczął moczyć i coraz szybciej a zamaszyściej wirował. Komu dziewki zabrakło ten kukłę sobie z płaszcza krzyżackiego zrobił, pierzynę do środka wetknął, węglem nos, oczy, brwi i gębę wymalował i z oną niestworą w tan poszedł. Śmiech buchnął, gdy taka pląsarka się pokazała, grom gruchnął po wszystkich rądlach i pokrywach saganów, a taki wrzask sodomski, że jeno brakowało ognia niebieskiego i kary bożej.

— *Bier!*

— *Wein!*

— *Tanzen!* — z onego się wiru wydobywało... Brzęk tłuczonego szkła z okrzykami się mieszał, knechci zaczęli dziewki wywracać, że nieraz po kilka par leżało na kupie, wijąc się, jako wężyska na śmieciu. Sypały się wyuzdane żarty, piosnki paskudne, ale nie sromał się nikt; dziewki rżały, jak zgrzane kobyły, rzucały się już same w ramiona żołdaków, ale najwięcej wabiły pazika ku sobie, a jedna z nich tak się do niego zabrała, że musiał ją w pysk trzepnąć, aż z ławy zlatując, tłustemi łydami błysnęła jeno w powietrzu. Korzystając z zamieszania wyniósł się wnet i na górę do siebie skoczył, przygotowując się do szturmu obrażonych knechtów — ale nikt mścić się nie myślał za krotochwilę oną, dziewka zaś dowiedziawszy się, że pazik towarzystwo opuścił — załamała ręce i rzekła smętnie:

— *Schade! schade!... er war so gemütlich!...*

Huk, szamotanie się, rwanie się jakieś i targanie do późnej nocy trwało. Pazik na górce na wilczej skórze leżący, zda się rozumiał ruch każdy i odgłos każdy. „Psie krwie!“ mruczał do siebie, ale że się wyhulał, jak nigdy w życiu, nie sobaczył sobie wcale, jeno uśmiechnął się — westchnął... i usnął.

Dzień wstał jasny — biały szron okrył lipy, stojące wedle dworu pana Marka. Nocą przesypywał ziemię śnieg puszysty i pokrył wieś całą. Każda chałupa wyglądała tak, jakby na się miękką a ciepłą pierzynkę wzięła, chroniąc się przed chłodem, stojącej już we wrotach zimy. Nieskazitelna białość okryła równiny i omleczyła lasy, noga ludzka bała się w ony śnieżysty puch stąpić, jakby przed grzechem pokalania tej czystości. Cisza na polach, cisza w lasach; niebo osnuło się mgłą i zbliżyło do ziemi. Niktby sosnowych nie rozpoznał borów, niktby nie dostrzegł ich zwiędłej zieleni z pod tego śnieżystego całunu. Niektóre drzewa powyginały się w łuki i arkady, tworząc wrota, szczerym kryształem obramowane, przejścia czarodziejskie, wodotryski zastygłe, słupce o głowicach rozdartych, sieć wiązań przedziwnych tajemniczego gmachu jakiegoś, gdzie błądzi król-milczenie, gdzie palec ciszy sam się na usta kładzie. Zdawało się, że ziemia cała zatrzymała dech w swej piersi, by najlichszego pyłku z onych kosztownych tkanin nie strącić; zdawało się, że słońce, jakby obawiało się promieni własnych, by nie stopiły onych klejnotów śnieżnych — wykroiło się jeno z mgły obłoków tarczą mleczną, podobne do okrągłej bryły lodu lub zastygłego miesiąca. Chodzić można i marzyć można wśród tych korytarzy i izbic zaczarowanego gmachu, lecz nie wolno najbliższym szeptem rozmowy milczenia tego przerwać. Smutek nieba żenił się z melancholią ziemi; nie było życia i nie było śmierci, jeno wyczekiwanie jakieś czy odpoczynek sił twórczych, chwila podniesienia w wielkiej świątyni przyrody.

Ażali można w dniu takim w zamkniętej izbie siedzieć?...

To też Helżbietka, w serdaczku podbitym barankami, wysunęła się wnet za próg domostwa, i aż klesnęła w dłoń, ujrzawszy śliczności te niezrównane; za nią wychynęła się Jewka i zaraz obie ręce zanurzyła w puch śnieżny; z piekarni Sokula wyszła i Warsz za płotem się ukazał, nawet pan Marek z Sobkiem w drzwiach dworca stanął z futrzaną czapeczką na głowie, bo włosów niewiele już miał a i te suchą czaszkę nie wszędzie porastały.

Dziewczęta, ni to sarenki ostrożne, zaczęły się przesuwać pomiędzy splotami gałęzi i krzewów powyginanych. Czasami osypał je pył drobny i połaskotał płatkami zimnymi — może lekki dreszcz przebiegł pod wrażeniem tego pocałunku śnieżnego, ale nie drgnęły nawet, szły jeno obok siebie, jako boginki leśne, po kolana prawie spódniczki unosząc, bo śnieg był głęboki i topliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadzwyczajny Dodatek do Nr. 11 „Pracy."

Mowa
hr. Macieja Mielżyńskiego

wygłoszona 5. b. m. w parlamencie niemieckim podczas obrad nad etatem.

(Wedle tłomaczenia „Dzien. Pozn.")

Mości panowie! Oczekiwaliśmy niezawodnie wszyscy, że pan kanclerz zjawi się dzisiaj osobiście, aby odpowiedzieć na ciężkie zarzuty, które przeciwko niemu tu podniesiono. Zamiast tego przedstawił jego radzca kancelaryjny kilka spraw z antykamery, które może były zajmujące, ale nie tego rodzaju, aby zachwiały stanowiskiem zajmowanem przez centrum, które obecnie stało się przedmiotem napaści rządu i pewnej części bloku. Mniemam, że poszczególni panowie dadzą już należytą odpowiedź na to.

Ponieważ nasz wielce szanowany prezes frakcyjny w dosadnich słowach napiętnował już położenie, w którem się znajdujemy, jako też sposób traktowania nas ze strony rządu, dla tego mogę się ograniczyć do kilku ogólnych uwag i niektórych odpowiedzi na zarzuty, które nas Polaków tu wprost spotkały.

Przedewszystkiem, mości panowie, chciałbym dać odpowiedź na kilka ciętych wyrażeń posła Winklera. Wprawdzie nie zrozumiałem wszystkiego, co tu powiedział, zwłaszcza cytat w jakimś obcym języku. Dopiero później dowiedziałem się, że to miał być język francuski.

(Wesołość.)

Znam język francuski nieomal tak, jak mój ojczysty, ale mimo to z trudnością mi przychodziło zrozumieć słowa p. Winckłera. Jedno tylko stało mi się zrozumiałem, to jest ów ton, którym się teraz posługuje tak pan kanclerz, jako i prawica nowego bloku. Ponieważ uczniowie minorum gentium chętnie starają się przeholować swego nauczyciela, przeto i ci panowie z prawicy i narodowi liberałowie uważali za stosowne, nutę pana kanclerza nastroić jeszcze cokolwiek wyżej.

Jest to miłe wynużenie, jeżeli panowie chcący być liberałami, przemawiają tu w wysokiej izbie o rozkazach rządu, a posłuszeństwie poddanych.

(Bardzo słusznie! — z ław polskich i w centrum.)

Jak się panowie liberałowie z tym tonem oswoić mogą, jest mi niepojętem, ale nie moją to rzeczą będzie, aby panowie z prawicy przyzwyczaili się do takiej nuty.

(Śmiech.)

Deputowany pan Winckler przywiódł tu przeciw nam Polakom takie twierdzenia, które tylko hakatyści niekiedy wygłaszali, to jest, że chcielibyśmy rewolucyę w Rosyi przeszczepić na nasze dzielnice. Nie chcę pana Wincklera posądzać o oszczerstwo, ale twierdzić muszę, że zachodzi tu bezgraniczna nieznajomość, ignoracya, o ile się to tyczy stosunków rosyjskich.

(Bardzo trafnie! — u Polaków i socyalnych demokratów. — Śmiech na prawicy.)

Ach, mości panowie, i śmiech czasem bywa także tylko płaszczykiem ignoracyi!

(Bardzo dobrze! — z ław polskich i śmiechy u narodowych liberałów, jako też po prawicy.)

Któż to wytworzył stosunki dzisiejsze w Rosyi? Nie kto inny, tylko rosyjska biurokracya, rosyjscy czynownicy. Oni to od kilku stuleci już wyzyskiwali, rabowali, okradali i oszukiwali tak naród rosyjski jak też i polski.

(Wielka prawda! — u Polaków i socyalnych demokratów.)

Oni to pieniądze, które były do prowadzenia wojny potrzebne, po prostu rozkradli.

(Wielka prawda! — u Polaków).

Polacy natomiast wszelkiemi siłami starali się o to, aby przywrócić porządek.

(Śmiech na prawicy. Bardzo słusznie u Polaków.)

Tak, zaprowadziliśmy rzeczywiście porządek i spokój tam, gdzie rząd rosyjski nie wysłał swoich sprawników, by spokój mącili.

(Wielka prawda! — u Polaków.)

Mości panowie! Przypominam tylko, że podczas wielkiej pielgrzymki do Częstochowy, w której udział brało przeszło 10 tysięcy pątników, spokój panował jak największy. Nie zaszły tam ani rozruchy, ani morderstwa, ani napady, choć w tym samym czasie trwała anarchia właśnie w Rosyi jak największa. Ale porządek podczas pielgrzymki utrzymywali pątnicy, a nie policyanci rosyjscy.

(Wołania i śmiechy u narodowo-liberałów. — Wielka prawda! — u Polaków.

A któż-że to „czarną secinę" puścił na lud? Kto kazał mordować posłów do dumy? Czy może nie biurokracya rosyjska! A któż to urządzał pogromy żydów i kierował niemi?

(Wielka prawda! — z ławy Polaków i socyalnych demokratów.)

Czegoż to domagali się Polacy w Rosyi? i to jeszcze nie przy pomocy środków rewolucyjnych, lecz tylko na drodze legalnej. Autonomii tylko, któraby u nich zaprowadziła porządek i zapewniła im raz na zawsze spokój. To żądanie pochwalali wszyscy umiarkowani i rzeczywiście liberalni mężowie rosyjscy. Tylko naturalnie biurokracya dopuścić do tego nie chciała. Mości panowie, że pan Winckler i jemu równi zawsze bronić będą biurokracyę rosyjską, to jest rzeczą jasną, bo pomiędzy nimi istnieje pokrewieństwo duszy, równość poglądów —

(Bardzo słusznie! — u Polaków i socyalnych demokratów.)

która już od kilku stuleci się utrzymuje. Mości panowie! Już 1720 roku zawarły Prusy układ z Rosyą, wprost opiewający, że Rosya i Prusy pracować muszą w tym kierunku, aby w Polsce panowały stosunki anarchistyczne i nie nastał porządek.

(Słuchajcie, słuchajcie! — u Polaków.)

Od owego czasu mamy dowody na to w historyi, dowodzą też i czasy ostatnie, a mianowicie proces królewiecki na przykład, że wszędzie biurokracya pruska szła z rosyjską jednym torem, że czuła tak samo jak ona.

(Wielka prawda! — na ławach Polaków i socyalnej demokracyi.)

Panu deputowanemu Wincklerowi chciałbym dać radę: Niechaj tenże pan owych podejrzeń co do przeszczepienia rosyjskiej rewolucyi przez nas do dzielnic polskich w Prusach nie powtarza tak głośno i ogólnie,

(Bardzo trafnie! — u Polaków.)

bo w takim razie dałby poparcie pewnym wątpliwościom, które u nas w naszych dzielnicach, jako też w dzielnicach rosyjskich dość powszechnie wygłaszane bywają, to jest, że rząd pruski życzy sobie, aby u nas zapanowały stosunki niespokojne,

(Wielka prawda! — u Polaków. — Niepokój po prawicy i u narodowych liberałów.)

że rząd pruski życzy sobie pewnego rodzaju rewolucyi u nas, aby wkroczyć mógł.

(Dzwonek marszałka.)

Wicemarszałek dr. Paasche: Panie pośle, nie masz pan prawa, czynić rządowi pruskiemu zarzutów, ani nawet warunkowych, jakoby życzył sobie wybuchnięcia rewolucyi w dzielnicach polskich. Powołuję pana do porządku!

(Brawo! po prawicy.)

Hr. *Mielżyński* tak ciągnął dalej: Ani nawet warunkowo nie powiedziałem, że rząd pruski tego sobie życzy; prosiłem tylko, aby p. deputowany Winckler nie powtarzał tak głośno, co tu powiedział, w przeciwnym bowiem razie w dzielnicach polskich ujawnić się może podejrzenie, iż rząd życzy sobie, iżby stosunki rewolucyjne zapanowały.

(Śmiechy po prawicy.)

Mam nadzieję, że marszałek cofnie teraz swoje powołanie do porządku.

Wicemarszałek dr. Paasche: Panie pośle, uczynię to, skoro się przekonam. O ile słyszeć mogłem, powiedziałeś pan: poseł Winckler przekona się, iż to, co gdzieindziej już kilkakrotnie głoszone było, nastąpić może.

Hr. *Mielżyński:* Proszę o przejrzenie niekorygowanego stenogramu.

Wicemarszałek dr. Paasche: Przejrzę stenogram. Jeżelim się omylił, to rozumie się, że moim obowiązkiem, cofnąć powołanie do porządku.

Hr. *Mielżyński*: Mniemam, mości panowie, iż z chwila, kiedy postęp i kultura zwyciężą, a to stanie się niechybnie, i reszta śmieci biurokracyi rosyjskiej i czynownictwa wymieciona zostanie, wtedy pożądanem będzie i dla uczucia liberalnego i wolnościowego, które przecież żywić chcecie także i wy panowie, aby pruska biurokracya nie pozostała w świecie odosobniona jako rzadki ptak (rara avis).

(Wielka prawda! u Polaków i socyalnych demokratów.)

Mości panowie! Na wywody księcia Radziwiłła, który przedstawił stosunki w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem, oświadczył p. hr. Posadowsky, że nie należą one do pruskiej izby deputowanych. Tak wyrażał się p. hr. Posadowsky już kilka razy. Nie dziwię się temu, iż on jako minister pruski nie chce dać nam odpowiedzi na nasze zażalenia i woli stanąć po za ochronnemi murami pruskiej izby deputowanych.

(Śmiechy po prawicy.)

Mości panowie! Pruska izba deputowanych stała się skutkiem systemu trzyklasowego, po prostu maszyną uchwalającą wszystko, czego rząd się domaga, rajem dla ustaw wyjątkowych przeciwko nam Polakom.

Tam, gdzie nie ma zastępstwa narodowego w rzeczywistem słowa znaczeniu, albo przynajmniej w większości, może rząd bardzo łatwo przeprzeć wszystko, co chce, bo w walce o wytępienie nas nie spotkają prawa wyjątkowe żadnych znaczniejszych trudności.

Sądzę jednakże, — a to jest mojem wewnętrznem przekonaniem, któremu p. hr. Posadowsky jako urzędnik pruski będzie musiał oczywiście zaprzeczyć, — że on, którego uważam za człowieka uprzejmego i wolno myślącego, we wnętrzu swojem wstydzi się po prostu

(Śmiechy po prawicy.)

tu przed wysoką izbą bronić środków, które przeciwko nam zastosowano.

Cokolwiekbądź by p. hr. Posadowsky przytoczył jako dowód na to, że sprawy nasze nie należą tu do parlamentu, wszystko to nie może nas zadowolić. Żądać raczej musimy, żebyśmy mieli możność w najszerszym zakresie omawiania tu w tej izbie tych wszystkich spraw, które dotyczą bytu i warunków politycznych i gospodarczych nieomal 4000000 obywateli rzeszy. Cóżże zawiera artykuł 4 konstytucyi rzeszy? Oto: Nadzorowi rzeszy i jej prawodawstwu podlegają: wszystkie sądowe sprawy, wspólne prawodawstwo tyczące się prawa obywatelskiego, wojskowość, prasa i sprawy zebrań; tak samo też opiewa ustawa rzeszy, że każdy obywatel rzeszy w obrębie rzeszy zakładać i nabywać może osady.

W tej dziedzinie bardzo często podnosimy tu skargi nasze i w przeważnej części wypadków udowodnić możemy, że Prusy środkami skierowanemi przeciwko nam, naruszają konstytucyę niemiecką.

(Dzwonek marszałka.)

Wiceprezydent Paasche: Panie pośle, pozostawiłem krytyce pańskiej, odnoszącej się do stosunków pruskich, jak największe pole, tak samo i co do wyrażeń użytych przez pana, które właściwie już przedtem skarcić byłem powinien; nie mogę wszakże ścierpieć, abyś pan w ten sam sposób i nadal miał oskarżać największe niemieckie państwo związkowe.

(Brawo! po prawicy.)

Powołuję pana do porządku!

Oprócz tego w ciągu mego przemówienia będę mógł dowieść panom, że niektóre zarządzenia, wystosowane przez rząd pruski przeciwko nam, są dla państwa szkodliwe. Książę Radziwiłł powiedział tutaj kilka słów o prawie kolonizacyjnem. Jak już powiedziałem, każdemu obywatelowi państwa niemieckiego wolno jest wszędzie okupić się i osiedlić. Jeżeli więc rząd pruski uniemożliwia, ażeby Polak na kupionej parceli, na własnej ziemi mógł sobie dom wybudować, albo zależnem to czyni od pozwolenia trzeciej osoby, natenczas art. 4 konstytucyi rzeszy czyni iluzorycznym.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum.)

Podobnie by było, gdyby udzielono komuś pozwolenia kupienia krzesła, ale zakazano mu siadać na nie.

((Bardzo dobrze! u Polaków i w centrum.)

Sądzę, że zakaz siadania na krześle wyklucza tem samem kupno owego krzesła.

Niemożliwe to prawo zostało jednak uchwalonem, a rząd pruski przyzwyczajony do tego, że skoro tylko palec mu się poda, za całą chwyta rękę, rozmyśla już dzisiaj, w poczuciu swej wszechwładzy o rozszerzeniu kompetencyi komisyi kolonizacyjnej.

Nie tylko małe gazetki, ale organa rządowe, a nawet cała półoficyalna prasa i Towarzystwo dla kresów wschodnich robią już propozycye do prawa o wywłaszczeniu, a obawiać się musimy, że takowe rzeczywiście uchwalonem zostanie, ponieważ zawsze podobne pogróżki ze strony owych organów kończyły się uchwaleniem zapowiedzianego prawa.

M. p. Wobec socyalnych demokratów, którzy żądają również prawa wywłaszczenia, wprawdzie w innym zupełnie sensie, kładziecie zawsze na to nacisk, że własność prywatna jest podstawą społeczeństwa ludzkiego.

W tym przypadku chcecie jednak podstawę tę obalić, ponieważ o nas chodzi. Sądzę, że przysługuje nam prawo protestowania przeciwko uchwałom, które na korzyść jednej strony drugiej wydrzeć mają własności.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum.)

Jednem z najfundamentalniejszych praw obywatelskich jest dalej prawo wolnego słowa, z którem w państwowem i politycznem życiu ściśle jest złączonem prawo dotyczące towarzystw i zebrań. Wedle artykulu 4 konstytucyi rzeszy prawo to stoi pod nadzorem rzeszy.

Przypatrzcie się jednakże, w jaki sposób prawa te u nas szanowane i wykonywane, jakie to ciężkie kary nakładają na redaktorów i inne osoby, jeżeli ośmielą się przedstawić postępowanie rzadu w prawdziwem świetle, a dalej jak to w ostatnim czasie jedno zebranie po drugiem rozwiązują, jeżeli na niem ktośkolwiek pozwoli sobie krytykować postępowanie rządu. Podczas mej agitacyi przedwyborczej zdarzyło się nawet, że zebranie zostało rozwiązane przez żandarma, ponieważ mówiłem o obradach w parlamencie. I tak, kiedy zacząłem na owem zebraniu następujące zdanie:

Socyalni demokraci zaczepili w parlamencie ministra wojny, z powodu poniewierań żołnierzy...

powstał urzędnik dozorujący zebranie i zwrócił mi na to uwagę, że zebranie jest katolickiem i wolno na niem tylko o sprawach katolickich mówić!

(Wielka wesołość)

Urzędnik pruski, który mnie poucza, że na zebraniu publicznem muszę tylko o sprawach katolickich mówić, jest przecież wprost curiosum!

(Bardzo słusznie! w centrum).

Kiedy zwróciłem owemu urzędnikowi w bardzo uprzejmy sposób na to uwagę, że prawdziwe przytoczenie przebiegu obrad parlamentarnych dozwolonem jest na zebraniach publicznych, rozwiązał zebranie.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

Na innem zebraniu, kiedy już przeszło godzinę mówiłem i mowę moją kończyłem, powiedziałem do wyborców moich mniejwięcej te słowa: Możecie być pewni, że nigdy nie będziemy was wzywać ani do buntu, ani do rewolucyi, przeciwnie, prosimy was, abyście zachowali się spokojnie i byli posłusznymi władzy.

W tej chwili powstaje podrzędny urzędnik policyjny i powiada: W imię prawa rozwięzuję zebranie!

Pytałem go się później, dla czego pozwolił mi mówić godzinę a kiedy skończyłem i prosiłem zebranych, aby władzy byli posłuszni, ludzi rozpędził! Może pan dostał z góry nakaz zgromadzenie w każdym razie rozwiązać, a ponieważ pan jesteś przyzwoitym człowiekiem, nie chciałeś mi przerywać! O nie, odpowiedział mi, rozkazu takiego nie dostałem, bo któż mi miał dać taki rozkaz? Ale cały nastrój podczas zebrania wskazywał na to, że pan będziesz mówił o strejku szkolnym.

(Wesołość.)

Lud zachowywał się spokojnie, ani nie przerywał, ani nie bił oklasków. Z tego właśnie wyczuł ten nastrój i zebranie rozwiązał.

M. p. dla reprezentanta ludu niemiłem jest z pewnością to poczucie, że działalności jego, która z poselstwem w ścisłej znajduje się łączności, pierwszy lepszy stójkowy może przeszkodzić, i to nie może dopomódz do podniesienia powagi parlamentu.

Mości panowie! Takie nadużycia policyi wydarzają się u nas coraz większe. W ostatnich czasach pozwala sobie policya nie tylko wkraczać tam, gdzie odbywały się publiczne zebrania, ale wtargnęła nawet na prywatne zebrania i do mieszkań prywatnych. I tak jeden z moich kolegów zaprosił do siebie znajomych należących do towarzystwa Sokołów. Przybyli do niego i w zamkniętym lokalu odbywali swe ćwiczenia. Naraz przybywa policya, gwałtem otwiera drzwi, wpada i Towarzystwo rozpędza.

(Słuchajcie, słuchajcie! — u Polaków i socyalnych demokratów).

Mości panowie! Mnie samemu wydarzyło się, że z pewnym włościaninem rozmawiałem w domu jego, w jego własnej izbie. Naraz wchodzi żandarm z hełmem na głowie i staje. Pytam się go bardzo uprzejmie: czego sobie tutaj życzy? „Przychodzę dozorować.“

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków).

Odpowiedziałem mu: „Tutaj jest mieszkanie prywatne i jestem tutaj u osoby prywatnej, a jeżeli pan gwałtem tutaj wkracza i chce dozorować, to jest naruszeniem spokoju domowego. Miał-

byś pan tylko wtedy prawo do wkraczania, gdyby miał miejsce jaki występek, gdybyś pan miał mandat sądowy lub rozkaz od władzy przełożonej.“

Wylegitymowałem mu się, mając przypadkowo mój dawniejszy patent oficerski przy sobie a on w tym pułku służył co ja: stanął więc w pozycyi wojskowej i odrzekł: Niech mi pan hrabia wybaczy, ale muszę pilnować własnego chleba.

(Słuchajcie, słuchajcie!)

Mości panowie! Sądzę, że to przyznanie się owego człowieka, że zmuszonym jest postępować nieprawnie, aby chleba nie utracić, mówi samo za siebie. Pokazuje to jakie to rozkazy ludzie ci dostają i jak ich teroryzują, jeżeli chodzi o występowanie przeciwko nam.

(Dzwonek marszałka.)

Wicemarszałek dr. *Paasche*: Panie pośle, ze względów porządku obrad, muszę panu na chwilę przerwać. Przywołałem pana przedtem do porządku, odesłał mnie pan do stenogramu. Ten mam w ręku. Wezwawszy posła Wincklera, aby uwag swych nie za głośno i nie za ogólnie wypowiadał, powiedziałeś pan dosłownie:

ponieważ w takim razie potwierdza pewne pogłoski, które tak w naszych jako też i w rosyjsko-polskich dzielnicach ogólnie głoszą, że rząd pruski życzy sobie, by u nas wybuchła rewolucya i mógł wkroczyć.

Powtarzam więc przywołanie do porządku dziennego, ponieważ pan wypowiedziałeś zupełnie niedwuznacznie, że rząd pruski ma takie życzenie.

(Protesty ze strony Polaków i na lewicy).

— M. P. Jeżeli p. poseł niezadowolnionym jest z przywołania do porządku, przysługuje mu prawo wedle regulaminu obrad, zwrócenie się piśmienne do Izby, a Izba rozstrzygnie jutro przed przystąpieniem do porządku dziennego, czy marszałek miał słuszność lub nie.

Muszę jednak zwrócić p. posłowi na to uwagę, że dwa razy został już powołanym do porządku i że wedle § 46 regulaminu obrad ponosić by musiał skutki, gdyby po raz trzeci zaszedł taki przypadek.

(Brawo na prawicy i u nar. liber.)

Hr. *Mielżyński*: M. P., nie mam najmniejszego zamiaru zakładania apelacyi do izby, ale pod tym względem myśli cłom nie podlegają

(Dzwonek marszałka.)

Wicemarszałek dr. Paasche: Panie pośle! Nie mogę pozwolić, abyś pan obecnie krytykował postępowanie marszałka. Służy panu prawo użyć drogi wedle przepisów regulaminu i tą możesz iść. Nie mogę zaś pozwolić, abyś teraz krytykował to, co ja, jako marszałek powiedziałem.

(Bardzo słusznie! na prawicy i u liberałów).

Hr. *Mielżyński*: Mości panowie! Bardzo jest zrozumiałem, że urzędnicy u nas pozwalają sobie na podobne rzeczy, jakie tutaj przytoczyłem, ponieważ bardzo dobrze wiedzą, że za takie postępowanie nigdy nie zostaną ukarani, nagany nawet nie dostaną, przeciwnie pochwałę uzyskają. Jeżeli jakiekolwiek zebranie zostanie u nas rozwiązanem, bez wyjątku słuszność przyznaną nam zostaje w najwyższej instancyi. Ale jak długo to trwa dopóki nie zostanie nam ta słuszność przyznaną, to sam wiem najlepiej! Złego nie usuwa się przez to, ponieważ urzędnicy nie bywają za to karani, przeciwnie dostają nagrody, przy pierwszej lepszej sposobności.

Mości panowie! Przechodzę teraz na pole, na którem wam udowodnić mogę, że stosunki panujące u nas są dla państwa tego zaraźliwymi. Jeżeli urzędnik przez dodatki dla kresów wschodnich, przez nagrody, które dostaje skoro obowiązki swe wykonuje w myśli rządu t. j. w tym przypadku jak najostrzej, uciśnionej niemczyzny przeciwko nam broni — wtedy, mości panowie, wielkie jest prawdopodobieństwo, że często ciętość zbyt daleko posunie, aby tylko nagrodę dostać.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Jeżeli nauczycielom wprost zakazuje się rozmawianie w domu z własnemi dziećmi po polsku — zwracam panom uwagę na rozporządzenie wydane do nauczycieli, które kolega Schaedler zdaje mi się w roku zeszłym przy obradach nad etatem przytoczył — to biedny nauczyciel, który u nas i tak licho jest udotowanym staje przed dylematem, albo utracenia stanowiska swego, albo też zakazania własnym dzieciom rozmawiania w domu w języku ojczystym, tak jak mu sumienie nakazuje. Jasnem jest, że dodatku dla kresów wschodnich nie otrzyma, jeśli rozporządzeniu temu nie będzie posłusznym. Dziwić się nie można, że wielu tak to tłomaczy, iż człowiek, który temu rozkazowi jest posłusznym sumienie swe za pieniądze sprzedaje, że za jego rzekomy patryotyzm gotówką mu płacą

(Słuchajcie! słuchajcie! — u socyalnych demokratów).

że to działać może na wszystkich urzędników całego państwa korumpująco, tę obawę wolno mi zapewne wypowiedzieć.

A jak ma się u nas sprawa sądownictwa? W czasach ostatnich taki anormalny stosunek bywa pomiędzy winą a kara, którą wymierzają za to samo przewinienie, powiedzmy w południowych Niemczech a u nas, że — wyrażę się nader oględnie — nie można obronić się przypuszczeniu, że sądy ulegają pewnej sugestyi ze strony hakatystów.

(Bardzo słusznie! — u Polaków.)

Niedawno jeszcze temu jeden z prokuratorów w sprawie przeciwko pewnemu redaktorowi zwrócił wprost na to uwagę sędziów, że są pruskimi sędziami.

(Słuchajcie! słuchajcie! — u Polaków.)

Sławne jest owo orzeczenie: il y a des juges a Berlin; ale nie byłby śmiał nawet król powiedzieć: il y a des juges prussiens a Berlin. Prokurator jednakże uważał za słuszne, zwrócić sędziom na to uwagę, że jako sędziowie pruscy, tego polskiego zbrodniarza zasądzić winni.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków i socyalnych demokratów.)

M. p. Charakterystyczny wypadek, w którym człowiek mimo, że popełnił zbrodnię, uwolniony został, ale zbrodnia ta popełnioną została na Polaku.

Niedawno temu — dodać sobie pozwolę, że stało się to w Toruniu — przy bijatyce zabił ułan polskiego robotnika. Zabiwszy go już, kopał jeszcze leżącego na ziemi nogami i jak zwierz dziki bił go i żgał. Nie chcę tego przytaczać jako typowego przypadku — brutalności wydarzały się wszędzie — ale co dalej się stało: stawiają go przed sąd wojenny, uwalniają go, ale z jakiego powodu? Wzburzenie, podrażnienie, w którem się znajdował, wściekłość, która go ogarnęła.

Czyż to jest może ów święty furor teutonicus, o którym to pan, p. Gersdorff, w jednem z swych sławnych przemówień mówiłeś?

(Wesołość).

M. p.! Furor Arminiusa był rzeczywiście świętym, szlachetnym, wspaniałym,

(Bardzo słusznie! u Polaków)

bo tam chodziło o obronę wolnego ludu przeciw najazdowi Rzymian. Ale furor obecny, który ma wszystko uświęcać, skoro tylko przeciwko nam skierowany, nazywamy inaczej, zwiemy go rabies hacatistica, która u nas, jak wiadomo, bardzo jest rozpowszechnioną.

(Wesołość. — Bardzo słusznie! u Polaków).

Nie ma dziś u nas dziedziny, do którejby nie wdzierano się z surową pięścią. Nawet najświętsza dziedzina duchowa — sfera sumienia i wiary — nie jest od tego wolną. Naturalnie sfera ta nie jest nigdzie tak wrażliwą, nigdzie tak świętą, jak w duszy dziecięcej.

Sądzę, mości panowie, że zadaniem państwa jest bronić dzieci, starać się o nie, ale z pewnością nie w ten sposób, żeby państwo po prostu rodzicom dzieci wydzierało, żeby gnębiło ducha tych dzieci w imię racyi stanu, jak się państwu podoba.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum).

Obowiązkiem państwa jest dbać o zabezpieczenie rodzicom prawa wychowywania swych dzieci.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum).

Teraz przychodzę do tego, co powiedział kolega Schrader. Otóż powiedział on, że strejk szkolny może być usunięty na drodze pojednawczej, że przy dobrej woli Polaków, ale także i rządu, można dojść do porozumienia. Na to naturalnie powiedział zaraz konserwatysta Winckler: „Takie porozumienie jest niemożliwem. My rozkazujemy, a wy musicie słuchać.“

Koledze Schraderowi odpowiadam: gdyby pana przywiązano do drzewa i bito a podczas bicia czyniono jakieś obietnice

(objawy wesołości),

wówczas najniezawodniej powiedziałby kolega: Wpierw mnie zwolnijcie z więzów i przestańcie smagać, a dopiero potem możemy się porozumiewać.

(Bardzo słusznie!)

Rodzice mają prawo żądać od swych dzieci bezwzględnego posłu-

szeństwa. Więc tak samo nie można żądać od rodziców, żeby pozwalali swoim dzieciom uczyć się religii w innym jak ojczystym języku.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum).

Jeśli tedy rząd pragnie porozumienia z Polakami, przedewszystkiem powinien zrezygnować z przymusu sumienia dziś u nas istniejącego, a powinien nakazać naukę religii w języku ojczystym. *My mamy prawo domagać się od rządu, żeby uczono w szkołach po polsku,* czego u nas się nie czyni.

Zapewniam panów, że z chwilą, gdy rząd zaprowadzi w szkołach wykład nauki religii w języku ojczystym dla dzieci polskich — żądanie takie stawiamy i stawiać musimy — powtarzam, że z tą chwilą strejk szkolny zniknie i nastąpi porozumienie pomiędzy Polakami a rządem, o czem mówił kolega Schrader.

(Bardzo słusznie! u Polaków).

Mości panowie, nie opór dzieci, które słuchać muszą rodziców — nie opór rodziców, którzy nie mogą sobie nakładać przymusu sumienia, jest niemoralnym — *raczej niemoralnym jest sposób, w jaki traktuje się u nas polskie dzieci.*

Opowiedziałem już pewnemu koledze w sejmie, a mogę opowiadać po tysiąc razy, w jaki sposób bije się dzieci, jak je się katuje.

Zdarzył się wypadek, że dziecko słabe tak okropnie nauczyciel obił i znęcał się nad niem, że po dwóch tygodniach umarło.

(Wielki niepokój).

Nie chcę oczywiście twierdzić, że umarło skutkiem obicia przez nauczyciela. Świadectwa lekarskie jednakże stwierdziły, że dla słabego dziecka takie oćwiczenia były niebezpieczne.

(Wesołość na prawicy i u liberałów).

Panowie się śmiejecie! Gdy kolega Korfanty w izbie poselskiej skarżył się na zmaltretowanie słabego dziewczęcia, które nauczyciel pięścią tak zbił po głowie, plecach i rękach, że okaleczało, panowie konserwatyści i liberali wołali brawo.

(Protest na prawicy).

Przeczytajcie proszę stenogram mowy posła Korfantego w sejmie! Tak samo i wy panowie, dziś, kiedy mówię o stosunkach sprzeciwiających się wszelkiej kulturze, a panujących w szkołach naszych, wołacie brawo i śmiejecie się. Panowie, przekonacie się, na jakim poziomie stoją nauczyciele, którzy dzieci czasami prawie na śmierć zbiją, dla tego, że są posłuszne rodzicom, z następnego wypadku.

W szkole w Ranowie pozdrowiły dzieci nauczyciela po polsku, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Na to odpowiedział nauczyciel: „W ten sposób możecie świnie pozdrawiać!“

(Poruszenie i okrzyki: słuchajcie! w centrum i u Polaków).

Panowie, wymówiono tutaj w pozdrowieniu imię Boskie, a wobec tego mówić o świniach jest to podła brutalność.

Sprawa poszła przed prokuratora. Cóż ten na to odpowiedział? Otóż, że nie uważa za słuszne wytaczać sprawy przeciw nauczycielowi, ponieważ dzieci pozdrowienie wyrzekły w tak prowokujący sposób, że odpowiedź nauczyciela „tak możecie świnie pozdrawiać,“ nie odnosiła się do pozdrowienia samego, tylko do wyzywającego zachowania się dzieci. Skoro prokurator, ścigający zawsze każde choćby najmniejsze przestępstwo Polaków z największą surowością i zawziętością, „dzielnego“ tego nauczyciela traktuje jak niewinnego baranka, jest to nadzwyczajnie znamienne.

(Słusznie! u Polaków).

Panowie, poseł Liebermann v. Sonnenburg, uważał znów, jak to już często się zdarzało, za konieczne zaczepić nas. Przypomniał nam znów, żeśmy rzekomo nigdy kultury nie posiadali, i że zawsze kulturze pruskiej, której tyle zawdzięczamy, odpłacamy się czarną niewdzięcznością. Radziłbym p. Liebermannowi v. Sonnenberg, żeby mówił o kulturze niemieckiej, a nie pruskiej.

Kulturę niemiecką zawsze wysoko ceniliśmy i pragnęliśmy się od niej uczyć. Gdyby p. poseł chciał kiedy zajrzeć do wszechnicy krakowskiej — prawdopodobnie nie wie pan wcale o jej egzystencyi

(Wesołość)

przekonałby się, z jaką sympatyą zajmują się tam klasykami niemieckimi, z jakiem zainteresowaniem młodzież studyuje filozofów, uczonych i klasyków niemieckich. Więc twierdzenie, jakobyśmy byli niewdzięczni wobec tej kultury jest fałszywe; pruskiej kultury nie chcemy tylko w zupełności uznać.

(Słusznie! — u Polaków).

Panowie, pragnę wam dowieść, że zupełnie inni ludzie nie chcieli uznać kultury niemieckiej, między nimi osoba, którą p. Liebermann v. Sonnenburg z pewnością uznaje za autorytet. W roku 1784

(wesołość)

— tak panowie, okres ten waszej historyi przecież nadaje wielkiej kulturze pruskiej aż do dziś dnia wybitne piętno, wówczas więc niejakiś prof. Mueller prosił króla Fryderyka II., by kazał wydrukować i ofiarował królewskiej bibliotece epopeję o Nibelungach.

Cóż na to odpowiedział król Fryderyk:

„Zbytnio przeceniacie poezyę i pieśni 12, 13 i 14 stulecia, do których rozpowszechnienia się przyczyniacie i które uważacie za tak cenny dorobek języka niemieckiego. Według mego zdania nie są one warte szeląga i nie zasługują, by je wydobywać z zapomnienia. W mojej bibliotece nie ścierpiałbym takich bredni i wyrzuciłbym je“.

Nibelungów, jednę z najwspanialszych epopei narodowych, jakie istnieją na świecie, którą my Polacy prawie wszyscy czytaliśmy i podziwialiśmy,

(Wątpliwości na prawicy — wesołość)

rozumie się, że mówię o ludziach wykształconych a nie o analfabetach, których przecież i w Niemczech się napotyka, tę oto perłę narodowej waszej literatury, panie Liebermann von Sonnenburg, nazwał król pruski bredniami, podczas gdy cały naród czci ją i uwielbia. Cóż dalej Lessing sądzi o kulturze pruskiej — przecież też osobistość, którą uważacie za kompetentną, pisze on do swego przyjaciela:

„Zresztą nic mi pan nie donosisz o waszej berlińskiej swobodzie myślenia i pisania. Ogranicza się ona jedynie i wyłącznie do przywileju wyrzucania na świat nieograniczonej ilości głupstw i bezeceństw przeciwko religii. Prusy są krajem najwięcej niewolniczym w Europie.

(Słuchajcie! u Polaków, głos z prawicy.)

Tak pisał Lessing. Na innem miejscu tak się odzywa:

„Przybywszy z Głogowy do Wschowy, owionęło mnie po pobycie w despotycznym kraju Prusaków powietrze rzeczypospolitej polskiej, jakoby orzeźwiającem tchnieniem.

(Wesołość na prawicy!)

Śmiejcie się, panowie, z Lessinga wedle gustu. Mnie przecież wolno uważać go za kompetentnego.

Panowie, skoro wobec tego, co przytoczyłem tutaj o systemie pruskim, mówicie o nowej liberalnej erze, o nowym liberaliźmie, o nowych wolnościach, mających uszczęśliwić cały naród, pozwólcie, że my się z tego wyśmiejemy i powiemy panu kanclerzowi: regardez vous dans la glace, mon prince, et gardez votre serieux.

Pierwszy minister pruski, który wszystkie prawa wyjątkowe przeciw nam proponuje i propaguje, który w Prusach sprawuje rządy samowładne, naraz ma się stać liberalnym panem tu w izbie i w państwie i mieć pretensyę, by partya wolnomyślnych brała go na seryo. Paradne wogóle to liberalno-konserwatywne skojarzenie się! Niejeden mówca już wróżył, że z tego skojarzenia się nie wyłoni się nic dobrego. Sądzę, że nawet panu kanclerzowi się nie uda pomimo największych usiłowań sztuczne jego zapłodnienie.

(Wielka wesołość.)

Gdy mówię o połączeniu się wolnomyślnych z konserwatystami, przypomina mi się sztuka teatralna, która teraz w Berlinie sprawia wielkie wrażenie, a która ma tytuł: „Haben Sie nichts zu verzollen?“

(Wesołość.)

W tej sztuce zachodzi taka sytuacya: Młode małżeństwo wyjeżdża w podróż poślubną i w chwili, gdy młody małżonek chciałby swoim rodzicom sprawić radość z powodu zostania dziadkami, przychodzi nagle urzędnik i pyta się: „Nie ma pan nic do oclenia?“ Tem przerażony małżonek przejął się wprost idyosynkrazyą do ceł i

urzędników celnych, i kiedykolwiek zabiera się do obowiązków małżeńskich, słyszy zawsze te słowa: „Nie ma pan nic do oclenia?“ W ten sposób paraliżuje się jego energia męska. Czy tak samo nie będzie przy połączeniu się wolnomyślnych z prawicą, czy jako mała sprawa celna nie rozwiedzie tego małżeństwa, dokonanego przy wielkich obietnicach, tę kwestyę pozostawiam otwartą.

(Wesołość.)

Omawiano w tej wysokiej izbie całą agitacyą wyborczą po rozwiązaniu parlamentu, oraz całą działalność kanclerza rzeszy przed rozwiązaniem parlamentu i po rozwiązaniu. Kto tu słyszał mówców centrowych i odpowiedzi kanclerza rzeszy

(Głos z centrum: On przecież nic nie odpowiedział!)

— od trzech dni wprawdzie się ukrywa, ale już dosyć mówił — ten musiał odnieść to wrażenie, że cała sprawa nie opiera się na podstawie, jaką tu kanclerz rzeszy z taką emfazą przedstawił. Hr. Posadowsky powiedział nam, że kanclerz proponując rozwiązanie parlamentu, ryzykuje swój cały wpływ i swoje stanowisko. Sądzę, że to jest zdanie trafne, chociaż nie w tym sensie, w jakim on je powiedział. Chodzi w takim razie o stanowisko kanclerza rzeszy, o jego karyerę, jeżeli odnośnie do tak wysokiego urzędnika można mówić o karyerze.

(Głos na prawicy: Czem jeszcze miałby zostać?)

— Mógłby otrzymać tytuł panującego księcia (Herzog), jak książę Bismarck, może w tych samych warunkach.

(Wesołość.)

Mości panowie, jakaż była sytuacya przed rozwiązaniem parlamentu. Wówczas czytano w gazetach wszelkich kierunków, tak w Niemczech jak i za granicą, że panuje ogólne niezadowolenie, rozgoryczenie w rzeszy, jakiego nie było jeszcze nigdy przedtem, że rząd jest słaby i chwiejny; przedewszystkiem zaznaczała się wszędzie krytyka polityki zagranicznej, wszędzie wyrażono obawę, że rząd, obecnie panujący, może każdej chwili spowodować niebezpieczeństwo rzeszy, a reprezentacya narodu nie mogłaby przytem wypowiedzieć swojego zdania. Jeżeli taki pan baron Zedlitz używa dnia 1-go grudnia w piśmie „Tag“ takich wyrażeń, jak „habituelle Schwäche“, „Erbstwursteln“ i „Schaukelpolitik“ odnośnie do kanclerza rzeszy, jeżeli mąż tak konserwatywny występuje przeciwko cesaryzmowi, byzantynizmowi i przeciwko „Verpotsdamierung“ rządu, jeżeli p. Bassermann na publicznych zebraniach rząd krytykował w ten sposób, jak to uczynił, jeżeli — na co tu już wskazano — jego niezadowolenie rządu w rzeszy było tak wielkie, że w tej wysokiej izbie nawet cesarza w sposób najostrzejszy, jaki kiedykolwiek tu praktykowano, krytykował, to przed rozwiązaniem parlamentu musiało być źle w państwie duńskiem.

(Wielka prawda! — na ławach polskich i w centrum.)

Sądzę, że nie ja sam mam to uczucie, że, gdyby przy interpelacyi Bassermanna w dniu, kiedy reprezentanci narodu całe jego rozgoryczenie przeciwko kanclerzowi mieli tu wyrazić, poseł Spahn nie wystąpił łagodząco, to książę Bülow dziś, zamiast być przywódcą nowego liberalizmu, zażywałby zasłużonego spokoju w jednym ze swoich zamków.

(Wielka prawda! w centr. Wesołość.)

A teraz cała ta kompania przeciwko centrum. „Dalejże na centrum, socyalistów i Polaków, Welfów za honor rzeszy“ — czy ta cała tromtadracya nie brzmi tak, jakoby miała zagłuszyć ogólne niezadowolenie przeciwko rządom kanclerza? Gdy sytuacya jest rozpaczliwa, słyszymy wołanie: cherchez le traitre! I tu (na centrum wskazując) znaleziono zdrajcę. Jest to wprawdzie trudno dla narodu niemieckiego uwierzyć, że stronnictwo centrum, które tak długo współpracowało przy ustanawianiu najważniejszych ustaw, przeciw któremu podniesiono zarzut, że się stało stronnictwem rządowem, które istotnie księcia Bülowa nieraz wybawiło z trudnego położenia, nagle stało się zdrajcą rzeszy i ojczyzny.

Ale zdaje się, że drugi pan Bernard przy swoim dowcipie powiedział kanclerzowi: „Przy takiem przedsięwzięciu, im ordynarniejszem jest hasło, tem lepszem. Im mniej prawdopodobnie brzmi, tem bardziej się uda w całej tromtadracyi wyborczej“. Na seryo nie można było brać tej sprawy, jak i dziś nie można brać na seryo tego, co kanclerz mówi o sytuacyi w rzeszy i o stronnictwach. Bo w rzeszy niemieckiej nic się nie zmieniło, ani w polityce zagranicznej, ani w wewnętrznej. Przynajmniej my Polacy, którzy zawsze jesteśmy kozłami ofiarnymi — bo im słabszą jest polityka rządu na zewnątrz, tem ostrzejszą pokazuje się przeciwko nam — nie możemy absolutnie ujrzeć zwrotu na lepsze, ani też nie uczuwamy bynajmniej rządu liberalnego.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

A cóż powiedzieć o tej odezwie do narodu i o twierdzeniu, że cały naród idzie za kanclerzem! Jest wprawdzie cała rzesza, która aplauduje. Ale przypomnijmy sobie czasy rzymskie, czasy Nerona!

(Smiech na prawicy i u narodowych liberałów.)

Porównanie historyczne jest przecież zawsze dozwolone. I tam plebs wołał brawo, skoro otrzymał panem et circenses. Że kanclerz o północy kiedy spokojni obywatele zwykle śpią, nagle zbudzony przez krzyczące pospólstwo,

(Wesołość.)

był tak śpiący, iż ten żart zapustny uważał za poważną owacyę, to jest zrozumiałem, i to także, iż nie oglądał sobie dokładnie tych, którzy demonstrowali. — Przedewszystkiem dziwili się temu podobno policyanci, którzy w wielu najgłośniej demonstrujących poznali gości różnych karczem najgorszej reputacyi.

(Wielki niepokój na prawicy i u narodowych liberałów.)

Więc nie można tu mówić o woli narodu i że cały naród idzie za kanclerzem.

(Wielka prawda! — na ławach polskich i w centrum.)

Teraz, kiedy całe przedsięwzięcie się udało, jest wielki pochód tryumfalny i podnoszą hymn tryumfu: kanclerz tryumfuje, pan Dernburg tryumfuje. Wolnomyślna lewica cieszy się, że z tego wszystkiego zyskała kilka mandatów, bo też niczego więcej sobie pewnie nie obiecuje z nowej kombinacyi.

(Głosy na prawicy.)

I my Polacy w większej liczbie przyszliśmy do izby, ale nie myślimy o tem, aby głosić tryumf, a chociaż jeszcze nigdy nie byliśmy tu w takiej liczbie, jednak nie jesteśmy dumniejsi.

(Głos: tacy skromni!)

Wprawdzie z dumą i wdzięcznością spoglądamy na ofiarność i gorliwość naszego ludu, który, mimo wszelkiego prześladowania i wpływania na niego, nie obawiał się iść do urny wyborczej w zwartych szeregach. Prześladowanie i niewola nauczyły nas, pojmować nasze zadanie poważnie i trzeźwo. Dla tego i w tej izbie pragniemy poważnie pracować.

(Brawo!)

Wedle naszych sił brać będziemy udział w pracach, jakie czekają wysoką izbę, odnoszących się do ochrony rzemieślników, do polityki socyalnej i innych nie mniej ważnych. Pomimo tego, że rząd nas źle traktuje, nie będziemy się tu mścili ani okazywali polityki złości.

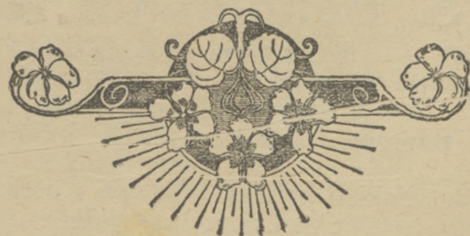
(Brawo!)

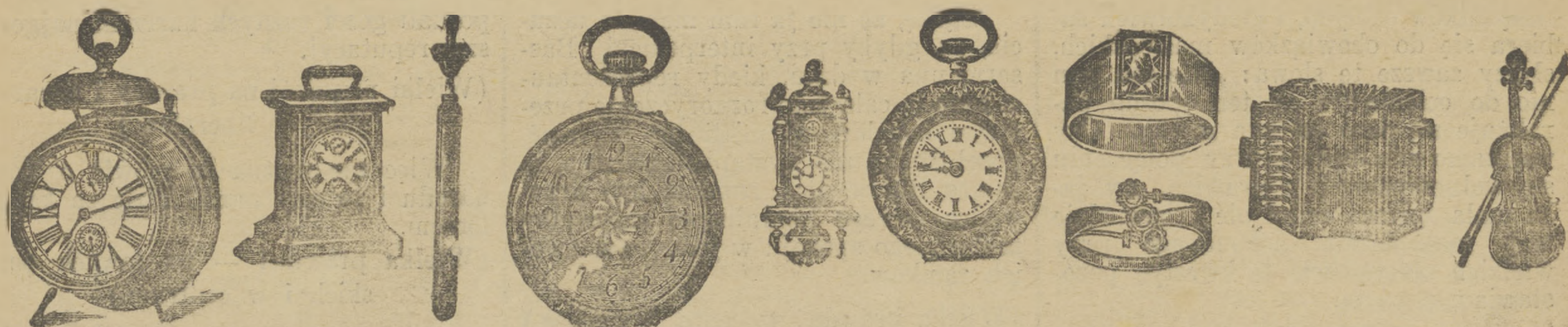
Ale nie można nam tego wziąć za złe, że nie popieramy i nie wzmacniamy rządu, który nas na każdym kroku pozbawia praw, i który chciałby nas kiedyś wyrzucić z kraju naszych przodków.

(Wielka prawda! — na ławach polskich i w centrum.)

M. P., bez tromtadracyi i bez wielkich okrzyków tryumfu możemy wyrazić nadzieję, że wielka większość niemieckiego narodu i także większość reprezentantów tego narodu w tej wysokiej izbie zrozumie nasze prawa i bronić ich będzie.

(Brawo! — na ławach polskich, w centrum i u socyalistów.)





Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.
NIKLOWE męzkie kluczykowe . mk. 5,40
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . „ 5,50
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ 8,00
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ 7,75
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. 10,00
Te same o 10 kamieniach . „ 12,00
CZYSTO SREBRNE kluczykowe ub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. 12,00
znacznie lepsze z Matką Boską . „ 14,00
a najlepsze z Matką Boską . . „ 16,00
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . „ 8,50
dto. 10 kamieni prima . . „ 12,00
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam. prima . . „ 16,00
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ 18,00
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ 22,00
Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.
CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

CENY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

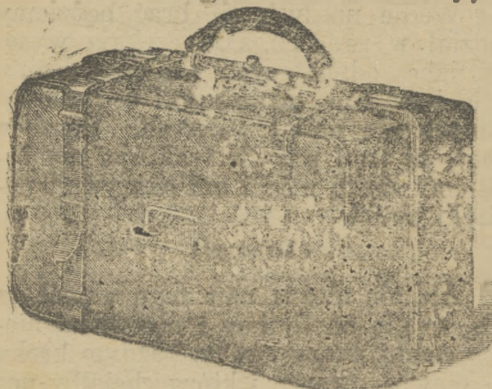
M. Danecki

Poznań, Bismarka ul. nr. 2.
(Posen, Bismarckstr. 2.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.
NIKLOWE męzkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. 2,45
dto. 30 godzin chodzące . „ 2,95
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ 3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ 4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ 6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ 6,85
dto. damskie tylko epsze 6 kam „ 6,95
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. „ 8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ 13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ 1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ 2,65
BUDZIKI z muzyką . . . „ 6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ 3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ 5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ 6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ 5,00
dto. lepsze dla dorosłych. . „ 7,00
dto. z silnym głosem . . „ 9,50
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą każdą sztukę Nr. 50 51 53 54 56 60
mk. 1,20 1,40 1,75 2,10 275 3,75
już gotowe do użycia.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.
Interes istniejący od roku 1875. 311



Kuferki ręczne od 2, 3, 4, 5, 6, 7—60 mk. **Kufry Ligłowe** z toaletowem urządzeniem z czekoladowej, żółtej i czarnej skóry od 20, 24, 27, 30—250 mk. **Torby i torebki damskie** ręczne i do przewieszenia od 1, 1,50, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 12, 15—35 mk. **Pledy** (zawinięcia) z żaglowca, **dery zimowe i latowe, siatki od much** w wielkim wyborze od 2,50, 3, 4, 5, 6, 8, 10—20 marek, **również wszelkie artykuły jako bały, szczotki, bandaże, kapy na nogi, ostrogi i strzemiona, munsztuki i różne inne do konnej i powozowej jazdy.**

Zlecenia uskuteczni a się odwrotnie.

Papierosy
z fabryki
SULIMA
są
najlepsze
Produkcya roczna przeszło 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura
i główny skład
S. Zychliński w Poznaniu.
Cygara w największym wyborze.

HURTOWNY HANDEL WIN
Z. Święcicki dawniej K. Kugler
właśc. Feliks Hirschberg
Gniezno, ulica Tumska
poleca 85
wina węgierskie.
Próby na żądanie gratis i franko.

Ucznia
od marca lub kwietnia z odpowiedniem wykształceniem poszukuje do drogeryi, handlu win, cygar, składu tapet i t. d. 53
B. GŁOWACKI
Lidzbark
(Lautenburg Westpr.)

UCZNIA
w drugim roku praktyki lub
młodszego pomocnika
przyjmie od 1. 4. rb. 48
Nowa Drogerya
A. PRĄDZYŃSKI
w Ostrzeszowie.

S. Bendlewicz & Co.
Pleszew (Pleschen).
Fabryka zwierciadeł, ram, obrazów, krzyżyków i szkaplerzy.
(Maszyny pędzone siłą elektryczną).
Hurtowny skład artykułów odpustowych i jarmarcznych.
Nakład książek, obrazów i obrazków.
Skład porcelany i szkła.
Import-Export.
Cenniki hurtowne ilustrowane wysyłamy odwrotnie, lecz tylko sprzedawającym za poprzedniem nadesłaniem 1 mk., którą to kwotę przy zamówieniu towarów, zwracamy.

Ucznia
przyjmie
B. Sadowski
zegarmistrz
Krotoszyn (Krotoschin).

Od 1. 4. rb. wolna posada
zarządczyni pałacu
w większym, bardzo spokojnym domu w Księstwie. Osoby w wieku średnim, znające się na gospodarstwie domowem, utrzymywaniu cennych przedmiotów, bielizny, stołowizny, sreber, prowadzeniu służby, kuchni, pralni, etc., zechcą się zgłosić, dołączając fotografią i ew. świadectwa, do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **N. 77.**

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

Ł. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Wody mineralne,

świeżego nalewu,

sole i ługi

do kąpieli, 650

ekstrakt borowinowy i jodłowy do kąpieli

po znanych nizkich cenach

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Hurtownie! Detalicznie!



Kufry ręczne od 2 do 60 M.
Kufry drewniane od 12 do 70 M.
Kufry trzcinowe od 60 do 110 M.
Torebki ręczne od 1 do 15 M.
Torby do podróży od 2 do 36 M.
Torby z neceserem od od 25 do 230 M.
Torby szkolne, ręczna, rob., od 2,50 do 9 M.
Pudła ruskie do kapeluszy od 3 od 10 M.
Necesery od 3 do 50 M.
Portmonetki, portfele, szelki, koniki, bicze, obroże poleca 93

N. Wolniewicz, Poznań,

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.

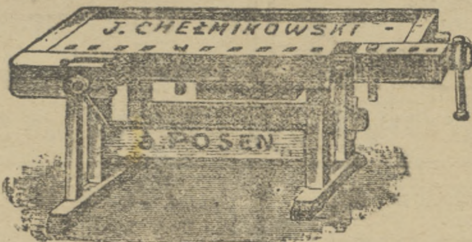
Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 18 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka

Dr. Zakrzewski Dr. Panieński



W kraju polskim w zaborze pruskim jedyny specjalny i największy handel 102

narzędzi

dla pp. stolarzy, kołodzieji, piecowników, murarzy, cieśli i sztukatorów.

Hurtownie. Detalicznie.

Najnowsze fasony wiorników (hebli) nowych stylów architektonicznych, zaś wszelkie nowe pomysły fasonów wykonuje się podług rysunków i szkiców jak najszybciej

Główny skład: Półwiejska 35.

Filja: św. Marcin (narożnik Wiktoryi.)

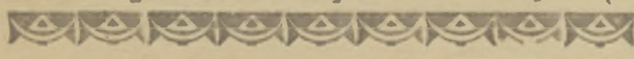
Cenniki darmo. Telefon 1921

J. CHEŁMIKOWSKI, POZNAŃ, (Posen

Zakład dentystyczny

Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. (20



Dla cierpiących na żołądek, kiszki i t. p.

Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony, zwłaszcza dla ozdrowieńców niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd,

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) błednicy cierpieniom skrofulicznym Pożywniejsze, zdrowsze a tańsze od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEJA" funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON" funt 1,00 mk. pół funta 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA" (Czarnowski & Co. Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389

Nowe szkockie

śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. naftę z dostawą na mieszaną, salonową, bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrosist, Posen



Brzytwy! Brzytwy



Brzytwy,

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z dobroci i pod gwarancyą już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobra. Piękny mocny futeryał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,7
a następne nr.				1	2	[illegible]

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00, 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.

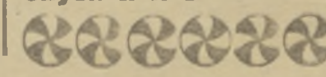
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20, 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam darmo i franko. 239

M. Danecki,

Poznań, Bismarka ul. 2.
(Posen, Bismarckstrasse 2.)

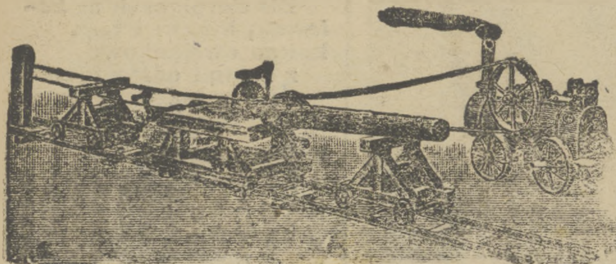


Potrzebny jest 76.

MONTER

inteligentny, obeznany z maszynami rolniczemi a szczególniej żniwiarkami i wiązałkami amerykańskiemi.

Oferty składać do Syndykatu Tow. rolniczych w Krakowie.

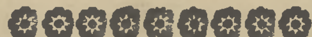


Przenośna piła okrągła
nadzwyczaj prostej konstrukcyi, zastępująca korzystnie tartak i ręczne tarcie drzewa. Użyć jej można do przeróbki wszelkiego rodzaju drzewa na potrzeby budowlane, jako to belki, deski, łaty etc. i na opał. Wymaga siły 6—8 koni parowych. Już nawet przy jednej mniejszej budowli wartość piły zupełnie się amortyzuje. Cena bardzo przystępna.

A. Bryliński,
w Poznaniu, przy ulicy Rycerskiej nr. 11a.
Adres do listów: A. Bryliński, Poznań-Posen.
Adres do telegramu: A. Bryliński Posen.
Telefonu liczba 69. 99
Skład machin rolniczych, krajowych i zagranicznych, zapasowych części do nich i pracownia do napraw.

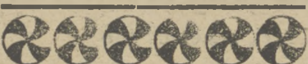
Kujawski Bank parcelacyjny
w Inowrocławiu
(Hohensalza.)
przyjmuje oszczędności każdego czasu i płaci
za ćwierćrocznem wypowiedzeniem 5%
„ półrocznem „ 5½%
„ całorocznem „ 6%

B. Szulczekski,
ul. Wilhelmowska nr. 11.
Skład porcelany, fajansów, szkła.
Lampy naftowe, gazowe.
Oświetlenie spirytusowe.
Kompletne wyprawy.
Urządzania hotelowe.
Abażury — Przedmioty galanteryjne.
Pająki do kościołów.
Ampułki. 18

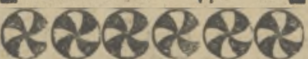


Na katar zażywa się tylko
„Orwan“
Do nabycia we wszystkich aptekach. 51





Patenty
na wynalazki wyjednywa
Kazimierz Ossowski
Biuro patentowe:
PETERSBURG, Wozniemskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.
26



Specyalny
ZAKŁAD
pielęgnowania
twarzy, rąk i nóg
poleca 672
T. Kałkowska
egz. masażystka
POZNAŃ,
ul. Długa nr. 10
II piętro.

Technikum Mittweida
Dyrektor: Prof. A. Holzt. Król. Saskie.
Wyższy zakład naukowy dla wykształcenia w elektrotechnice i budowie maszyn.
Oddziele oddziały dla inżynierów, techników i werkmajstrów.
Laboratorya techniczne i maszynowe.
Warsztaty fabryczno-naukowe.
W roku szkolnym 36-tym było kształcących się 3610.
Progr. etc. gratis wozieła Sekretaryat.

„Gleba“
Bank rolniczy, Tow. akc.
Poznań, ul. Szkólna 11, — poleca
Węgle,
Saletrę chilijską na r. 1907, 1908, 1909,
Superfosfaty,
Żużle Thomasa, „Sternmarke,“
Kainit,
Wapno do budowli i na nawóz,
Rozmaite pasze,
Wszelkie potrzeby gospodarcze
w wyborowych gatunkach po cenach umiarkowanych. 348

Przedsiębiorstwo
miernicze i melioracyjne
Jankalla & Krenz
Poznań, ul. Wiktoryi 2.
wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:
1. Roboty drenarskie,
wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40
2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Czytajcie „Pracę“.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.
W. Sowiński
ul. Fryderykowska nr. 29.
Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.
Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą
J. WIŚNIEWSKI,
Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.
Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
Leon Mezdrzanowski.

Kostrzyn.
H. Andruszewski
Hôtel Victoria
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

—

Michał Woźny
poleca skład towarów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.
A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

—

Pleszew.
Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Gałojski,**

Pobiedziska.
M. Koczorowicz
w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych. Swój do swego!

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śmigiel.
J. Karpiński.
Pracownia gard. mężkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej garderoby dla dorosłych i dzieci.

A. Wojciechowski
Rynek nr. 24.
Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do nabož., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

Śrem.
TADEUSZ SZRAJBER.
Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

—

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Wolne miejsce.